GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 46. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 14go Listopada 1907 roku. Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Ruch rewolucyjny.

Petersburg, 8 listopada.— Wiadomości podawane przez prasę o rozruchach we Władywostoku wywierają wrogie uczucie w wojsku w tem mieście i w całej Rosyi. Donoszą, że równocześnie z rozruchami we Władywostoku rozruchy miały miejsce na Kaukazie, w Irkucku i w Moskwie. Wielkie wrzenie panuje między artyleryą w Kronsztadzie. Rząd stara się, aby wiadomość o tych rozruchach nie rozszerzyła się po Rosyi. Podobno cała armia jest przejęta duchem rewolucyjnym, a szczególnie armia syberyjska, której połową są rewolucyoniści. Oficerzy armii syberyjskiej często są dowódcami rewolucyonistów. Agitatorzy rewolucyjni w Chinach i Japonii drukują miliony egzemplarzy proklamacyi, które z łatwością szerzą w armii syberyjskiej. Zdaje się, że rewolucyonistom nie zbywa na niczem,prócz zdolnego wodza.

Huragan.

Marsylia, 9 listopada. — Szalony huragan przeleciał nad tem miastem wczoraj w nocy,wyrządzając olbrzymie szkody dokom i innym gmachom morskim. Gazownie zalał zupełnie ulewny deszcz towarzyszący huraganowi, i w całem mieście zapanowały ciemności grobowe.

Walące się budynki zabiły niemałą liczbę osób, lecz w zamieszaniu i ciemności dotąd nie zdołano skonstatować, ile wypadków śmierci miało miejsce podczas burzy.

Cała południowa Francya ogromnie cierpi wskutek powodzi, które nastąpiły po ulewnych deszczach. W wielu miejscach powodzie są większe niż te, które nastąpiły po deszczach wrześniowych.

Obszerne kopalnie węgla w Graissessac zostały zupełnie zalane wodą i całą pracę musiano wstrzymać.

Japonia i Stany Zjednoczone.

Tokio, 9 listopada. — Urzędowe milczenie, tak długo przechowywane przez Japonię w sprawie stosunków japońsko-amerykańskich, w połączeniu ze stałemi wiadomościami o nienawiści, zostało wczoraj przerwane przez japońskiego ministra Hayashiego. Przemawiał on nietylko jako minister spraw zewnętrznych, ale jako człowiek odczuwający zamiary całego państwa i narodu.

Minister Hayashi oświadczył, że stosunki pomiędzy Japonią a Ameryką nigdy nie były przyjaźniejszymi i że cywilizacya wymaga, żeby pomiędzy oboma temi państwami panował stały pokój i przyjaźń.

Hayashi przyznał, że kwestya emigracyi była bardzo ważną i najwięcej zajmowała myśli narodu, lecz ta kwestya została na stałe załatwioną.

Hayashi mówił: Często publikowane wiadomości i artykuły o stosunkach naprężonych są rzeczywiście godne pożałowania, tylko dla tego, że wywarły bardzo złe skutki na handlu i zaufaniu jednego państwa do drugiego.

Obecnie sytuacya w Japonii jest spokojniejszą, niż była kiedykolwiek przedtem. Niemożliwem jest znaleźć w żadnej gazecie artykułu, źle się wyrażającego o Ameryce. Nie myślę tu wcale o gazetach, które nie mają żadnego znaczenia w Japonii, a te od czasu do czasu publikują ostre artykuły przeciw Amerykanom. Pomimo to jednak ja oświadczam w imieniu rządu i całego narodu, że Japonia jest i będzie przyjaciółką Stanów Zjednoczonych.

Szczegóły katastrofy.

Petersburg, 10 listopada. — Dziś dopiero po upływie trzech tygodni nadeszły pierwsze wiarogodne szczegóły o katastrofie trzęsienia ziemi w Karatach, w rosyjskim Turkiestanie. Wiadomość tę nadesłał korespondent, który udał się na miejsce wypadku z oddziałem wojska, wysłanym na ratunek z Samaskondu. Korespondent ten pod datą 9 listopada telegrafuje:

Miasto Karatach uległo kompletnemu zniszczeniu. Zginęło w katastrofie osób przeszło 14.000, a mianowicie: 4000 w Karatach, a 10,-000 w okolicznych wioskach i miasteczkach dystryktu Denausk. Wszystkie wioski w promieniu kilkunastomilowym uległy zniszczeniu.

Władze grzebią trupy o ile można szybko, lecz setki ciał spoczywa jeszcze pod gruzami.

Straszna eksplozya.

Kilonia, 7 listopada.—Kotły na niemieckim okręcie wojennym "Blucher" eksplodowały dziś rano, gdy statek był w pobliżu Murwick. Dokładnych szczegółów katastrofy jest brak jeszcze, lecz raportują, że 15 marynarzy zostało zabitych, a 30 niebezpiecznie rannych. Statek "Blucher" był zbudowany w Kilonii w roku 1877 i zwykle miał na pokładzie 200oficerów i ludzi. Służył on dla nauki marynarzy i uzbrojenie jego stanowiło kilka starych dział Krupa i kilka dział szybko strzelających.

Ujście szpiegów.

Toulon. — Specyalni agenci policyjni aresztowali tutaj pięciu herszów międzynarodowej bandy szpiegowskiej. Przy tej sposobności dostały się w ręce policyi liczne dokumenta, z których wynika, że banda już od dłuższego czasu uprawiała handel tajemnicami, tyczącemi się wojska i floty. Władza policyjna uznała aresztowania te za tak niebezpieczną i ciekawą okoliczność, że natychmiast uwiadomiła o nich premiera francuskiego gabinetu, Clemenceau.

Zamach na cara.

Petersburg, 11 listopada. — Czujność posługacza na stacyi kolejowej, w chwili, gdy car udawał się z Peterhofu do Carskiego Sioła, uchroniła go od trzeciego z rzędu zamachu.

Funkcyonaryusz kolejowy zauważył bowiem sześciu mężczyzn, którzy częściowo poprzecinali lub też starali się do reszty przeciąć druty sygnałowe, prowadzące ze stacyi w Ligowo aż do krzyżówki szyn kolejowych z Peterhofu i Carskiego Sioła. Starał się on podejrzanych aresztować, ci jednak wystrzałem rewolwerowym ciężko go zranili. To sprowadziło na miejsce zajścia patrol wojskowy, który wymienił parę strzałów z nieznajomymi sprawcami, ale bezskutecznie, żaden z nich nie został raniony a nawet wszyscy zdołali uciec. Policya sądzi, że samo przecięcie drutów nie wieleby zagrażało całości pociągu i tem samem zdrowiu cara; prawdopodobnie tylko zamach chciano wtedy urządzić, kiedy by się pociąg z braku potrzebnych sygnałów zatrzymał.

Cesarz pruski w Londynie.

Londyn, 12 listopada. — Wśród grzmotu armat i świstu piszczałek okrętowych wylądował cesarz Wilhelm w porcie wojennym Porthsmouth ze swoją świtą. Na spotkanie jego wyszedł ze swą świtą król angielski. Wizyta Wilhelma ma charakter dyplomatyczny. Co obydwaj monarchowie uradzą, o tem mało kto się dowie.

Drobne Wiadomości.

Berlin. — Wskutek wysyłki złota do Ameryki w Niemczech zanosi się na ogólny krach finansowy.

Petersburg. — Z Władywostoku donoszą, że tamtejsze roboty nadbrzeżne, które kosztowały przeszło 200,-000 rubli, zawaliły się. Przy tej sposobności wyszły na jaw ogromne malwersacye i defraudacye, popełnione przez komisyę budowlaną.

Washington, D. C. — Wydział marynarki sprzeda stary wojenny okręt Saratoga, zbudowany w roku 1848 za $3,210. Nabywcą będzie Thomas Butler and Co., z Bostonu.

Douglas, Ariz. — W pobliżu Necezavi, Arizona,eksplodował proch w dwóch wagonach, wskutek czego 10 robotników zostało zabitych.

Omaha, Nebr. — Rzeźalnie Swift Packing kompanii w South Omaha, zostały zniszczone przez pożar. Szkoda będzie olbrzymia.

Londyn, Anglia. — "Superb", trzeci pancernik olbrzymi typu Dreadnaught, został spuszczony na wodę w warsztatach. okrętowych w Elswiek. Kontrakt na budowę pancernika został wydany w grudniu zeszłego roku. Statek liczy 18,600 ton pojemności i kosztować będzie $3,300,000 bez kosztu uzbrojenia i płyt pancernych.

Michigan City, Ind. — Pierwszy kongregacyonalny kościół w Michigan City został zniszczony przez ogień. Szkoda wynosi $30,000, asekuracya tylko $11,000.

Petersburg. —Główny zarząd więzień domaga się nadzwyczajnych kredytów na wybudowanie 68 nowych więzień, gdyż istniejące nie odpowiadają już zapotrzebowaniu!

Petersburg. — Dyrekcyom teatrów i instytucyi koncertowych w Petersburgu i w innych miastach zakazano przyjmować artystów żydowskich, którzy będą wydalani.

Washington, D. C. — Pożar zniszczył częściowo pięcio-piętrowy budynek przy Wydziale rolniczym w Washingtonie, gdzie znajdowały się biura bezpłatnego rozdawania nasion. Szkoda wynosi $75,000.

Grand Rapids, Mich. — Parowiec Carrie A. Ryerson, który płynął ze Sturgeon Bay do Muskegon, został uszkodzony, gdyż pękł walec, obracający śrubę okrętową. Załogę, złożoną z siedmiu osób, wyratowała straż nadbrzeżna.

Madryt, Hiszpania. —Policya aresztowała 3 mężczyzn pod zarzutem oszukania banku hiszpańskiego na $53,000.

Paryż, Francya. — Na konferencyi, odbytej w tych dniach przez reprezentantów linii okrętowych francuskich, niemieckich, angielskich, hiszpańskich i duńskich, uchwalono podwyższenie opłat od przewożonych towarów.

Wiadomości Krajowe.

Pożary.

Duluth, Minn., 10 listopada. — Pożar, który wczoraj wybuchł w elewatorze "A", kolei "Great Northern" zniszczył trzy młyny, dwie łodzie przewozowe, 40 domów, dwa holowniki i 700,000 buszli pszenicy. Szkody obliczają na $2,500,000.

Pewien robotnik, który wbiegł do palącego się domu po swoje narzędzia robotnicze, przepadł bez wieści i zachodzi obawa, że padł ofiarą płomieni. Ogień wybuchł z niewiadomej przyczyny.

Bowells, Minn., 11 listopada. — Po raz czwarty nawiedził miasto straszliwy pożar. Dwadzieścia domów spłonęło doszczętnie, a szkody wynoszą $150,000.

Croston, Nebr., 11 listopada. — Ogień wyrządził w byznesowej części miasta szkody na $75,000. Sześć budynków zgorzało doszczętnie, a kilka innych zostało uszkodzonych.

West Brockfield, Mass., 11 listopada. — Pociąg ekspresowy kolei "Boston and Albany" zderzył się tu na stacyi z pociągiem towarowym, przyczem maszyniści obydwóch lokomotyw znaleźli śmierć na miejscu, a około piętnastu osób poniosło uszkodzenia.

Balon ze sterem.

New York, N. Y., 10 listopada. — Dr. Julian P. Thomas odbył podróż powietrzną balonem sterowanym z Philadelphii do Bornx w sobotę po południu i przejechał nad fortami przystani w New Yorku, gdzie w razie potrzeby zastosowań wojennych możnaby spuścić z balonu setki funtów dynamitu potrzebnych do zniszczenia fortów. Podróż ta obudziła nader szerokie zainteresowanie w kołach wojskowych. Wyobraźmy sobie, co za olbrzymią broń i potęgę stanowiłby kraj, posiadający flotę kierowanych balonów, z których każdy może zabrać od 500 do 1,000 funt. dynamitu. Jest to rzecz, która faktycznie zasługuje na głębsze studya, a których pożytek okazać może dopiero praktyka."

Dr. Thomas jest zdania, iż atak uczyniony przez taką balonową flotę na forty jakiekolwiek, zniszczyłby je od razu. Zapobiegłoby to długiemu oblężeniu i mozolnym walkom ze strony lądu, lecz jednocześnie posiadacze balonu zyskaliby od razu olbrzymią nad przeciwnikami przewagę.

Znaczenie więc balonów dla celów wojennych jest bez porównania większe, aniżeli się na razie wydawać może.

Nieszczęście w kopalni.

Wilkes Barre, Pa., 10 listopada. — Antoni Bleszczyński liczący 30 lat, pochodzący z Heights, a zatrudniony w Deleware and Hudson Coal Co. został tak mocno poraniony przez upadający kamień, że musiano mu odjąć nogę. Znajduje się w szpitalu miejskim.

Andrzej Pulka, polski chłopak z Larksville, musiał poddać się operacyi ucięcia palców w szpitalu miejskim z powodu poranień odniesionych przy pracy w kopalni No. 2 kompanii Kingston Coal.

O polskiego biskupa.

Brigdeport, Conn. —10 listopada.— Najświeższe wieści otrzymane przezemnie z Propagandy wiary św. z Rzymu w sprawie nominacyi polskiego biskupa sufragana dla Buffalo, N. Y., brzmią, jak następuje: Jego Eminencya kardynał Gotti natychmiast po wręczeniu przeze mnie memoryałów Stolicy św. w sprawie nominacyi polskiego biskupa sufragana dla Buffalo, N. Y. odesłał je, zgadzając się w zasadzie na zaspokojenie prośby polskiego duchowieństwa z najprzychylniejszemi adnotacyami do delegata Apostolskiego do Washingtonu, który miał porozumieć się z J. E. biskupem Coltonem dać Stolicy św. swoją opinię. Dotychczas Stolica św. nie otrzymała z Delegacyi Apostolskiej żadnej opinii w tej mierze, ani też memoryałów, pokrytych podpisami dwóch trzecich części polskiego duchowieństwa z Buffalo. Należy przypuszczać, że pomiędzy Delegacyą Apostolską, a biskupem Coltonem toczą się w tej mierze pertraktacye. Kompetentne osoby w tej mierze z Rzymu robią uwagę, że należałoby się polskiemu duchowieństwu z dyecezyi Buffalo, którego własnoręczne podpisy figurują w memoryale, ażeby powtórnie zebrało się w Buffalo, N. Y. na zjazd i wystosowało suplikę interpelacyjną do delegata Apostolskiego w Washingtonie, zapytując go dlaczego memoryały dotychczas leżą w jego kancelaryi i dlaczego dotychczas od niego stolica św. nie otrzymuje żadnej odpowiedzi w tej mierze.

Mongr. Wiktor Paukszto, Prot. Apost.

Balony dla armii.

Washington, D. C., 10 listopada. — Stany Zjednoczone nie chcą pozostać w tyle za innemi wielkiemi państwami, postanowiły zorganizować oddział wojska do żeglugi powietrznej. Wybrano dziesięciu żołnierzy z korpusu stacyonowanego w Forcie Meyer w Virginii, a ci po wyuczeniu się kierowania i obchodzenia się z balonami, mają nauczać innych.

Od kongresu zażądano 500,000 dolarów na pokrycie kosztów, jakie będą spowodowane przez wprowadzenie do wojska tych nowości.

W niedalekiej przyszłości ma być pobudowany balon 190 stóp długi, o objętości 50.000 kubicznych stóp w którym będą się mieściły różne maszynerye, każda o sile 120 koni.

Balon taki będzie kosztował 60.000 dolarów.

Ostatnie wyścigi aeronautów przyczyniły się wielce do wzburzenia większego zainteresowania się żeglugą napowietrzną.

INTERESBANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	24 [illegible]	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20$\frac{81}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	52$\frac{100}{88}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19$\frac{95}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	41$\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27$\frac{35}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	19$\frac{95}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

15 P. Leopolda
16 S. Edmunda
17 N. Salomei
18 P. Otona
19 W. Elżbiety
20 Ś. Feliksa
21 C. Ofiarowanie P. M.

Wiadomości z Polski.

Nieszczęśliwe wypadki.

Poznań. — Straszne nieszczęście wydarzyło się w Mielżynie gospodarzowi Sowadzie, kiedy był zatrudniony przy młóceniu zboża. Rozpędowe koło pochwyciło nieszczęśliwego i złamało mu nogę tak niebezpiecznie, iż w ten sam dzień musiano mu nogę odjąć; do tego miał złamane dwa żebra, wskutek czego zaraz na drugi dzień życie zakończył. Nieszczęśliwy pozostawił żonę z kilkorgiem dzieci. Jeden syn dopiero do wojska odszedł.

Rewizye wyroków.

Sąd rzeszy w Lipsku zniósł kilka wyroków wydanych w sprawach szkolnych. I tak zniesione zostały: 1. Wyrok sądu inowrocławskiego, skazujący redaktora "Dzien. Kuj." na 30 marek; 2. Wyrok sądu ostrowskiego, skazujący księży proboszczów Sucharskiego ze Słupi, Hundta z Danaborowa, Janasa z Myjemic i Klementowskiego z Baranowa, każdego na 200 marek; 4. wyrok sądu krotoszyńskiego, skazujący ks. proboszcza Świtałę z Dobrzycy na 150 marek. Sąd rzeszy wszystkie te sprawy polecił raz jeszcze rozpatrzeć.

Opole. — Na linii kolejowej z Opola do Nysy, między gminami Szydłowem a Komprachcicami został robotnik Józef Suchy przez pociąg przejechany. Pociąg wyrwał mu wszystkie wnętrzności z jamy brzusznej; ręce i nogi mu połamał i poucinał. Nieszczęśliwy zmarł naturalnie na miejscu.

Usunięcie biskupa Roopa.

Petersburski korespondent warszawskiej "Gazety Codziennej" donosi: "Gdy wiadomość o usunięciu biskupa ks. Roopa przyszła do Wilna, tamtejszy komitet wyborczy, wysłał do Petersburga komisyę. Dyr. Władymirow oświadczył, że przybycie jej jest już spóźnione. Biskup Roop ma zabroniony pobyt w 9 guberniach Polski i Litwy, oraz w miastach: Warszawie, Moskwie i Petersburgu. Do śmierci biskupa biskupstwo wileńskie nie może być obsadzone.

Przyczyny usunięcia biskupa mają być nie tyle polityczne, ile osobiste. Głównie tu wpłynęły naprężone stosunki z wileńskim jenerał-gubernatorem i Władymirowem. List bisk. Roopa do Rzymu, w którym biskup nie krępował się w wyrażeniach, został w odpisie odesłany do Petersburga. List ten zadecydował o usunięciu biskupa.

Aresztowania.

Warszawa. — Ajenci ochrany aresztowali czterdziestu członków P. P. S., w tej liczbie jednego oskarżonego o zabójstwo dwóch osób prywatnych i 4 uczestników pogromu policyi i sklepu monopolowego w sierpniu 1906. Wśród aresztowanych jest też dwóch sędziów partyjnych i pewna żydówka, która dowodziła w czerwcu 1905 r. tłumem w czasie zaburzeń, gdy usiłowano budować barykady.

Dąbrowa górnicza. — W kopalni "Saturn" aresztowano 2 robotników. Także w kopalniach "Milowice" i "Czeladź" aresztowano kilkunastu robotników. W ostatnich dniach dokonano tu szeregu rewizyi.

Represye pruskie.

Ks. dziekanowi Klattoryi z Lizbarka, oraz 8 innym księżom i p. Fermańskiemu redaktorowi "Pielgrzyma" wytoczyła prokuratorya gdańska proces na podstawie znanego par. 110, zaś prokuratorya toruńska wytoczyła proces ks. proboszczowi Okoniewskiemu z Lubawy, oraz 4 tamtejszym obywatelom z powodu powitania ks. Okońskiego, gdy opuścił więzienie, w którem przesiedział razem z siedmioma innymi kapłanami karę więzienną za znaną odezwę.

Polskie seminaryum na Szląsku.

Podczas, gdy czeskie paralelki w niemieckiem seminaryum nauczycielskiem w Opawie przeniesiono do Polskiej Ostrawy i utworzono tam samoistne czeskie seminaryum nauczycielskie, paralelki polskie pozostały jeszcze przy seminaryum nauczycielskiem niemieckiem w Cieszynie. Klasy te tworzyły przedmiot rokowań między rządem, a przywódcami stronnictw narodowych na Szląsku. Podczas ubiegłej sesyi sejmu szląskiego zawarto w tej sprawie kompromis. Przy współudziale kard. Koppa i interwencyi prezydenta Szląska doszło do porozumienia między posłami szląskimi i postanowiono polskie klasy równoległe odłączyć od niemieckiego seminaryum w Cieszynie. Obecnie istnieją paralelki na 2 i 4 roku; jeszcze w bieżącym roku szkolnym utworzoną będzie klasa równoległa na 1. roku, a w roku szkolnym 1908|9 projektowanem jest utworzenie samoistnego seminaryum nauczycielskiego z polskim językiem wykładowym, w jednej z miejscowości polskich w pobliżu Cieszyna.

Bandytyzm na Podolu.

Na jadącego traktem z Kiernasówki do Tulczyna p. Siennickiego, dyrektora cukrowni kiernasowieckiej napadło czterech bandytów. P. Siennicki, chociaż miał przy sobie rewolwer, nie uczynił z niego użytku, nie przypuszczając możności napadu w biały dzień na ożywionym trakcie. Po zatrzymaniu koni, w jednej chwili ściągnięto pana S. na ziemię, rozerwano na nim ubranie i zrabowano mu 600 rubli. Bandyci nie żałowali przytem razów; bito pana S. kolbami rewolwerów i kopano nogami. Nadjeżdżający w tej chwili włościanie w liczbie około 40 furmanek, z ciekawością przypatrywali się zajściu, nikt jednak nie zechciał panu S. przyjść z pomocą.

Nazajutrz władze policyjne zarządziły pościg i przy pomocy inguszów z Trościańca ujęto 7 podejrzanych osób.

Zdziczenie obyczajów na Wołyniu.

Niemal z dniem każdym mnożą się fakty, stwierdzające zdziczenie obyczajów wśród ludności na Wołyniu. Korespondent "Dzien. kij." opisuje fakt następujący: W miasteczku Sokalu, pow. łuckim kilka dni temu żydzi grzebali o zmroku dziecko. Ceremonia ta nie podobała się bandzie kilkunastoletnich parobczaków, chrześcian. Napadli na kondukt, pogasili latarnie, pobili żydów, trupa wywlekli z trumny i zaczęli nim, jak piłką podrzucać. Wreszcie ciągnęli go ku gnojówce. Dopiero na krzyk pobitych nadbiegła policya i położyła kres dzikim wybrykom.

Budowy kanałowe w Krakowie.

Wiedeń. — "Polnische Corresp." dowiaduje się, że w najkrótszym czasie wydana będzie koncesya na budowy kanałowe w Krakowie. Mianowicie ministeryum handlu zamierza powziąć odnośną decyzyę już w najbliższej przyszłości. Od chwili ukończenia politycznego obejścia, które nastąpiło dn. 20 czerwca b. r., trzeba było obok rozmaitych prac przygotowawczych załatwić jeszcze inne kwestye, związane z zawartymi w projekcie oprócz kanału głównego, także kanałami zbierającymi. Rozdanie robót nastąpi prawdopodobnie na czas, tak, aby można było w pełni wyzyskać sezon budowlany roku przyszłego. Zupełne wykonanie budowli kanałowych potrwa trzy lata i kosztować będzie 14,000,000 koron, z czego wydanych będzie pod koniec przyszłego roku 5 i pół miliona koron.

"Zatrucie automobilowe."

Pisma londyńskie donoszą,że lekarze tamtejsi zwrócili od kilku miesięcy uwagę na nową chorobę, którą skwalibiowano, jako "zatrucie automobilowe". Chorobie tej ulegają liczni przechodnie na ulicach. Objawami chorobowymi są gwałtowne bóle głowy, mdłości,które się mogą spotęgować aż do chwilowej nieprzytomności, co naraża dotkniętego słabością na przejechanie. Badania stwierdziły,że przyczyną choroby jest wdychanie gazów, wyrzucanych z automobilu i że występuje ona najczęściej w pobliżu stacyj dorożek samochodowych i autobusów, których kierownicy, dla ułatwienia sobie pracy, nie zamykają motorów podczas chwilowego postoju. Szczególnie szkodliwie działają te trujące gazy w węższych ulicach, w których powietrze jest i tak zepsute i tam, gdzie ruch automobilowy jest ożywiony. Objawy chorobowe zazwyczaj ustępują szybko, zwłaszcza pod wpływem świeżego powietrza, stwierdzono jednak i takie wypadki, które wymagały pomocy i dłuższej opieki lekarskiej. Najmodniejsza ta choroba zaczyna się podobno pojawiać także i w innych miastach, w Paryżu i Berlinie.

500 rubli kary za mowę obrończą.

Pisma rosyjskie podają fakt, niesłychany nawet w dziejach działalności biurokracyi rosyjskiej. Gubernator tambowski, p. Muratow skazał na 500 rubli kary adwokata p. Szatowa za mowę obrończą, jaką ten wypowiedział przed sądem. Rzecz się tak miała: Sądzony był pewien włościanin, który przy badaniu policyjnem przyznał się do zarzucanego mu przestępstwa, przed sądem zaś kategorycznie zaprzeczał winie, twierdząc, że przyznanie się na śledztwie policyjnem wydobyła z niego policya biciem. Obrońca udowadniał możliwość podobnego faktu i prawdopodobieństwo oświadczeń podsądnego. Sąd przysięgłych uniewinnił włościanina. Za tę mowę obrońca został skazany przez gubernatora na zapłacenie 500 rb., jako za komunikowanie fałszywych wiadomości o policyi. Muratow pełnił dawniej urząd prokuratora.

Zapomoga dla teatrów.

Nadeszła do Warszawy z Petersburga wiadomość, że zapomoga rządowa dla teatrów w sumie 250,000 rubli, wyasygnowaną być może dopiero po zatwierdzeniu jej przez radę ministrów, wypłata zatem tej sumy kasie teatralnej ulegnie dłuższej zwłoce. Wobec tego nadzieja, że zaległe pensye artystów w tych dniach będą wypłacone, jest tylko... nadzieją.

Literatura polska w Kijowie.

Z Kijowa donoszą: W roku ubiegłym poczyniono tu nowe starania, celem utworzenia polskiej katedry w uniwersytecie kijowskim. W tych dniach właśnie nastąpiło rozwiązanie tej sprawy. Historyę literatury polskiej będzie w tutejszym uniwersytecie wykładać profesor Florinskij, naturalnie po rosyjsku. Jest to znany reakcyonista, jeden z ideologów "Czarnej sotni" w Kijowie. Co do charakteru swoich wykładów zaznaczył, że uważa za stosowne poruszyć wyłącznie te momenty literatury i historyi polskiej, które pozostawały w związku z historyą i literaturą rosyjską. Takie rozwiązanie sprawy nie zadawalnia w najmniejszym stopniu aspiracyi tutejszej Polonii.

Katastrofa kolejowa.

Warszawa. — Dzienniki podają następujące szczegóły o katastrofie kolejowej pod Miechowem. Z przestanku "Tunel" wyszedł pociąg towarowy w kierunku do Strzemieszyc. Pociąg miał 32 wozów,naładowanych bydłem i trzodą. Pociąg jechał z nadzwyczajną szybkością i po bardzo spadzistym torze, wtem maszynista ujrzał z przerażeniem latarnię pociągu idącego naprzeciw. Maszynista dał kontrparę, na nic się to jednak nie zdało. Oba pociągi zderzyły się. Zdarzył się fakt niezwykły, lokomotywa nie wykoleiła się, lecz pozostała na szynach. Z wagonów utworzyła się olbrzymia piramida, ociekająca krwią pozabijanych zwierząt. Straciło życie kilku dozorców bydła. Przy pociągu drugim było kilka wagonów osobowych. 16 osób zostało ciężko poranionych.

Z Warszawy i Dębicy wysłano pociągi ratunkowe.

Na co idą fundusze kolonizacyjne?

"Dziennik Pozn." zwraca uwagę, że rząd zużywa znaczną część funduszu kolonizacyjnego na wykupywanie obdłużonych posiadłości niemieckich, zwłaszcza w Prusach Zachodnich, i tworzenie z tych włości "domen państwowych." Dawni właściciele pozostają zazwyczaj na sprzedanych przez siebie włościach, jako dzierżawny. Ponieważ zaś sprzedali swoje włości bardzo drogo, a opłacają czynsz nie wielki, powodzi im się na tych dzierżawach doskonale.

Aż do uchwalenia pierwszego funduszu kolonizacyjnego w sumie sto milionów m., było w obwodzie rejencyjnym gdańskim tylko 9 domen, obejmujących 4290 hektarów. Po wydaniu pierwszych 100 milionów powstało 49 domen, obejmujących 19.950 hektarów, i to w powiatach gdańskim, wejherowskim, puckim, kartuskim, kościerskim, starogradzkim i tczewskim. Ale pochłonięte miliony nie wystarczą hakatystom. Spodziewają się oni, że nowy projekt antypolski żądać będzie nowych funduszów na nabywanie domen.

Koloniści z Królestwa Polskiego

osiedleni w ostatnich czasach w znacznej liczbie na gruntach kolonizacyjnych, wytwarzają niemało kłopotu władzom pruskim i hakatystom. Jedni, jak w Żabikowie pod Poznaniem, porzucają gromadnie swoje gospodarstwa, skarżąc się, że oszukano ich haniebnie, inni znów nie czują się dobrze między swymi towarzyszami niemieckimi, szukają towarzystwa polskiego i nabywają, co im potrzeba w sklepach polskich. W Opokach, na Kujawach sprowadzeni z Królestwa koloniści omijają zbudowany dla nich ewangelicki kościół niemiecki,a chodzą na nabożeństwa do kościoła katolickiego. Tłumaczą się tem, że w kościele katolickim "jest ładniej", że słyszą tam ładne kazania, a najważniejsze, że je rozumieją, bo są wygłaszane — w języku polskim.

Z tych "filarów niemczyzny" bodaj rząd pruski nie doczeka się wielkiej pociechy.

Także koloniści, sprowadzeni z nad Wołgi, nie są zadowoleni z nowych warunków bytu i powracają w znacznej liczbie do Rosyi, pozostawiając zapłacone już gospodarstwa i cały dobytek. Uciekinierzy tacy oświadczyli korespondentowi, że "w Niemczech tylko ziemniakami żywić się można. Mięso jest za drogie, nawet chleb ledwie kupować można".

Nie wytrzymali w takich warunkach i porzuciwszy wszystko,wolą powrócić nad Wołgę.

Wyroki.

Warszawa. — Sąd wojenny sądził sprawę Stanisława Ambroziewicza i Murawskiego, oskarżonych o napad na jenerała Koziołkina, członka sądu wojennego. Oskarżono ich na tej podstawie, że w chwili zamachu widziano ich kręcących się koło domu, w którym Koziołkin mieszkał. Ajenci ochrany aresztowali wtedy Ambroziewicza, Murawski zaś rzucił się do ucieczki, przytrzymano go jednak i również aresztowano. Ambroziewicza skazano na trzy lata więzienia, Murawskiego zaś na karę śmierci przez powieszenie.

Jenerał-guberntator zatwierdził wyrok śmierci na Bąka i Kostrzewę, oskarżonych o napad na inkasenta monopolowego. Natomiast jenerał-gubernator zmienił karę śmierci Ezre Łokciowi, Herszowi Naparstkowi i Ickowi Weruszowskiemu,pierwszym dwom na 20 lat więzienia,Wieruszowskiemu zaś na 10.

Bankructwa.

Przemyśl. — W ostatnich dniach z powodu ogólnego braku gotówki zapanowała w Przemyślu w interesach pieniężnych prawdziwa panika. Poważne i solidne firmy, jak Hutter i Kenner, bracia Steinbergowie itp. zbankrutowały. Jak słychać, w okolicy kilka firm mniejszych ogłosiło niewypłacalność.

Brak gotówki jest tak wielki, że nawet na procent lichwiarski wielcy kupcy i majętni pożyczki nie mogą dostać. Wszystkie banki i finansowe instytucye wstrzymały wypłatę i gotówki na targi pieniężne nie wypuszczają, stąd pochodzi zastój w transakcyach pieniężnych i niezliczone bankructwa.

Pasywa zbankrutowanych firm wynoszą około miliona koron.

Pruskie łajdactwo.

Wschowa. — W Bokówcu robotnik Trawiński otrzymał w posagu za żoną parcelę i starał się o konsens na budowę domu. Zanim otrzymał konsens, pozwolono mu zwozić materyał. Zwiózł 22 tysięcy cegieł i drzewa budulcowego za 330 marek — nawet wolno mu już było wywiercić studnię. Konsens nadszedł. Wapno już ugaszono, piasek zwieziono. — Wtem zjawia się woźny komisarza i żąda wydania owego konsensu. Żona w nieobecności męża wydała go niestety. Tymczasem po kilku tygodniach nadeszło z rejencyi rozporządzenie, zakazują budować. Napróżno starał się Trawiński — nic nie pomogło. — Oto kultura nowoczesna i dobrodziejstwa dla Polaków!

Nie mają szczęścia.

Poznań. — Komisya kolonizacyjna choruje na brak kolonistów. Ogłasza, że ma około 1400 kolonii gotowych do objęcia. Nie bardzo są oni skwapliwymi, chociaż wielkie im zarząd wytwarza dogodności i na pewien czas nie żąda od nich opłat. Najwięcej wszystkich zniechęca to, że oni nie są nieograniczonymi właścicielami, bo nie wolno sprzedawać komu by chcieli.

Pożary.

Głubczyce. — Wielki pożar srożył się w Buchwałowie. Zgorzała stodoła w miejscowym folwarku oraz posiadłości chłopskie, należące do chałupników Scherneria, Kupki i Sojki. Pożar powstał przez dzieci, bawiące się zapałkami.

Rzedzów. — Wybuchł pożar w pobliskiej wiosce Kadłubie Turawskim. Spaliły się trzy chałupy. Ogień powstał u chałupnika Czaplika, przeniósł się potem na zabudowanie pp. gospodarzy Jończyka i Krawca. — W tym samym czasie szalał wielki pożar o milę stąd, w wiosce Radowicach, w powiecie oleskim.

Biała. — W jednej z pobliskich wsi zgorzała stodoła gospodarza Solocha, napełniona żniwem. Zgorzały także niektóre maszyny rolnicze.

Gliwice. — Pożar zniszczył posiadłość Alojzego Piszczka na ulicy Starotarnogórskiej. Budowle nie były zabezpieczone.

Pszczyna. — W tych dniach spalił się w Piasku dom chałupnika Szafrona całkowicie.

Sienkiewicz do dzieci poznańskich.

Poznań. — Henryk Sienkiewicz nadesłał odpowiedź następującą na listy dzieci poznańskich:

"Dziękuję najserdeczniej za nadesłane mi listy dzieci poznańskich. — Listy te są tak wzruszające w swej naiwności i boleści, że staną się dla mnie naprawdę drogą pamiątką. Będą one także stanowiły z czasem dokument historyczny z dziejów tego brutalnego ucisku, pod którym jęczy obecnie zabór pruski.

Ale tkwi w nich i pewna pociecha. Oto dzieci polskie, które tak czują, pozostaną zawsze Polakami.

Kraków.

Henryk Sienkiewicz.

Wilno. — W mieszkaniu p. l. 5 przy ul. Szpitalnej znaleziono podczas rewizyi parę bomb.

Łódź. — Wojsko wraz z policyą przeprowadziło rewizyę w fabryce Grosmana; aresztowano 21 robotników.

Kijów. — W ciągu jednego dnia do wszystkich szpitalów kijowskich przywieziono 31 chorych, zmarło z nich 21 chorych, wypisało się ze szpitalów 39 osób. Od początku epidemii zarejestrowano 890 chorych, z nich zmarło 208 chorych.

Warszawa. — Podczas napadu na pociąg pod Sławkowem na kolei Iwangorodzko-Dąbrowskiej napastnicy nie umknęli bez łupu. Rzuconą bombą rozerwali wagon, w którym wieziono pieniądze i zrabowali z niego 15,000 rubli z pieniędzy rządowych, a nadto 150 rubli pieniędzy prywatnych.

Warszawa. — We wsi Czarna pod Radoszycami bandyci napadli na dom Gelbarta, który był nieobecny i zmusili żonę jego do wydania 300 rubli. Opuściwszy dom, spotkali po drodze Gelbarta, którego, po wzięciu mu 200 rubli, położyli trupem wystrzałami z rewolwerów.

Łódź. — Dokonano tu napadu na skład sukna braci Kleckich. Wywieziono stamtąd towarów za 1,200 rubli. Napastników ujęto.

Łódź. — Zarząd elektrowni skazany został przez wojennego jen. gubernatora na 1,000 rubli za to, że do lokalu fabrycznego wchodziły osoby obce.

Szymon Konarski

ŻYCIE I CZYNY.

PODŁUG NIEWYDANYCH DOKUMENTOW

— OPRACOWAŁ —

Dr. Władysław Zahorski.

(Ciąg dalszy.)

Pod jesień 1836 roku odbywały się koło Wozniesienska wielkie manewry wojskowe, w obecności cesarza Mikołaja I., licznego dworu i zaproszonych z zagranicy dostojnych gości. Rząd rosyjski chciał wystąpić jaknajokazalej. Wydano olbrzymie sumy na wybudowanie na prędce wiosek, do których z dalekich stron spędzono chłopów, ubranych w barwne stroje, nasadzono ogromne parki, na wybrzeżach ustawiono malowane dekoracye miast i świątyń i wzniesiono przepyszne pawilony dla cesarza, dworu i gości. Na zakończenie zabawy wybrano ze skonfiskowanych dóbr na Ukrainie i Podolu najbardziej urodziwych parobków i dziewki, łączono ich i osadzano na stepach. Gdy tak bawiono się, przeplatając popisy wojskowe ucztami lukullusowemi, teatrami, wyścigami, niespodziewanie cesarz Mikołaj otrzymał od posła rosyjskiego w Paryżu wiadomość, która go zaniepokoiła i zabawę zepsuła. Ambasador donosił, że z Paryża udał się do Rosyi niebezpieczny emisaryusz, który pod przybranem nazwiskiem i z formalnem paszportem przejechać miał granicę austryacką, pocztą przelecieć przestrzeń od Włodzimierza do Dubna,stamtąd najął woźnicę żyda, a nakoniec puścił się piechotą i zniknął bez śladu.

Cesarz wnet posłał kapitanom sprawnikom na Wołyniu najostrzejszy rozkaz tropienia emisaryusza, ale próżne były usiłowania policyi, która ze skóry wyłaziła i zamęczała się, poszukując śladów wysłańca emigracyi.

Ten jak w wodę wpadł i przez półtora roku nic o nim nie było słychać.

Dopiero przy końcu 1837 roku znowu doniesiono cesarzowi z Paryża, że są pewne poszlaki, że poszukiwany emisaryusz, którego nazwiskiem Konarski musi się gdzieś na Litwie ukrywać. W tym roku cesarz odwiedził Wilno. Gdy jenerał gubernator wileński, książe Mikołaj Dołgorukow zdawał mu sprawę ze swoich rządów i zapewniał, że w powierzonej mu prowincyi panuje spokój zupełny i najlepsze dla rządu usposobienie, cesarz wysłuchawszy relacyi, odpowiedział: "Wierzę mój książę, z tem wszystkiem miej czujne oko, bo może, kiedy ty to mówisz, Konarski czyha gdzieś na mnie." "Konarski?" —zapytał zdziwiony Dołgorukow. "Tak Konarski, emisaryusz z Francyi. Policya zagraniczna lepiej mi służy, niż moja własna. Oto masz doniesienie ambasady z Paryża."

W tem doniesieniu, jak powiadają, miały się znajdować bardzo pewne dowody pobytu Konarskiego na Litwie i Rusi, jakieś szczegóły o listach jego pisanych do Paryża, zawiadomienia poufne o postępach propagandy i ruchu, jaki się rozpoczyna. Wszystko to w ogólniejszych wyrazach, bez wymienienia osób i miejsc. Do raportu był dołączony rysopis i portrecik emisaryusza.

Książę Dołgorukow bardzo wziął sobie do serca wymówkę cesarza i w obawie utraty łaski swego pana, postanowił dostać Konarskiego żywym lub umarłym. Jakoż niebawem uruchomiono całą policyę nie tylko na Litwie i Rusi, ale również w Królestwie, na Wołyniu i Podolu i pod groźbą kar surowych kazano jej wytropić emisaryusza. Do pomocy policyi dodano najsprytniejszych szpiegów, sprowadzonych z Petersburga i Warszawy. Ale nie łatwo go było przyłapać, był on bowiem wytrawnym graczem, który z niezwykłą zręcznością umiał się wymykać z zastawionych na niego sideł i zacierać za sobą wszelkie ślady. Doprowadzał on do rozpaczy sprawników i szpiegów, którym nieraz się zdawało, że są na jego tropie, ale wnet ślad gubili. Prawie rok trwało to uganianie się policyi, która już zaczęła bezsilnie ręce opuszczać i tracić wiarę w powodzenie.

Tymczasem Konarski przebiegał w różnych kierunkach Litwę, Wołyń i Ukrainę, znajdując wszędzie serca zagrzane miłością Ojczyzny i gotowe do pracy i poświęceń. Nigdy w jednem mieście długo nie bawił i po parudniowym pobycie zjawiał się w innej miejscowości, odległej od pierwszej o kilkadziesiąt mil, jako zupełnie inny człowiek, pod innem nazwiskiem i z cudzym formalnym paszportem. Zanim policya cień podejrzenia powzięła, już śladu po nim nie było, a on działał gdzieś w odległej gubernii. Od czasu do czasu zupełnie ginął z oczu związkowców i tylko kilka zaufanych osób wiedziało,gdzie go szukać w razie potrzeby.

W połowie kwietnia 1838 roku Konarski przybył po raz drugi do Wilna w towarzystwie Rodziewicza i zatrzymał się w zajeździe żyda Tryntrocha za Ostrą bramą. Było to podczas zjazdu obywatelskiego na tak zwane Święto-Jerskie kontrakty, trwające od 23 kwietnia do 15 maja. Jednocześnie odbywał się w Wilnie doroczny jarmark w budach na placu Katedralnym.

Głównym celem przybycia Konarskiego do Wilna było porozumienie się z okoliczną szlachtą i poczynienie starań o urządzenie drukarni, oraz sprowadzenie z zagranicy maszyn i czcionek, których nie można było kupować na miejscu bez zwrócenia uwagi policyi. Konarski sądził, że w Wilnie nie trudno mu będzie znaleźć człowieka, któryby za dobrą zapłatą tego się podjął.

Jakoż studenci 5go kursu akademii medycznej Jan Zahorski i Franciszek Sawicz wskazali mu na zegarmistrza Duchnowskiego, mającego zakład przy ulicy Zamkowej w domu kapitulnym, jako na takiego, któryby mógł być w tej sprawie pomocnym. Duchnowski, 40-letni, obarczony liczną rodziną już od roku należał do związku akademickiego i miał opinię zacnego człowieka i gorącego patryoty. Do niego to zaprowadził Zahorski Konarskiego, ale gdy weszli do sklepu, ujrzeli tam rewirowego. Zahorski chciał się cofnąć, czem niezawodnie zwróciłby na siebie i na towarzysza uwagę policyanta, ale Konarski powstrzymał go od nierozważnego kroku i naprędce rozerwawszy łańcuszek od zegarka podał go Duchnowskiemu, prosząc o poprawienie. Po wyjściu policyanta Zahorski przedstawił zegarmistrzowi Konarskiego i ten mu swoją sprawę wyłożył. Duchnowski poradził zwrócić się do żyda, Nisela Rosentala, właściciela winiarni na ulicy Niemieckiej, który jako kupiec, miał stosunki z zagranicą.

Nazajutrz, dn. 26 maja z Duchnowskim udali się po południu do winiarni Rosentala i kazawszy podać butelkę wina, wyczekiwali stosownej chwili do rozmówienia się z gospodarzem. Gdy goście powychodzili, Duchnowski poznajomił Konarskiego z Rosentalem, mówiąc, że ma do niego interes. Konarski wyprowadził żyda na dziedziniec i tam mu wytłómaczył, o co chodzi. Ponieważ Rosental był w tej chwili bardzo zajęty, prosił interesanta, by przyszedł do niego wieczorem o godzinie 9-tej.

Podczas tej drugiej wizyty żyd skuszony pokaźną sumą,ofiarowaną mu przez Konarskiego za wypełnienie polecenia, zgodził się sprowadzić z zagranicy czcionek i niewielką maszynę drukarską, rozebraną tak, że jej części, przewiezione w różnym czasie mogły uchodzić za części jakiego warsztatu.

Otrzymawszy 50 rubli zadatku, Rosental zapytał, kto i kiedy zapłaci mu resztę należytości, na co mu Konarski odpowiedział, że za 4—5 tygodni albo sam uiści się z długu, albo otrzyma on pieniądze od osoby, która okaże znak podobny do tego, jaki mu Konarski nazajutrz przyniesie.

Dziwić się należy, że spiskowiec tak ostrożny, jakim był Konarski, wdał się w niebezpieczny interes z nieznajomym mu żydem, był z nim otwarty i opowiedział, jak to widać z zeznania Rosentala przed komisyą śledczą o zamiarze założenia drukarni w niedostępnej miejscowości, wręczył mu odezwę do narodu izraelskiego i wogóle wygłaszał swoje zasady, mówiąc, że walczy o szczęście żydów tak samo jak Polaków.

Są w aktach sprawy Konarskiego poszlaki, że Rosental zdradził emisaryusza i zawiadomił o podejrzanym gościu policyę. Gdy nazajutrz, dnia 27 maja Konarski przyszedł w południe z Duchnowskim do winiarni i wręczywszy umówiony znak, zasiadł z towarzyszem za butelką wina, zjawił się szpieg Iwaszkiewicz. Ten przysiadłszy się do ich stolika dość niezręcznie próbował mięszać się do ich rozmowy, narzekając na prześladowania, jakiego doznają Polacy i wymyślając na rząd rosyjski. Konarski odrazu poznał, z kim ma do czynienia, ocenił grożące mu niebezpieczeństwo i postanowił wywieść szpiega w pole.

Przez jakiś czas podtrzymywał rozmowę w tym samym tonie, co widząc przerażony Duchnowski zerwał się od stołu i co prędzej winiarnię opuścił. Wtedy Konarski rzekł do Iwaszkiewicza:

Ciąg dalszy nastąpi.

Panicz w Ameryce.

Komedyjka w 4 odsłonach ze śpiewami.

Napisał A. Jax.

(Ciąg dalszy.)

Brzoska ze złością: Gatdem! niech ich kliny wezmą — Pokażę ja tym sznurkom, co obywatel amerykański znaczy. Nie ma głupich, nie chcę być żołnierzem niemieckiego faterlandu.Idę sam do żandarma, niech spróbuje mnie aresztować, jeżeli go skóra swędzi.**Odchodzi.**

Górski: A to zuch chłop! Zaraz poznać, że to z Ameryki.

Przepiórka: Nas, Amerykanów nie tak łatwo nastraszyć, my się niemiaszków nie boimy.

Górski: Widać, że prawda.

Przepiórka: Brzoska i ja mamy papiery obywatelskie Stanów Zjednoczonych P. A., więc nie potrzebujemy w Prusach służyć przy wojsku.

SCENA VIII.

Górski: Mroczkowie i ty Walenty, weźcie grabie i chodźcie ze mną na kilka minut. Zgrabcie siano, a potem, kiedy macie gości, wróćcie się do domu.

Mroczek: Dobrze panie! biorą grabie i odchodzą; zostaje tylko Przepiórka i Andzia.

Przepiórka: Wiesz, kochana Andziu, po co ja tu przyjechał?

Andzia: Nie wiem.

Przepiórka: Po ciebie.

Andzia: Po mnie?

Przepiórka: Chciałabyś ty mnie za męża?

Andzia: Możebym chciała, ale ja jestem prosta dziewczyna, a ty zostałeś w Ameryce profesorem.

Przepiórka: Właśnie dla tego cię chcę za żonę, żeś prosta dziewczyna, a nie krzywa, a gdy się ożenimy, to i ty będziesz profesorową. Daj mi więc całusa na zadatek, bo w Ameryce taki zwyczaj.

Andzia: Dam ci całusa, ale aż po ślubie. Na kredyt nic nikomu nie daję.

Przepiórka: Dlaczego nie, posłuchaj mojej piosnki:

3 Śpiew, Duet.

Przepiórka.

Oj dziewczyno, moja miła,
Nie musisz być taka,
Mrugasz oczkiem, ząbki szczerzysz,
A nie dasz buziaka,
Co mi tam po mrugach twoich,
Po twej ucieszności,
Kiedy mi się pocałować
Nie dajesz wolności.

Andzia.

Teraz tego nie uczynię,
Choć cię bardzo lubię,
Bo całować się będziemy
Dopiero po ślubie,
Ty żeś do mnie bardzo śmiały,
Matka się rozgniewa,
Gdy zobaczy, że my tutaj
Kąty wystajewa.

Przepiórka.

Spytajże się twej matusi,
Gdy dziewczyną była,
Czy także do siebie chodzić
Chłopakom broniła?
Naszem prawem, gdyśmy młodzi,
Za tem szczęściem gonić,
A gdy się zestarzejemy
Będziem innym bronić.

Andzia.

Nie myśl o tem mój chłopczyno,
Nie śmiej się z matusi,
Co ty chcesz, to się nie stanie,
Bo mnie nie nie skusi.
Choćbyś klękał, ręce składał,
Wszystko to daremno,
Gdy chcesz ze mną się całować,
To się ożeń ze mną.

Przepiórka: Ja też z tobą się ożenię, ale przybądź do Ameryki.

Andzia: Zobaczę, co matusia na to powie, ale gdy dziewczyna przed ślubem da się całować, to chłopak o nią nie dba i ją porzuci.

Przepiórka: Patrzcie, co ona sobie wymyśliła!

Walek wchodzi. Posłuchaj Przepiórka, Brzoska czeka na ciebie w lasku za wsią i kazał ci powiedzieć, że masz tam przyniesie jego rzeczy, bo on się boi, żeby go żandarm nie aresztował.

Przepiórka: Dobrze, ja mu zaniosę **do Andzi:** Andziu, poczekaj, ja się jeszcze wrócę.

Andzia: Dobrze Franku, będę czekać.

Przepiórka odchodzi.

SCENA IX.

Walek stawia grabie przy ścianie: Brzoskę chcieli aresztować, ale mądry szelma żandarma pobił i uciekł.

Maryś i Mroczek wchodzą i stawiają grabie obok Walkowych.

Ciąg dalszy nastąpi.

Do bieguna południowego.

Trzecią z rzędu po Belgii i Francyi wyprawę do bieguna południowego podejmuje w tych dniach porucznik angielskiej marynarki E. H. Shackleton, który obecnie czyni już ostatnie przygotowania do tej ekspedycyi. Por. Shackleton brał udział w sławnej podróży okrętu "Discovery", który, wyruszywszy w r. 1901 z końcem grudnia z NowejZelandyi, dotarł najdalej na południe.

Wyprawę swą przedsiębierze por. Shackleton, jak zwykle w takich wypadkach na starym, dziesięćkroć łatanym okręcie, któremu dano tylko nazwę inną "Endurance". Okręt ten, jakkolwiek w porównaniu z olbrzymami morskimi XX-go wieku uchodzić może za małą łódkę, wypróbowanej wytrzymałości w wielokrotnych połowach na wieloryby i śledzie, przebywał niejednokrotnie drogę wśród mórz lodowatych. To też por. Shackleton ma do tej rudery większe zaufanie niż do nowoczesnych statków.

Sztab wyprawy stanowią: por. Shackleton, jako kierownik, komendant okrętu kapitan England i inżynier Dunlop. Ekspedycya ma zamiar z Nowej Zelandyi dotrzeć w okolice anarktyczne, a wyruszy w pierwszym tygodniu w 1908 roku na wody południowe, w tym bowiem czasie panuje na południowej półkuli najgorętsze lato. Por. Shackleton sądzi, że do bieguna południowego dostanie się daleko łatwiej, niż do bieguna północnego ze względu na to, że biegun południowy posiada daleko większe i bardziej skupione płaszczyzny, aniżeli górzysty i porozrywany wodami biegun północny.

Jako podstawę operacyjną obrał Shackleton wschodni cypel "kraju króla Edwarda VII" punkt ten o tyle jest korzystniejszy, że stąd będzie można prowadzić ewentualne odkrycia dalszych, nieznanych jeszcze ziem na Południu.

Ekspedycya Shackletona składa się ogółem z 28 ludzi. Prawdopodobnie z końcem stycznia dotrze Shackleton do "kraju króla Edwarda VII. "Endurance", po wyładowaniu oddziału, wróci ma napowrót do Nowej Zelandyi; Shackleton zaś z ludźmi swymi i wozem motorowym wyruszy dalej na południe, aż do bieguna.

Naturalnie automobil nie będzie służył do przewożenia osób, ile do transportu towarów, zapasów żywności, narzędzi itp. Materyał, z którego automobil zbudowano przystosowany jest do warunków klimatycznych okolic podbiegunowych, konstrukcya zaś jego, a głównie koła zastosowane tak, żeby mógł się poruszać tak na lodach jako też po masach miękkiego śniegu.

Samochód wieźć też będzie większą ilość saneczek, ciągnionych przez konie.

Będzie to pierwsza wyprawa, podczas której użyte będą konie. Będzie to rasa "Pony", pochodząca z Mandżuryi, a więc przyzwyczajona do temperatury bardzo niskiej.

Nadto wiezie Shackleton ze sobą rzecz tak nieodzowną, jak chatę, względnie szałas specyalnie skonstruowany; szałas ten ma podwójne ściany, które wypełni się na miejscu wełną i w nim spędzać będzie ekspedycya długie, zimowe nocy. Do kompletu wzięto i łódź składaną do przewożenia bagaży przez otwarte wody i specyalnie opakowane środki żywności, konserwy itd. doskonale zabezpieczone przed zepsuciem.

Plan całej wyprawy wypracowany jest do najdrobniejszych szczegółów.

Miejsce wyladowania znajduje się prawie w 77o 39' południowej szerokości i oddalone jest od bieguna okrągło 1,400 kilometrów. Podczas budowy szałasu i stajen, ma się część ekspedycyi zająć założeniem stacyi powiatowych; w ten sposób, sądzi Shackleton, że posunie się o jakie 300 kilometrów na południe od "kraju króla Edwarda VII".

Podczas zimy, kiedy dalsza wyprawa jest niemożliwą, odbywać się będą badania naukowe terenu i własności geograficznych, do czego zabrano wszelkie potrzebne aparaty. Z nastaniem wiosny będzie Shackleton starał się magazyny prowiantowe posunąć jeszcze o jakie 180 kilometrów ku południowi, tak, by od ostatniej składowni żywności pozostawało do bieguna najwyżej 900kilometrów. W podróż do samego bieguna wyruszy tylko troje ludzi z Shackletonem i ci zabiorą ze sobą wóz motorowy, sześć koni i tyleż psów.

Oprócz wyprawy podjętej przez por. Shackletona, udają się do bieguna południowego jeszcze dwie ekspedycye, również z "kraju króla Edwarda VII", z których jedna obiera kierunek na "kraj Grahama",druga drogę południowo-wschodnią.

Wyprawa Shackletona obliczona jest na przeszło rok. Z końcem stycznia 1909 "Endurance", po odbyciu studyów magnetycznych wzdłuż drogi między Nową Zelandyą a Australią i przez ocean Indyjski, zawita znów do brzegów "kraju króla Edwarda VII", by Shackletona i jego towarzyszy przewieźć napowrót do kraju.

Powrót nastąpi naokoło Przylądka Dobrej Nadziei.

Jeżeli się Shackleton'owi wyprawa rzeczywiście powiedzie, będzie on pierwszym człowiekiem,który stanie na biegunie, na którym z pewnością nie omieszka zatknąć sztandaru Wielkiej Brytanii.

Polak redaktorem dziennika francuskiego.

W Paryżu zacznie wychodzić w tym miesiącu wielki dziennik ilustrowany p. t. "Comoedia". Redaktorem tego czasopisma będzie rodak nasz, p. Pawłowski. Jak sama nazwa wskazuje, nowy ten dziennik będzie poświęcony sztuce dramatycznej.

Uczeni polscy w Bułgaryi.

Pełnomocnik rządu bułgarskiego, dr. Bachmetjew, przybył do Lwowa i po konferencyi z profesorami uniwersytetu,zaproponował docentowi profesorowi Paygertowi objęcie katedry prawa karnego na uniwersytecie w Sofii. Równocześnie ofiarowano docentowi dr. Szelągowskiemu katedrę historyi ludów słowiańskich. Obaj docenci zastrzegli sobie kilka dni czasu do namysłu. Natomiast dr. Jan Leciejewski, docent uniw. i prof. gimnazyum IV przyjął propozycyę objęcia katedry slawistyki na uniwersytecie w Sofii i podpisał już umowę z dr. Bachmetjewem. Dr. Leciejewski wykładać będzie swój przedmiot przez jedno półrocze po serbsku, przez drugie po bułgarsku.

Nauczyciel: — Kładź się smarkaczu! dostaniesz w skórę dla przykładu.

Uczeń: — Proszę pana profesora, ja się nie położę, bo takiego przykładu nie ma w całej artmetyce.

BZIK HAKATYSTYCZNY

Wiadomo, że hakatyści prusey naszą obronę i pracę około zachowania najdroższych naszych skarbów religijnych i narodowych, uważają za zdrożną, dla państwa pruskiego za niebezpieczną i nazywają ją "wielkopolską agitacyą." Dla nas wszystkich jest rzeczą zupełnie jasną i zrozumiałą, że hakatyści prusey naumyślnie, wbrew lepszej wiedzy i woli, pomawiają nas o wrogie dla państwa pruskiego zachcianki, aby upozorować coraz to nowe zamachy na nasz byt narodowy i ażeby stąd własne ciągnąć mogli zyski, bo trzeba wiedzieć, że oni dobrze się z tem mają, i kosztem naszym napychają kieszenie swe talarami. Ileż to oni wymyślili już przeciw nam ustaw wyjątkowych, mających nas, jako Polaków zgnębić i zgubić, ileż to oni rzucili na biedny nasz naród kłamstw i oszczerstw bezczelnych!

Zawsze im jednak tego za mało. Chcieliby w oczach narodu niemieckiego i całego świata przedstawić nas jako ludzi najgorszego rodzaju i gatunku i pogan, a sami, nie widzą, jak w swojem zaślepieniu przeciwko wszystkiemu co polskie, stają się ludźmi niemożliwymi i coraz więcej zbliżają się do zasad pogańskich.

Walka, jaką przeciwko nam prowadzą, zaostrza się z dnia na dzień, a dzieje się to właśnie z winy tych zażartych hakatystów pruskich, którzy w bezczelny i nędzny sposób wciąż nowe rzucają na nas kłamstwa i oszczerstwa.

Oto świeżo znów mamy tego dowód. W numerze wtorkowym hakatystycznej "Danziger Neueste Nachrichten" znajdujemy zjadliwy i bałamutny artykuł przeciwko Polakom. Arcyhakatystyczne piśmidło to bije na alarm i wzywa swych landsmanów do pogotowia, bo — proszę się nie śmiać — Polacy są gotowi urządzić zbrojne powstanie i czekają tylko na korzystną do tego sposobność. Arcyhakata ten powiada dalej, że gdyby Polacy posiadali siłę lub gdyby Niemcy popadli raz w nieszczęście wtedyby już Niemcom pokazali, jak taką chwilę wyzyskać umieją, gdy tymczasem Niemcy przez całe sto lat nie okazali swej siły.

Zaprawdę — słusznie zauważa "Pielgrzym" — nie wiedzieć, co tu więcej podziwiać, czy bezczelność, czy też obłęd, w jaki popaść musiał ów pismak hakatystyczny. Arcyhakatysta ten w dalszym ciągu przedstawia w swej bujnej wyobraźni wielkie niebezpieczeństwo polskie i tak dalej opowiada: Polacy a szczególnie Polki, wierzą uroczyście w lepszą przyszłość Polski; Polska ma być już po niezadługim czasie, gdyż Niemcy będą prowadzili wojnę z Anglią, a wówczas Anglia dostarczy Polakom swych okrętów, na których tysiące rodaków z Ameryki, wyćwiczonych i dobrze uzbrojonych, przybędzie do Europy i wypędzi Niemców z polskiej ziemi!

Arcyhakatystyczny ten pismak, którego proroctwo i jasnowidztwo rzeczywiście podziwiać trzeba, wylewa swą żółć szczególnie na kobiety polskie, że one to niby najwięcej wierzą w przyszłość Polski i upatrują klęskę niemiecką, ale — pisze — czyż one mają w tem winę? Nie! Księża polscy je pobałamucili — tak prawią hakatyści — i wmówili w nie, że tak będzie.

W ten sposób bredzi pismak hakatystyczny. Cóż powiedzieć na ten nowy bzik i kołowacizną umysłową? Chyba wzdrygnąć ramionami, lub, idąc za radą wielkiego poety włoskiego, odwrócić się z pogardą i swoją kroczyć dalej drogą. Z ludźmi tego bowiem zakroju poważnej rozprawy żadną miarą podejmować nie można.

Nowe serum antycholeryczne.

Z Paryża donoszą do pism niemieckich, że na ostatniem posiedzeniu Akademii zdał prof. Leger sprawę ze swoich badań nad nowem serum przeciwcholerycznem. Wyniki, jakie osiągnął wspólnie z drem Rouse, mają być nader pomyślne. Substancyę, wrogą bakcylom cholerycznym można podawać chorym, jako napój lub stosować ją do obmywań. Pisma twierdzą, że bakcyl chorobotwórczy ginie w płynie, stosowanym przez prof. Legera najpóźniej do 48 godzin. Wobec coraz groźniejszego pochodu epidemii we wschodnich częściach Europy, odkrycie dra Legera staje się bardzo doniosłem i zwróci też zapewne uwagę kół lekarskich. Pisma nie podają dotąd szczegółów.

O kąpieli.

Jest ogólnie wiadomo, że kąpiel jest rzeczą konieczną, jeżeli chcemy utrzymać nasze zdrowie. Najważniejszem atoli jest, aby wiedzieć, jakie do niej mydło używać. Nikt nie straci, a przeciwnie zyska tylko, jeżeli użyje Severy Lecznicze Mydło do kąpieli. Zawiera ono najczystsze pierwiastki i jest wolne od wszelkich trujących substancyi. Ono otwiera pory, upiększa skórę i goi wszelkie wyrzuty. Mydło to służy dla wszystkich mężczyzn, kobiet i dzieci. Cena 25c we wszystkich aptekach. Kto nam wyśle 2 centową markę pocztową, wyślę próbkę W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Io.

CZY OWOCE SĄ ZDROWE?

Jeszcze w zeszłem stuleciu dr. Stolpertus w r. 1778 pisał: "Jakże byłoby dobrze, gdyby apteki, wyrzuciwszy za okno wszystkie swe retorty, zamieniły się w targi owoców i jagód!" Od tego czasu znacznie powiększała się i powiększa liczba lekarzy, zwracających uwagę na dodatni wpływ owoców na organizm ludzki.

Leczenie owocami niektórych chorób wątroby i śledziony było już znane jeszcze na początku zeszłego stulecia. Tak zwana kuracya winogrona praktykuje się od dawna, choć rzeczywista siła lecznicza owoców nie jest dotąd zbadana dokładnie przez medycynę współczesną. Tymczasem cytowany powyżej Stolpertus mówił o drugim współczesnym mu lekarzu Van Sittenie, który leczył nawet ostre i nerwowe choroby, polecając chorym jeść wiśnie; mają one pomagać na największą hipohondryę. Zresztą na choroby wątroby i żółtaczkę jeszcze Hipokrates radził obficie używać białe rodzynki. Świeży sok owoców jest konieczny dla zapobieżenia od szkorbutu w podróżach morskich, co udowodniły liczne badania wypadków tej choroby. Któż nie odczuwa konieczności używania wody owocowej w chorobach febrycznych, choć mało kto tym napojom przypisuje własności lecznicze?

Jabłecznik od dawna cieszył się reputacyą środka zapobiegawczego od kamienia w żołądku. Statystyka lekarska udowadnia zależność małej ilości zapadnięć na tę chorobę w miejscowościach obfitujących w owoce, przy wielkiem spożywaniu jabłek, n. p. w Normandyi. Wspominał o tem lekarz francuski, Denis-Dumont, tłómaczący pożyteczność dla zdrowia ludzkiego ich zdolnością rozwijania w żołądku tych samych cemicznych węglanów, które ukazują się przy piciu wody Vichy i podobnych.

W porównaniu z innemi owocami najbardziej uznaną jest lecznicza siła winogron i dlatego od dawna weszły w użycie. Jako środek systematycznej kuracyi. Lekarze tłómaczyli pierwszeństwo, które winogronom oddawano, głównie dłuższym przeciągiem czasu,w ciągu którego jest możność używania ich, gdy inne jagody w świeżym stanie mogą być konsumowane nie dłużej niż w ciągu 2—3 tygodni w roku.

Niewielkim wyjątkiem pod tym względem są poziomki, któremi leczą w Meranie, gdzie jagody te, dzięki górzystemu położeniu dojrzewają wcześniej czy później, stosownie do różnicy wysokości gruntu, na którym rosną. Obfitość i ustawiczna świeżość poziomek w Meranie dała możność, przy ich pomocy, systematycznej kuracyi w zastarzałych katarach żołądkowych i innych chorobach.

Faktem nader charakterystycznym jest to, że żadne dzieło lekarskie nie zwróciło uwagi na zmianę warunków, jaka nastąpiła pod tym względem w ciągu ostatnich lat dziesiątka w wielu miejscowościach z powodu rozwoju komunikacyi kolejowej, ułatwiającej dostawę jagód z mniej lub więcej odległych stron.

Kwestya kuracyi owocowej w różnych chorobach nie została dotąd w dziełach lekarskich należycie uwzględnioną. Dla tego też sądzimy, iż nie od rzeczy by było na tę ważną dla zdrowotności ogółu kwestyę zwrócić uwagę wszystkich nieuprzedzonych z góry powziętemi przekonaniami.

W niemieckiej popularnej literaturze hygienicznej, która nierównie szerzej traktuje potrzebę ludności, aniżeli literatury innych krajów, ostatniemi czasy wiele pisano o pożyteczności jagód i owoców. Jeden ze znanych hygienistów niemieckich żąda nawet, by "w lecie w każdej chacie wiejskiej były ustawicznie wystawione dla ogólnego użytku starych i młodych wielkie naczynia z owocami i jagodami."

Wykręty śpiocha.

Gospodarz: Chłopcze wstawaj, bo już świta szaro na świecie.

Chłopiec: A niech tam będzie i siwo. Toć świat stary, nie dziwota, żeby osiwiał.

Gospodarz: Chłopcze wstawaj, bo słońce już wschodzi.

Chłopiec: A niech tam wschodzi. Ma daleko chodzić, musi rychło zacząć.

Gospodarz: Chłopcze wstawaj, bo już przecie i ptaki śpiewają.

Chłopiec: A niech tam sobie śpiewają; mój Boże, któżby im tego bronił?

Gospodarz: Chłopcze wstawaj, bo bydło ryczy z głodu.

Chłopiec: A toć gadać nie umie, a z głodu śpiewać nie będzie.

Gospodarz: Chłopcze wstawaj, bo już do śniadania siadają.

Chłopiec: A tociem już na nogach i zaraz idę. A nie wziął tam aby Antek największego kawałka chleba?

Gospodarz: Nie, on dostał oba, a ty śpiochu ruszaj za bydłem w pole bez śniadania! Masz na wszystko wykręty, poruszaj gębą, będzie brzuch myślał, że jesz.

Opłatki.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączy 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się w przesyłce pocztą niszczą.

W. Dyniewicz.

Na gwiazdkę.

Kto chce swym krewnym lub znajomym posłać na gwiazdkę cokolwiek pieniędzy, może to uczynić za naszem pośrednictwem. — Wysyłamy choćby najmniejszą sumę — do wszystkich części świata.

W. Dyniewicz,
532 Noble st., Chicago, Ill.

KALENDARZ ŚCIENNY NA ROK 1908.

Piękny polski kalendarz ścienny drukowany w kolorach, z oznaczeniem wszystkich świąt polskich i amerykańskich, jakoteż postów w czerwonym kolorze powinien sobie każdy nabyć w naszej księgarni. Kalendarz ten jest wykonany artystycznie i może być ozdobą każdego polskiego domu. Kalendarz ten wyślemy każdemu, kto nam nadesle 5c w znaczkach pocztowych.

W. DYNIEWICZ.
532 Noble st, Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 14 lListopada 1907

Trzecia rosyjska duma państwowa.

Kiedy po rozwiązaniu drugiej dumy rosyjskiej wydano nową ustawę wyborczą, zmieniającą tak bardzo dotychczasowe prawidła, a ścieśniającą do minimum prawa wyborcze Polaków, wtedy kiełkować zaczął nie tylko w niektórych stronnictwach rosyjskich, ale i w łonie pewnej części społeczeństwa polskiego, zamiar bojkotowania trzeciej dumy państwowej. Wkrótce jednakże ujawniło się otrzeźwienie i zamiar pierwotny niebawem ustąpił miejsca hasłu: iść zwartą ławą i walczyć o uwzględnienie uprawnionych życzeń i żądań narodu! Stronnictwa, które na nowym porządku rzeczy najgorzej wyszły, skupiły się tem bardziej i zaczęły się reformować w stosunku do nowych warunków. Posypały się więc nowe "odezwy do narodu", w których każde stronnictwo stara się na swe cele wyzyskać sytuacyę. Rosyjscy październikowcy, którzy mniemają, iż teraz na nich przyszła kolej, aby nawie państwowej nadawać kierunek, w taki sposób określili swoje stanowisko:

"Prawyborcy panowanie w pierwszej i drugiej dumie kadetów, trudowników i różnych kół obcego rodu spotęgowało jeno zamęt w kraju rosyjskiem i na dwa lata odwlekło działalność prawodawczą, tak nieodzowną dla Rosyi, celem zaspokojenia niecierpiących zwłoki potrzeb narodu. Jeżeli skład trzeciej dumy okaże się równie nieudatnym, mogą nastąpić najbardziej niepożądane powikłania. Już obecnie reakcya podniosła głowę; w razie niepowodzenia trzeciej dumy rosyjskiemu przedstawicielstwu narodowemu grozi poważne niebezpieczeństwo. — Członkowie związku! Losy waszej ojczyzny spoczęły w waszych rękach. Dołóżcie starań, aby wybrano ludzi rozumnych, zdolnych, godnie i sumiennie popchnąć sprawę prawodawstwa w duchu manifestu październikowego i uspokoić rosyjską zbolałą ojczyznę!"

Kadeci na tę odezwę październikowców tak odpowiedzieli:

"Stoicie rzekomo na gruncie manifestu październikowego, a pochwalacie wszystkie prawa, nie opierające się na tymże manifeście. Jesteście więc na prawdę partyą każdego najnowszego rozporządzenia rządowego. Wzywacie do pracy prawodawczej, a pokażcież bodaj jeden własny projekt prawa! Nie posiadacie żadnego, albowiem waszemi projektami są każdorazowe projekty ministeryalne..." itd. itd.

Inne stronnictwa rosyjskie zaakcentowały także w sposób dobitny swoje stanowisko.

O zmianach, zaszłych w łonie stronnictw społeczeństwa polskiego, informowaliśmy już czytelników naszych. Ubiegały się głównie o palmę zwycięstwa stronnictwo polityki realnej i stronnictwo Narodowe demokratyczne.

Wielkie było zaciekawienie, jak wypadną wybory i jaka będzie trzecia duma. Co prawda wybory jeszcze nie skończone, ale już wynik ich dotychczasowy zestawiają poszczególne partye i wyciągają z nich swoje wnioski.

Udział w wyborach wszędzie był daleko mniejszy jak do drugiej dumy.

To samo okazało się także i w Królestwie Polskiem. W Warszawie np., z ogólnej liczby 60,875 osób uprawnionych do głosowania, zgłosiło się po legitymacye tylko 21,820 osób, wzięło zaś udział w głosowaniu tylko 29,323 osób.

Z tej liczby 18,768 głosów oddano na listę narodowo-demokratyczną, 410 na listę "lewicy" i 185 na listę kupców żydowskich.

Jak osłabło zainteresowanie się wyborami, dowodzi następujące zestawienie:

Do pierwszej dumy uprawnionych do głosowania prawyborców było 104,804, a głosowało 67,291, czyli 65 procent. Do drugiej dumy liczba prawyborców zmniejszyła się do 80,989 osób, ale w głosowaniu wzięło udział więcej osób, aniżeli w głosowaniu do pierwszej dumy, gdyż 68,124, co podniosło procent głosujących do 84. Do trzeciej dumy głosowało zaledwie 27 procent. Nastrój wyborców polskich był przeważnie narodowo-demokratyczny.

Jeden z wybitnych przywódców stronnictwa wolności ludu w Moskwie, Kiszkin, taki przepowiada trzeciej dumie skład:

Lewica opozycyjna rozporządzać będzie 150 głosami, z których połowa należeć będzie do stronnictwa wolności ludu, druga zaś połowa do grup socyalistycznych. Centrum stanowić będą październikowcy, w liczbie równej lewemu skrzydłu, tj. 150 członków. Prawicę tworzyć będzie niewielka grupa "monarchistów", w liczbie do 50 głosów. O "partyjności" reszty tj. 150 członków, nie można na razie nic jeszcze powiedzieć.

Polaków będzie w dumie około 20.

W związku z wynikami walki wyborczej poczynają ministerstwa rosyjskie okazywać już pewną energię. Oprócz "deklaracyi" ministerstwa przygotowywa się ze strony rządu plan reform. Dla urzeczywistnienia tych reform nie będą zniesione ani nadzwyczajne ani wzmocnione ochrony. W Królestwie Polskiem stan wojenny, jak się zdaje, też zniesiony nie będzie. Pogłoski zaś o amnestyi są pozbawione wszelkiej podstawy. Tak się zapowiada trzecia duma rosyjska, duma państwowa!

Narody i ich produkcya książek.

Nasz niniejszy obrazek ma pokazać, w jakim stopniu pojedyncze kraje są czynne w produkowaniu, czyli wydawaniu książek. Według tego jest najwięcej obczytanym narodem — prawie nie do uwierzenia — mały naród szwajcarski, gdzie już na 455 ludzi wychodzi jedna książka. Na drugie miejsce przychodzi Holandya, gdzie na jedną książkę przypada 1,600 ludzi, potem przychodzą Niemcy, gdzie na 2,100 ludzi jedna książka przypada. We Francyi przypada na 3,400, w Anglii na 4,500, we Włoszech na 5,100, w Stanach Zjednoczonych na 11,000, a w Austro-Węgrzech na 23,000 ludzi jedna książka. Najgorzej stoją pod tym względem Austro-Węgry. Podane na powyższym obrazku liczby na książkach wykazują, ile odnośne kraje drukują rozmaitych książek na rok.

Polski krewniak księcia Buelowa.

W "Dzien. Berl." czytamy: "Może naśladujący ks. Bismarka, mały książę Buelow nie wie wcale, że ma w Królestwie Polskiem kuzyna, który jest szczerym Polakiem! Nazywa się Gebhard v. Buelow i ma majątek ziemski Ciecierzyn pod Lublinem. Po niemiecku umie zaledwie parę słów, tak samo brat jego, który jest właścicielem ordynackiego majątku Buelowów w Meklemburgii, skąd, jak wiadomo i "pogromca" Polaków ród swój wywodzi. P. Gebhard v. Buelow z Ciecierzyna pod Lublinem jest tak dobrym Polakiem, że gdy po ogłoszeniu manifestu o wolności religijnej biskup lubelski ks. Jaczewski rozpoczął wizytować Unitów na Podlasiu, on, mimo, że jest ewangelikiem, był pierwszym dowódcą banderyi włościańskiej, która biskupowi w tej podróży wizytacyjnej towarzyszyła.

Międzynarodowe prawo finansowe.

Na ostatnim kongresie styczniowym w Kopenhadze znawca znakomity statystyki międzynarodowej papierów wartościowych udowadniał konieczność wprowadzenia międzynarodowego prawa finansowego.

Według obliczeń statystycznych, w końcu roku 1906 obiegało w całym świecie papierów wartościowych za 146 miliardów. Z tego przypadało na Stany Zjednoczone do 100; Wielką Brytanię do26; Francyę do20; Niemcy do 15; Rosyę do 5; Austro-Węgry do 4; Włochy do 3.

Jak widać z powyższego wykazu, główna cyfra tych bagactw ruchomych ześrodkowała się w czterech państwach: Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francyi i Niemczech. Olbrzymia ta cyfra każe się zastanowić nad następującemi kwestyami: jaką powinna być rola państwa lub państw w stosunku do obiegających w różnych krajach równocześnie walorów; czy państwa mają te walory obciążać podatkami, czy nie należy wreszcie ustanowić międzynarodowego prawa finansowego.

Takiego prawa dotychczas niema, a jednak w wielu wypadkach potrzeba jego dotkliwie daje się odczuwać, np. w takiej kwestyi, jak ochraniać właścicieli walorów międzynarodowych od zgubienia lub kradzieży; dalej dobrzeby było ujednostajnić prawo krajowe co do przedawnienia kuponów i walorów wylosowanych; dalej przy pożyczkach zagranicznych pożądaneby było sharmonizowanie prawodawstwa fiskalnego krajów, wchodzących w stosunek kredytowy.

Oto ważniejsze zagadnienia, które, zdaniem p. Neumarcka, powinny być rozpatrzone przez szczególną konferencyę międzynarodową, a przez kongres statystyczny zostały przychylnie przyjęte.

Drobne Wiadomości z Polski.

Włodawa. — Wikaryusz z Włodawy, ks. Cyraski na mocy rozporządzenia jeneral-gubernatora wojennego gubernii siedleckiej został skazany na niezwłoczny wyjazd z Królestwa Polskiego na cały czas trwania stanu wojennego.

Zbaraż. — Dzierżawca Roznoszyniec. Dawid Bram ponaciągał różnych ludzi i banki na 150,000 koron i znikł bez śladu.

Tarnów. — Groźny pożar, 18-go z. m. nawiedził wioskę Skrzyszów pod Tarnowem.

Wilno. — W Malutach, złodzieje wdarli się przez okno na plebanię, zabrali około 2,000 rubli gotówką, oraz kosztowności i ulotnili się. Pieniądze w części były własnością księdza, a w części stanowiły ofiary na kościół.

Łopie. — Na plebanię w Łopiach wtargnęła wieczorem banda rabusiów. Rabusie związali księdza proboszcza Raowsiego, całą służbę zamknęli w jednym pokoju, zabrali 230 rubli gotówką, zegarek i inne kosztowności i nie śpiesząc się, zeszli na dół ku Wilii i przepłynąwszy łódką na drugą stronę, zniknęli.

Sandomierz. — W Sandomierzu przed kilku dniami jacyś ludzie potłukli około 200,000 jaj, przeznaczonych do wysłania za granicę, wartości około 5.000 rubli. Fakt ten przypisują powszechnie konkurencyi.

Warszawa. — Aresztowano dwóch żydów Wolfa Goldenberga i Hermana Bruskiego, którzy prowadzili handel żywym towarem i wiele już dziewcząt wywieźli do Brazylii i Argentyny. Bruski mieszka stale w Buenos Ayres, i do Europy zjeżdżał tylko po swój ohydny łup.

Tobolsk. — Podczas eksplozyi skonfiskowanej amunicyi w urzędzie policyjnym zginęły trzy osoby, pięć osób jest śmiertelnie, a dwie lżej rannych. Wśród ranionych znajdują się wszyscy urzędnicy policyjni.

Oborniki. — We Wielkim Krosinie dzieci nie odpowiadają na pytania niemieckie w nauce religii. Władza chce za to karać rodziców. Nasłano im zatem mandaty karne po 30 do 90 marek.

Rodzice oświadczają, że pójdą do więzienia, a kary nie zapłacą.

Leśniki.—We wsi Leśniki spaliło się 41 domów. Straty wynoszą przeszło 40,000 rubli.

Malaty. — Spaliła się połowa miasteczka Malaty w powiecie wileńskim. Pastwą płomieni padły urząd gminny i biuro pocztowe.

Radom. — W powiecie radomskim, w obrębie linii kowelskiej kolei południowo-zachodnich, pomiędzy stacyami Malin a Korosteń płonie las.

Warszawa. — Stracono na stokach cytadeli dziewięciu oskarżonych o napady: Są nimi: Srul Rosenberg, Jankiel Miller, Antoni Brzozowski, Karol Matuszewski, Kazimierz Walichowski, Franciszek Lewandowski, Edward Wiśniewski, Józef Baran i Tomasz Gawroński.

Gostoczyn. — Dnia 12 z. m. odbyło się zebranie pod przewodnictwem p. W. Rolbieckiego, na którem za staraniem pana dr. Karasiewicza z Tucholi założono Bank Ludowy na Gostyczyn i okolicę. Nowemu bankowi polskiemu: Szczęść Boże!

Kościan. — Niesłychanemu naciskowi władz ulegli ostatecznie robotnicy Jacek Kaczmarek i Jan Skrzypczak. Każdy z nich nakazał dwom synom zaprzestać strajku. Były to ostatnie dzieci, które w szkole tutejszej strajkowały.

Sierakowice. — Pojawił się tu nowy Drzymała w osobie Augustyna Powelczyka. Kiedy mu nie udzielono konsensu na budowę domu na parceli, postarał się o wóz taki, jak Drzymała. Stoi on przy żwirówce wiodącej do Kartuz i około kolei żelaznej. Przejeżdżający przez Sierakowice ma ciekawy widok "kultury pruskiej."

Chełmża.— Robotnik Wiśniewski, zatrudniony w tutejszej cukrowni naprawianiem windy, porwany został przez ową windę i uderzeniem o sufit prawie zupełnie zmiażdżony. Śmierć nastąpiła na miejscu.

Wąbrzeźno. — W Zaskoczu najechał walec na 4letniego synka robotnika Spakowskiego i zabił go na miejscu.

Olsztyn. — Redaktor Gazety Olsztyńskiej, p. Władysław Pieniężny opuścił w sobotę, 19 października mury olsztyńskiego więzienia. Ludność witała p. Pieniężnego przed bramą więzienia serdecznie.

Czersk. — Coraz się częściej zdarza, że sądy świadków Polaków, nie mogących zeznawać w języku niemieckim skazują na areszt i koszta z powodu odroczenia rozpraw sądowych. Podobny wypadek wydarzył się w zaprzeszłym tygodniu i tu w Czersku. Tutejszy sąd ławniczy skazał świadka p. Wincentego Hatę na 24 godzin aresztu i koszta z powodu odroczenia terminu za domaganie się zeznawania w polskim języku.

Poniewież. — Wielki pożar wybuchnął w Poniewieżu, ogarniając mnóstwo domów i ulic. Straż miejscowa nie mogła ugasić ognia. Zawezwano straż z pobliskich miasteczek. Setki rodzin pozostało w nędzy.

Łódź. — W nocy wpadli bandyci do mieszkania stróża cmentarnego Kowalczyka i zażądali od niego pieniędzy. Gdy Kowalczyk odmówił wywiązała się następnie strzelanina, w której ranny został zięć Kowalczyka, Święcik. Bandyci następnie znikli.

Warszawa. — Jenerał-gubernator warszawski rozesłał do gubernatorów okólnik z zawiadomieniem, że gubernię lubelską uważać należy za nawiedzioną cholerą. Zarządzono środki ostrożności, a osoby podejrzane poddawane być mają ścisłej obserwacyi.

Zamość. — Jak donoszą "Lub. Gub. Wied.", z Zamościa ulotnił się bez wieści pisarz miejscowego notaryusza, przyczem zabrał z sobą około 4,000 rubli cudzych pieniędzy, odebranych za zaprotestowane weksle.

Ralewice. — W Ralewicach w powiecie sieradzkim, dokonano powtórnego napadu na dom Abrama Szyfa i Hecla Gołębia. Rabusie odpędzili wystrzałami stróżów, wtargnęli do mieszkania i zabrali co się tylko dało.

Ołyszewo. — Na dom włościanina Bożka napadło tu 8 bandytów. Związawszy Bożka, jego żonę, matkę i służącą, przetrząsnęli całe mieszkanie, zabrali 169 rubli, zaprzęgli konia do wozu Bożka, przed odjazdem zaś dopuścili się jeszcze gwałtu nad żoną Bożka i jego służącą. Aresztowano podejrzanych o ten napad.

Pińczów. — Wieczorem dnia 14 z. m. ośmiu uzbrojonych bandytów napadło na dom właściciela majątku Szaniec, w powiecie Pińczowskim, p. Jana Stokowskiego i zabrali 300 rubli gotówką, różne kosztowności, fuzyę i rewolwer. Zranioną została w ramię żona Stokowskiego.

Czerniowce. — Bardzo uroczyście, przy odgłosie muzyki i huku moździerzów odbyło się otwarcie Czytelni polskiej T. S. L. w Radowicach. Jest to miasto niemieckie, otoczone zewsząd kolonistami niemieckimi. Mimo to Polacy z tym większym zapałem postanowili bronić się przed zniemczeniem przez założenie czytelni.

Brody. — Dnia 20 z. m. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod bursę polską imienia Józefa Korzeniowskiego. Poświęcenia dokonał arcybiskup Bilczewski.

Mława. — Pociąg pocztowy No. 4 jadący z Mławy do Warszawy w pobliżu stacyi Modlin wpadł na furmankę wiozącą spirytus z majątku hr. Tarnowskiego. Zabity woźnica i dwa konie.

Ann Arbor, Mich. — Profesor Joseph H. Drake, z wydziału prawa na uniwersytecie Michigan, oświadczył, że prezydent Roosevelt powinien być wybrany królem S[illegible] Zjednoczonych, a wówczas mógłby załatwić się z różnemi korporacyami.

ODEZWA
do Towarzystw Polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Drodzy Bracia Rodacy!

Komu losy nieszczęśliwej Ojczyzny naszej nie są obojętne, ten wie dobrze, jak ważną rolę w odrodzeniu narodu odegrało w ostatnich latach Sokolstwo Polskie.

Lat czterdzieści istnieje w Polsce ten "zakon narodowy", werbujący do swych szeregów młodzież, dla krzepienia w niej ciała i ducha, by godnie służyć mogła Ojczyźnie.

Śmiało powiedzieć można, że Sokolstwo i tylko Sokolstwo uratowało Galicyę, że nie utonęła w gnuśnem lenistwie i nie zatraciła swej narodowej cechy we wstrętnym patryotyźmie austryackim.

Dziś na straży interesów całego narodu stoi tam przeszło 20 tysięcy karnych Sokołów, którzy potrafili wywrzeć poważny wpływ na całe szkolnictwo i Polska nie potrzebuje się obawiać zatraty ani jednej polskiej duszy w tej prowincyi.

Zabór pruski ma także swoje sokolstwo, niestety złowrogi Krzyżak nie pozwala mu rozwinąć skrzydeł do swobodnego lotu. Pięć tysięcy tamtejszych Sokołów kryć się musi z obywatelską swą działalnością, co chwila płacąc wysokie kary i odsiadując więzienia.

W Królestwie Polskiem — pamiętacie Rodacy — gdy na chwilę zelżyły pęta niewoli — w przeciągu krótkiego czasu pod sztandarem sokoli mstanęło od razu blisko 20,000 Sokołów. Bracia nasi pod tym zaborem rozumieli czem może stać się ten "zakon narodowy" w pracy nad odrodzeniem, zrozumiał to atoli, niestety, także wróg, dość jeszcze silny, aby w jednym dniu, jednym ukazem rozpędzić skupiające się siły narodu. I my w Ameryce mamy także Związek Sokołów. Jest to gałąź tego samego zakonu narodowego, do którego w obecnej chwili należy blisko 4,000 członków i członkiń, zorganizowanych w dziewięćdziesięciu gniazdach i roztaczających opiekę nad takąż ilością dziatwy.

I nam te same przyświecają ideały, co Sokołom w Polsce. I my pragnęlibyśmy jak Sokoli w Galicyi uchronić ogół polski w Ameryce od gnuśnego lenistwa i zasłonić go przed zalewem amerykańskim.

Położenie nasze jest o tyle korzystnem, że nie może nas nikt rozpędzać i do więzień pakować, jak pod Prusakiem albo Moskalem, nie mamy natomiast środków aby o własnych siłach stanąć tak wysoko, byśmy podołać mogli zadaniu.

Trzeba Wam bowiem wiedzieć drodzy bracia, że Sokolstwo jest instytucyą narodową wychowawczą, która nigdzie bez pomocy i o p i e k i całego społeczeństwa obejść się nie może.

Wiadomo Wam, że Czechy potęgą swą narodową, swoje odrodzenie, zawdzięczają wyłącznie Sokolstwu, ale Czechy, jako kraj i jako społeczeństwo złożyły dotąd kilkadziesiąt milionów koron na jego poparcie.

Biedna Galicya łoży też na ten cel sumy nie małe. Sokolstwo subwencyonowanem jest rok rocznie z funduszów krajowych, powiatowych i gminnych i tylko dzięki temu wykształcić mogło cały zastęp fachowych instruktorów gimnastycznych, którzy zdrowie ciała i ducha podtrzymują nietylko w szeregach sokolich, ale i u setek tysięcy dzieci, uczęszczających do szkół publicznych.

Sokolstwo to instytucya wychowawcza i naukowa!

W Ameryce, dzięki energicznej agitacyi pionierów idei sokolej i pomocy ze strony Związku Narodowego Polskiego, zgromadziliśmy w ostatnich czasach pod sztandarem sokolim blisko cztery tysiące młodzieży, która gorąco pragnie pracować w tym zakonie, która pragnie się kształcić i do Sokolstwa wciągać jak najszersze masy, ale której my kształcić nie mamy za co!

Jest zapał, jest chęć do pracy, są ludzie, ale brak nam środków. Musimy się dziś otwarcie wobec całego społeczeństwa w Ameryce przyznać, że zgromadziwszy wielką liczbę uczestników, która się zwiększa z dnia na dzień, stoimy bezradnie wobec braku dostatecznej liczby nauczycieli i widzimy, że o własnych siłach nie potrafimy ich wykształcić. Potrzeba nam sum znacznych, których młodzież sama, z trudem wielkim podtrzymująca jako tako życie sokole w gniazdach, złożyć nie jest w stanie. Nie mamy własnego rządu, nie mamy państwa własnego, jesteśmy ponadto w obcym kraju rozsypani na olbrzymich obszarach, do kogoż mamy się zwrócić, by nam dopomógł w tym kłopocie?....

Uradziliśmy przeto, że zwrócimy się do wszystkich towarzystw polskich w Ameryce, bez wyjątku, a także do wielebnego duchowieństwa, stojącego na czele parafii i szkół polskich z tą wiarą, że nikt nam nie odmówi, choćby skromnego datku na to, abyśmy zorganizować mogli w Chicago pierwszy kurs dla nauczycieli gimnastyki.

Jest w Stanach Zjednoczonych po naszych gniazdach kilkudziesięciu młodych ludzi, którzy chętnie gotowi poświęcić czas, rzucić zajęcie i przyjechać do Chicago, aby przez dwa miesiące słuchać wykładów.

Mamy też ludzi zdolnych, którzy z wielkim pożytkiem mogą teoretycznie i praktycznie wykładać gimnastykę, musztrę, hygienę itd., brak nam tylko funduszów, aby tych kilkudziesięciu przez czas nauki wyżywić i profesorów odpowiednio wynagrodzić.

Dopomóżcie nam rodacy do zebrania tego funduszu, dopomóżcie nam do położenia trwałego fundamentu dla tak wspaniałej instytucyi narodowej, jaką jest Sokolstwo.

Nadmieniamy jeszcze, że dyplomowani słuchacze tego kursu będą śmiało mogli podejmować się prowadzenia nauki gimnastyki w naszych szkołach parafialnych, oraz będą już dosyć uzdolnieni, aby formować podobne kursy w miastach, w których są siedziby naszych wydziałów okręgowych.

Dopomóżcie nam rodacy do zrobienia tego pierwszego kroku, choćby najskromniejszym datkiem, a dalej w służbie i pracy dla narodu pójdziemy już o własnych siłach.

Wydział Związku Sokołów uchwalił, aby nazwiska wszystkich towarzystw i wszystkich ofiarodawców pomieszczone zostały w "Złotej księdze Patronów Sokolstwa Polskiego w Ameryce", która ku wiecznej pamięci przechowywaną ma być w Muzeum Zw. Nar. Pol. w Chicago.

Łaskawą ofiarę prosimy przesłać na ręce kasyera naszego Związku pod adresem: Józef Latuszewski, 805 So. Ashland ave., Chicago, Ill., i serdecznie z góry za nią dziękujemy. Czołem!

Wydział Związku Sokołów Polskich w Ameryce Północnej.

Bolesław Zaleski, prezes.
W. Wrzesiński, wice-prezes.
J. Latuszewski, kasyer.
A. Dobrzański, sekr. jen.
A. Ruszczyk, naczelnik.
S. Osada, redaktor.

Wydziałowi: **M. Ulbert, W. Chojnacki, J. S. Derpa, M. Basiński.**

P. S.: Wszelkie datki kwitowane będą w pismach polskich.

Sprawy Zjednoczenia

p. B Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Płn. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZY SKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 761 S. Paulina st.
Posiedzenia w drugą niedzielę po 1szym
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6 Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow św. Izydora oracza. — J. Majchrzak, sekr. 9946 Throop st.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P. przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200	$250	$300	$350	$400	$500
16	19	16	19	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast
od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c
do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

UWAGA: Kto z członków Zjednoczenia nie otrzymuje regularnie „Gazety Polskiej" niechaj się zgłosi do nas.
W. Dyniewicz, 532 Noble str., Chicago, Ill.

Łódź.—Stwierdzono urzędownie, że aresztowana banda 18 terrorystów, którzy występowali jako maksymaliści-rewolucyoniści, rozsyłała listy z pogróżkami i z żądaniem pieniędzy. Głównym organizatorem był były zecer drukarni "Kuryera Łódzkiego". Do tej pory stwierdzono, że banda dopuściła się 13 przestępstw, pomiędzy innemi 11 napadów na sklepy i dwóch zabójstw.

Mińsk. — Do gimnazyum tutejszego wprowadzono wykład języka polskiego.

Z AMERYKI.

Nie mają pieniędzy.

Grank Forks, Minn., 7 listopada. — Senator federalny Handsbrough przesłał do Roosevelta depeszę następującej treści: "Obecnie przeszło 150,000,000 buszli zboża znajduje się w obydwóch Dakotach i Minnesocie, gotowych do wysyłki. Niema jednak pieniędzy pod ręką, ażeby to zboże wywieźć na targ. Z tego powodu potrzeby pieniężne północnego Zachodu są o wiele większe i powinny być wzięte pod ściślą uwagę ministeryum skarbu. Gdyby w bankach miasta pobliskiego (Minneapolis i St. Paul) złożono $10,000,000, toby można natychmiast rozpocząć wysyłkę tego zboża do Europy. Tym sposobem zapobiegłoby się prędzej przesileniu finansowemu na Zachodzie, aniżeli przez złożenie depozytów rządowych w bankach nowoyorskich". Rząd federalny przyrzekł poprzeć ten plan.

Zamykają młyny.

Minneapolis, Minn., 7 listopada. — Z powodu obecnej depresyi finansowej powoli zamykają młyny w Minneapolis i okolicy. Spółka "Consolidated Milling Co." zamknęła cztery młyny. Northwestern i Pillsbury-Washburn także kilka młynów zamknęły. Kilkaset ludzi zostało bez pracy. Obecne przesilenie nie pozwala na odbieranie wczesnych zamówień.

Pożary.

Sioux City, Ia., 7 listopada. — Pożar, który wybuchł w budynku "Sioux City Journal", wyrządził szkody na $75,000. Pastwą płomieni padł wydział ekspedycyjny, prasy i maszyny drukarskie.

Washington, D. C., 7 listopada. — Pożar znacznie uszkodził pięciopiętrowy budynek, w którym się znajdują składy, należące do ministeryum rolnictwa. Szkody wynoszą $75,000. Skutkiem tego w wysyłce nasion nastąpi znaczne opóźnienie.

Miliony za tytuły.

New York, N. Y., 7 listopada. — Przeszło 400 Amerykanek wyszło za mąż za utytułowanych obcokrajowców i bardzo wiele z nich wywiozło do Europy olbrzymie majątki.

Gazeta francuska Le Petit Parisian kpi sobie z amerykańskich dziewcząt, oświadczając, że te, które pobrały utytułowanych mężów, wywiozły do Europy przeszło $900,000,000. Faktu tego nie łączą paryżanie z obecną finansową sytuacyą, niemniej jednakże trzeba przyznać, że wywożenie milionów dolarów za granicę do pewnego stopnia źle się odbija na stosunkach kraju.

Obliczenie to, zdaniem Henryka Clews, doświadczonego finansisty, jest bardzo dobre i powiada on, że ma to wielki wpływ na rynek pieniężny w tym kraju.

W dodatku do tego amerykański podróżnicy wydają rocznie w Europie co najmniej $150,000,000, co również odbija się źle na stosunkach finansowych w Ameryce.

Gazeta powyższa podaje listę 356 amerykańskich dziewcząt, które wyszły za mąż za utytułowanych mężczyzn w Europie. Z tych dwadzieścia dwie wywiozły do Europy $160,000,000.

Nieszczesna wódka.

Indian Orchard, Mass., 7 listopada. — W zeszły poniedziałek 4 b. m. odbywało się tu wesele p. Bartłomieja Macka, na którem nie brakło piwa, a nawet i wielkiej ilości wódki, zatem nie możemy się dziwić, że bójek itp. rzeczy wcale nie brakowało, ale nie na tem koniec, bo wódka zrobiła swoje.

Kiedy już ucztę nad ranem ukończono, a każdy, zasnąwszy sen sprawiedliwego, marzył o dopiero odbytem weselu, pan młody wstał z łóżka i pozsedłszy do okna, wychylił się na zewnątrz tak nieszczęśliwie, że spadł na ziemię z trzeciego piętra; w stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala. Co było powodem tak strasznego wypadku, nie wiadomo, czyby rozmyślnie targnął się na swoje życie, co jest nieprawdopodobnem, czy też niechący tylko wypadł; jedno tylko wiadomo, że był on pijany.

Tak to niewinna na pozór wódka powiększyła liczbę ofiar ludzkich, których już i tak przerażającą liczbę pochłonęła.

Przeciw trustowi.

Austin, Texas, 7 listopada. — Jeneralny prokurator Davidson wniósł dzisiaj skargi przeciw pięciu kompaniom, należącym do Standard Oil Company w Texas za unieważnienie koncesyi i za uzyskanie zakazu sądowego przeciw wywożeniu ich własności ze stanu. Dla każdej kompanii ma być naznaczony sądowy zawiadowca. W każdej skardze prokurator żąda $6,000,000 odszkodowania, czyli razem $30,000,000.

Napływ emigracyi.

New York, 8 listopada. — Ruch pasażerski na okrętach atlantyckich wzmógł się jeszcze bardziej niż ekdykolwiek przedtem. W pierwszych dziesięciu miesiącach 1907 roku okręty pasażerskie przywiozły z Europy do Ameryki i odwrotnie przeszło 2,000,000 osób, znaczy to tyle, co 300,851 ludzi więcej niż w 1906 roku. Z tej liczby ogólnej przybyło z Europy do Ameryki 1,475,370 osób, pomiędzy niemi znowu olbrzymi procent stanowią wychodźcy. Pierwszą klasą jechało z Ameryki do Europy 90,762 osób, drugą klasą 92,467, a trzecią 379,359 osób. Na Zachód, z Europy do Ameryki, jechało osób: pierwszą klasą 92,152, drugą klasą 196,434 trzecią klasą 1,860,785. W roku ubiegłym w tym samym czasie przybyło do Ameryki trzecią klasą 1,041,819 osób, liczba odnośna przewyższyła rok ubiegły o 141,965 osób. Jeżeli się przeciętnie policzy $50 za każdego pasażera, to w tym czasie kompanie okrętowe wzięły za przewóz okrągło $100,000,000. W miesiącu październiku wszystkie okręty transatlantyckie razem zrobiły 114 przejazdów, przetransportowawszy 119,000 osób. Główna część przypada na dwie niemieckie linie Norddeutscher Lloyd w Bremen i Hamburg America w Hamburgu.

Przeciw trustowi papierowemu.

Washington, D. C., 8 listopada. — Prezydent Roosevelt zapewnił, że użyje swej władzy i swego wpływu, aby zabronić trustowi papierowemu na nadużycia popełniane na wydawnictwach gazet i że prawdopodobnie utworzenie takiej kombinacyi finansowej będzie musiała być rozwiązaną.

Prezydent Roosevelt ma przedewszystkiem starać się aby kongres zniósł cło od papieru i materyału na papier, sprowadzany z zagranicy, a nadto odniesie się do jeneralnego prokuratora, aby polecił Wydziałowi Sprawiedliwości zbadać oskarżenia, że trust prakracza prawo.

W sprawie tej była właśnie delegacya z Amerykańskiego Stowarzyszenia Wydawców Gazet, oraz prezydenci narodowych organizacyi drukarskich. Na czele delegacyi był Jan Morris od New York Times.

Delegacya ta przedłożyła prezydentowi Rooseveltowi rezolucyę, aby rząd federalny polecił zbadać jak dalece trust papierowy przekracza prawo i aby zniesiono cło, nałożone na papier, wyrabiany za granicą.

Petycyę w tej samej sprawie wniosły organizacye drukarzy, stereotyperów, maszynistów drukarskich i innych. Prezydent po wysłuchaniu szeregu zażaleń na trust papierowy, przyrzekł uczynić wszystko, co będzie w jego mocy, aby wydawców wydrzeć ze szponów trustu papierowego.

Bandytyzm w Ameryce.

Canover, S. D., 8 listopada. — Siedmiu uzbrojonych bandytów rozbiło szafę żelazną w banku Interstate dzisiaj rano, teroryzowali miasteczko przez godzinę, strzelali do hotelu i kilku prywatnych rezydencyi i w końcu uciekli z 6,500, nie pozostawiając śladu co do swych osobistości.

Minneapolis, Minn., 8 listopada. — Rabusie rozbili wczoraj w nocy szafę żelazną w biurze rachmistrza University of Minnesota, pragnąc widocznie zabrać $28,000, które wpłynęły z gry klubów chicagoskiego i Minnesota, ale na szczęście pieniądze te zostały odesłane wczoraj do banku. Dostało im się tylko $5.00

Upper Sandusky, O. 8 listopada. — William Rapp, agent kolei Fort Wayne and Hocking Valley, zasnąwszy w swem biurze po południu, został zachloroformowany przez rabusia, który mu zrabował z szafy 10,000.

Marshal, Okla., 8 listopada. — Wczoraj w nocy rozbili rabusie dynamitem szafę żelazną w banku Farmers Estate, ale zabrali tylko 200 dolarów, gdyż ich spłoszono, zanim zdążyli przeszukać wnętrze komórki szafy.

Hume, Ill., 8 listopada. — Bandyci rozbili szafę na poczcie, ale zostali spłoszeni przez obywateli i nic nie zabrali.

Lacon, Ill., 8 listopada. — Trzej bandyci rozbili pierwsze żelazne drzwi wielkiej szafy ogniotrwałej w banku w Laroz, dziesięć mil stąd wczoraj w nocy, ale zostali spłoszeni przez jednego obywatela, którego mocno pobili.

Butte, Mont., 8 listopada. — Dwaj zamaskowani bandyci zatrzymali dzisiaj w górach wóz pocztowy, na którym spodziewali się dużej ilości złota. Przesyłka jednakże była spóźniona i bardzo mało co im się dostało.

Wielki pożar.

Superior, Wis., 8 listopada. — Dzisiaj w nocy powstał tu pożar w elewatorze zbożowym i dzielnicy marynarskiej, który wyrządził szkody na półtrzecia miliona dolarów.

Przez długi czas zdawało się, że cała dzielnica padnie pastwą ognia, ale dzięki nadludzkim wysiłkom straży pożarnej, zdołano ocalić największe młyny i elewatory.

Elewator Great Northern i budynek maszynowy $1,250,000.

Młyn Freemona i elewator $250,000.

Elewator Republican i zboże $100,000.

Młyn Grand Republic $100.000.

Great Lake Dredge and Dock Co. $75.000.

Młyn Mancato i elewator $50.000.

Webster Chair Co. $30.000.

Superior Shipbuilding Co. szkoda w budynku biurowym i warsztacie ciesielskim $25.000.

Whitney Bros. kontraktorzy marynarscy $10.000.

Most Northern Pacyfic do Duluth $5.000.

Drugi koniec mostu został spalony tak, że ruch pociągów między temi miastami został wstrzymany na dłuższy czas. Spaliło się także sporo mniejszych budynków.

Ogień powstał w elewatorze Great Northern Co., który w krótkim czasie spłonął. W elewatorze znajdowało się 600.000 buszli pszenicy.

Wybór Polaków.

Buffalo, N. Y., 8 listopada. — We wtorkowych wyborach zwycięstwo odnieśli, jak wiadomo republikanie. Z Polaków wybrani zostali: asymblyman Burzyński, alderman F. J. Nowak i superwizor Jan J. Chojnacki. Burzyński demokrata otrzymał 3,908 głosów, przeciwnik jego Smokowski, rep. 2,725; Nowak dem. 2,134, przeciwnik J. J. Milewczyk 817, Hojnacki dem. 2,139, przeciwnik jego Dagenfelder rep. 943.

J. M. Rożan, kandydat na koncylmana przepadł, również St. W. Karmoliński, dem. kandydat na koncylmana.

Zamykają fabryki.

Bridgeport, Conn., 9 listopada. — Tutejsza American Graphophone Co., która zatrudniała dotąd 2,900 robotników została zamknięta na nieograniczony czas ze względu na obecną niepewną sytuacyę finansową. Ważnym jest szczegół, że fabryka ma pod dostatkiem zamówień i mogłaby pracować dalej; zamknięto ją jednak, ponieważ fabrykanci się boją, że za towar nie dostaną gotówki.

Dalej fabryka Bullard Machine and Tool Co., która zatrudnia 2,000 robotników, skróciła dzień roboczy o połowę, tak, że robotnicy zarabiają tylko połowę swej dotychczasowej płacy. Wreszcie zamknęli fabrykę Birdseye, Somers and Co., którzy dotąd zatrudniali 2,000 robotników, rzekomo, aby spisać inwentarz, w rzeczywistości zaś z obawy przed trudnemi warunkami finansowemi.

Maszynista-bohater.

Douglas, Ariz., 9 listopada. — Jesus Garcia, maszynista kolejowy, ocalił wczoraj Naeozari od kompletnej ruiny przez pędzenie na całą parę pociągu, naładowanego prochem, który się zapalił. Ocalenie miasta odważny maszynista przypłacił własnem życiem i życiem około 6 osób, zamieszkałych w pewnym małym domku przy kolei, gdzie nastąpiła eksplozya dwóch wagonów, napełnionych prochem.

Według wiadomości otrzymanych dzisiaj pociąg naładowany prochem zapalił się blisko Nocari.

Wiedząc, że całe miasto by zostało zrujnowane, gdyby eksplozya miała nastąpić w jego granicach, maszynista obsłudze kolejowej kazał zeskoczyć z pociągu, poczem popędził na całą parę. Był już około mili od miasta, gdy nastąpiła straszna eksplozya w czasie, gdy pociąg przechodził około domu, napełnionego przez Meksykańczyków. Straszna eksplozya dom, pociąg i jego maszynistę rozszarpała na kawałki.

Przeciw trustom.

Los Angeles, Cal., 8 listopada. — Sędzia Olin Wellborn z sądu dystryktowego Stanów Zjednoczonych, skazał kompanię kolei Atchison Topeka and Santa Fe na $330,000 kary za udzielanie rabatu. Za przestępstwo to najmniejsza kara mogła wynosić $66,000, a największa $1,320,000.

Kompania kolei Santa Fe dnia 11 października b. r. została uznana winną przez grand jury udzielania rabatu Great Canyon Line and Cement kompanii z Arizony. Wina udowodnioną jej była w 66 oskarżeniach. Rabat udzielony był za przesyłkę wapna i cementu z Nelson, Arizona do Los Angeles, a wynosił od 35 centów do $15.

Sędzia Wellborn powiedział, że celem kompanii było popieranie wyłącznie jednego przedsiębiorstwa na swych liniach ze szkodą innych, które mogły mieć dostęp do tamtejszego rynku zbytu.

Koncesye te, jak to udowodnił prokurator dystryktowy, były udzielane systematycznie i z wiedzą i trudnem jest do uwierzenia, aby kompania kolejowa nie wiedziała, że było to przeciw prawu. "W każdym jednak wypadku", powiedział sędzia, "nieznajomość prawa w tych warunkach powinna być uważaną za niedbalstwo, co równa się przestępstwu".

W nałożeniu kary sędzia wybrał pośrednią drogę i na każde przestępstwo nałożył $5,000 kary, czyli razem $330,000. Karą ma być zapłacona po upływie 60 dni

Z Osad Polskich.

Manitowoc, Wis. — Kiedy robotnicy, przedsiębiorcy pogrzebowego z Milwaukee zbliżali się do Northeim, w celu wydobycia zwłok ks. Ignacego Palucha, które miały być przewiezione do Milwaukee, okoliczni farmerzy i ludność osady, powiadomiona widocznie o tem, zebrała się już w tłum przed szynkiem Kielicha. W chwili, gdy przedsiębiorca zbliżył się już do miejsca, odezwały się dzwony na wieży kościelnej i kto tylko żył, wybiegł na drogę, aby nie dopuścić do wydobycia zwłok księdza. Wobec takiej postawy ludu, przedsiębiorca był zmuszony się cofnąć.

Wzburzeni farmerzy, którzy brali udział w tej awanturze, nie chcąc pozwolić na wydobycie zwłok księdza I. Palucha z grobu, przybyli tu dzisiaj, aby u urzędników dowiedzieć się o przyczynie starań o przewiezienie zwłok. I dało to powód do nowej pogłoski, mianowicie: po śmierci księdza, ci, którzy go widzieli w trumnie, opowiadają, że w trumnie u nóg zauważyli kilka małych poduszek. Wówczas już dziwiło to niejednego, a obecnie ludzie ci sądzą, że w poduszkach tych znajdowały się bogactwa zmarłego księdza, które miał posiadać, ale których nigdy nie znaleziono. Starania o przewiezienie zwłok dziwią dlatego, że ks. Paluch życzył sobie być pochowanym na cmentarzu w Northeim.

Powiadają, że o przewiezienie zwłok starają się najbardziej pewne interesowane osoby z Milwaukee.

Kilku obywateli z Northeim i brat zmarłego księdza bawią tu i czynią starania o wykopanie trumny ze zwłokami księdza i urzędowe zbadanie, co w trumnie się znajduje. Urzędnicy dotąd nie wydali w tej sprawie decyzyi.

Schenectady, N. Y. — W dniu 27 października odbyło się tu otwarcie "Biblioteki Polskiej" przy kościele Matki Boskiej Częstochowskiej przy Eastern ave. Nowa ta strażnica polskości tu na obczyźnie otwartą została staraniem ks. Dereszowskiego i Tow. św. Cecylii ku użytkowi wszystkich Rodaków w Schenectady. Musimy jednak z przykrością zauważyć, iż naród polski jakoś nie bardzo garnie się do książki, a wnioskujemy to z bardzo szczupłej garstki przybyłych na tę uroczystość, prócz członków Tow. i dzieci szkolnych także w niewielkiej liczbie. A przecież to taka piękna rzecz mieć bibliotekę, zaopatrzoną w dobór książek różnej treści. Każdy powinien korzystać z tego, o ile mu tylko czas pozwala, "kształcić się, wzajemnie pouczać" — mówił mówca, ks. prob. Dereszewski do zgromadzonych: "to święty nasz obowiązek, rodzice działki swoje powinni napędzać do nauki, gdyż tej ni ogień nie spali, ni woda nie zabierze."

Scranton. P. — W dniach 10, 11 i 12 listopada odbył się Pierwszy Zjazd Polskiego Koła Śpiewackiego. Koło śpiewackie tworzą połączone chóry ze Scranton, Wilkesbarre, Nanticoke i t. d. Cele Koła są następujące: Uprawiać śpiew polski. Zakładać nowe chóry. Młodzież polską ostrzegać przed wynaradawianiem się. Siły polskie śpiewacze i muzykalne popierać. Zaznajamiać Polaków i innonarodowców z przedniejszymi utworami polskimi z zakresu muzyki i śpiewu. W poniedziałek 11 listopada odbył się na Music hali wielki koncert, w którym wzięło udział przeszło 200 śpiewaków. W wtorek w tej samej hali odbył się bankiet.

Miło nam jest wspomnieć o naszych śpiewakach, bo dowodzi to, że młodzież nasza nie zapomina, iż jest polską i pracuje na polu, które nie przynosi żadnych zysków, lecz tylko służy sprawie narodowej.

Waukesha, Wis. — G. Rosiński, liczący 65 lat wieku, farmer z townu Guthrie udał się był po bydło na pastwisko i nie powrócił tego wieczora.

Kiedy udano się na poszukiwanie, znaleziono ciało Rosińskiego na pastwisku. Przyczyną śmierci miała być wada sercowa.

Z dawnych czasów.

Dawno już, bo przeszło tysiąc lat temu, nie było jeszcze ni narodu ni państwa polskiego, a na ogromnym obszarze od Karpat, aż po morze Bałtyckie żyły rozrzucone różne plemiona polskie, Chrobaci, Polanie, Łęczanie, Puszczaki, Mazurzy i inne.

Każde plemię składało się z licznych rodów, jakby z familii, związanych ze sobą pochodzeniem od wspólnego przodka.

Każde plemię posiadało własny obszar ziemi; pastwisk górskich, puszcz, wód i pól, na których pracowało.

W plemieniu wszyscy byli równi; tylko wiek i doświadczenie życiowe nadawało powagę większą niektórym członkom plemienia. Była więc starszyzna, która radziła o sprawach publicznych i rozsądzała spory; byli kapłani, spełniający ofiary bogom, byli obieralni wojewodowie, który wojowników prowadzili na walkę z wrogiem.

Pomimo drobnych różnic w sposobie życia i obyczajach, wszystkie te plemiona łączyła wspólność pochodzenia, mowy i religii, wspólność doli przeszłej i spraw obecnych.

Ale o tej wspólności plemiona te nie miały żadnego pojęcia. Każde żyło po swojemu, mało troszcząc się o krewniaków za borami i lasami. Słabe, nieliczne, między sobą niezbyt zgodne, mogły one jako tako istnieć, a nawet rozwijać się w czasie spokoju, ale musiałyby upaść i zginąć w razie napaści potężnego wroga.

Wiele drobnych plemion słowiańskich. nad Łabą i Odrą uległo w ten sposób prącym od Zachodu Niemcom.

Z plemionami polskiemi na szczęście stało się inaczej.

Kiedy pierwsi piastowicze — Mieszko i Bolesław Chrobry przekonali się, że nie obronią plemion polańskich przed nawałą niemiecką, zaczęli łączyć je w jedną zwartą całość polityczną — związaną wspólnemi prawami i wspólnym rządem.

W ten sposób powstałe samodzielne państwo polskie dało podstawę do duchowego złączenia poszczególnych plemion w jeden niepodzielny naród polski.

I zaczęło się dla tych wszystkich, najbliższych sobie jedno życie, jeden rozwój, wspólna dola i niedola.

I trwała ta dola i niedola z górą lat tysiąc — trwa dotąd, mimo politycznego upadku państwa polskiego i pozbawienia nas niepodległości.

Zaraz po zjednoczeniu różnice plemienne zaczęły się zacierać. Rosło poczucie jedności narodowej. Mazur z pod Płocka, góral tatrzański, osadnik polski na Litwie czy Rusi, czuli się braćmi, dziećmi jednej matki-Ojczyzny, gotowymi każdej chwili stanąć na jej wezwanie.

Z ciasnego przywiązania do własnego rodu i plemienia, wyrobiło się szerokie uczucie miłości całej Ojczyzny, całego narodu. Zjawiło się i spotęgowało najszlachetniejsze z uczuć: miłość kraju, czyli patryotyzm. Cokolwiek zarzucić mogą Polakom wrogowie, nie odmówią nam nigdy głębokiej miłości ojczyzny. Jeśli bywały i są wyjątki — są to wyrzutki społeczne, opętańcy lub ludzie obcy. Toć i w pojedynczych rodzinach wyrodki nieraz się spotykają.

Jedność narodową w Polsce w wysokim stopniu wzmacniał rozkwit życia wewnętrznego —rozwój polskiego obyczaju, języka, nauki i sztuki — co razem nazywamy cywilizacyą narodu. Nawet obce narody — litewski i rusiński, które z czasem przyłączyły się do Polski, zaczęły po części same przyjmować cywilizacyę polską.

Tak tedy powstał naród, rósł i potężniał wewnątrz i na zewnątrz, tworząc jedno z najbardziej kwitnących państw Europy.

Ale naród ten nie był i nie mógł być tak jednolity, jak ongi za pierwszych wojewodów i kneziów. Jak wśród wszystkich innych narodów ucywilizowanych i u nas w Polsce, wskutek różnego sposobu życia i zajęć mieszkańców, zaczęły powstawać i rozwijać się poszczególne stany.

Najliczniejszym i najważniejszym, tak samo, jak w czasach pierwotnych, był stan rolniczy, kmiecie żyjący po wsiach, uprawiający rolę i żywiący cały naród.

Po miastach i grodach rozrósł się stan mieszczański, złożony z rękodzielników, rzemieślników i kupców.

Z tych kmieci, którzy dawniej czasu wojny chadzali bronić ojczyzny, a także z potomstwa dawnych województw i kneziów, powstał z czasem stan rycerski — późniejsza szlachta i możnowładcy.

Ci sami rycerze w czasach pokoju sprawowali różnorodne urzędy — sądzili spory, zarządzali pojedynczemi częściami kraju, zbierali daniny, słowem, jako urzędnicy, zastępowali władzę najwyższą.

W miarę rozmnażania się narodu, zakładania nowych osad i budowania kościołów zwiększał się coraz bardziej stan duchowny, złożony z zakonników, księży i dostojników Kościoła.

Byli też, jak i dziś są ludzie wolnych zajęć: uczeni, pisarze, lekarze, muzycy itp. Były wreszcie włóczęgi,dziady śpiewające, złodzieje, rabusie itp.

A nad tymi wszystkimi stanami, nad całym tym narodem władzę zwierzchnią miał rząd, mianowicie zaś sejm i król.

Chiny na drodze reform.

Zaszedł w ostatnich czasach fakt na pozór drobny ze stanowiska politycznego, ale świadczący wymownie, jak usilnie i jak konsekwentnie Chiny dążą do tego, aby wyzwolić się z pod nieproszonej opieki państw obcych i być panami u siebie.

Mianowicie dotychczas mocarstwa obce, podobnie jak w innych krajach, które uważają za "niecywilizowane" utrzymywały w Chinach własne poczty. Owoż obecnie chińskie ministerstwo poczt i komunikacyi w Pekinie zabroniło transportu na chińskich kolejach żelaznych wszelkich obcych przesyłek pocztowych z wyjątkiem wojskowych i dyplomatycznych, o ile nie są transportowane przez poczty chińskie. Ruch przesyłkowy biur poczty międzynarodowej został wstrzymany.

Co do innych zabiegów reformatorskich rządu chińskiego, warto zaznaczyć, że ukazały się dwa edykty cesarskie, polecające ministrom w Pekinie i zarządom prowincyonalnym,ażeby wybrali reprezentacyę, obejmującą po jednej do pięciu osób, na każdą prowincyę lub ministerstwo, powołane do brania udziału w nowym systemie rządzenia. Edykty te polecają nadto utworzenie Izb prawodawczych w poszczególnych prowincyach i desygnowanie przez gubernatorów reprezentantów, którzy będą mieli prawo doradcze w różnych sprawach państwowych.

Jest to więc zarodek parlamentaryzmu i życia konstytucyjnego w tem olbrzymiem państwie, które, być może, odegra jeszcze w polityce światowej rolę, odpowiednią do swej liczby ludności i do swych sił materyalnych.

Karma dla kur w porze zimowej.

Wziąć jeden litr otrąb pszennych, i sparzyć je gotowanymi ziemniakami, po cztery ziemniaki średnie na jedną kurę. Po rozgnieceniu ziemniaków dodać do tej mieszaniny cztery łyżki miałko utłuczonych kości i jedną łyżkę tłuczonej kredy. Karmę po wymieszaniu dawać, gdy jest jeszcze nieco ciepła. Ilość powyższa wystarczy dla stadka, składającego się z 14 kur i 1 koguta. Zamiast kości można dawać odpadki mięsne, krew bydlęcą świeżą, lub zagotowaną, a od czasu do czasu dorzucić parę ziarn słonecznika lub siemienia konopnego. W porze letniej nie zapominać o robakach z robaczarni, można też dawać pogniecione ślimaki i szczeżuje, jeśli się gdzie te małże znajdują.

Odznaczenie Polaka.

Czytamy w ostatnim numerze "Kroniki lekarskiej" jak następuje: Członka redakcyi, laryngologa, dr. Jana Sędziaka, zaproszono na redaktora działu polskiego w specyalnem czasopiśmie amerykańskiem.

Przechowywanie cebuli.

Po wyjęciu z ziemi rozsypuje się cebulę cienko w miejscu przewiewnem by dobrze przeschła, następnie oczyszcza z liści i układa w cienkiej warstwie na strychu. Dopiero gdy mrozy pocisną, gromadzi się ją na większą kupę, przykrywa płachtą, a po wierzchu słomą, którą z wiosną, gdy pocieplęje, trzeba natychmiast usunąć. Cebulkę drobną, tak zwaną dymkę, trzeba w worku z rzadkiego płótna zawiesić w kuchni w pobliżu pieca, by dobrze wyschła, taka bowiem zasadzona, z wiosną nie wystrzeli w nasienniki.

Zupa z mleka z pszenną kaszą.

Wsyp 6 łutów kaszy pszennej powoli w 2 kwarty wrzącego mleka, pogotuj z 10 minut, przemieszaj często, dodaj 4 łuty cukru, cynamonu i soli i daj zaraz na stół.

Myśliwy.

— Myśliwy. — Podobno pan upolował niedźwiedzia?

— A tak! cienkim śrutem pod prawą łopatkę — ani drgnął!

— No, no, a czy pan myśliwy?

— E, to nie, Ale lubię czasami po myśliwsku opowiadać.

Kobieca logika.

— Czy kochana pani wyjeżdża tego roku do Zakopanego?

— Niestety! nie mogę mego męża samego zostawić!

— Więc niech go pani zabierze z sobą.

— Tak! A to pocóżbym miała wtedy jechać do Zakopanego?

List matki. — Pani F. Grochowska, z Elbing, Kans., pisze następujący list: "Rodzina nasza jest dosyć duża, bo mamy ośmioro dzieci, w naszym domu więc zużywamy dosyć sporą dozę Gomozo. Jest to dobre i skuteczne lekarstwo, a zaoszczędziło ono nam bardzo wiele na rachunkach doktorskich. Dzieci lubią je, ponieważ jest ono przyjemne w smaku. Mój mały, 4-letni chłopiec chodzi ustawicznie za mną, wołając: "Mamo, daj mi pić "mozo". Dwa lata temu rozchorowaliśmy się wszyscy prawie w jednym czasie, lecz przy Bożej pomocy, przez użycie Gomozo wkrótce przyszliśmy do zdrowia.

Dra Piotra Gomozo jest przedewszystkiem lekarstwem matek. Gdy właściwie użyte, oszczędzi im wiele godzin niepokoju i nocy bezsennych. Nie jest to lekarstwo apteczne, ale sprzedawane jest przez specyalnych agentów tylko, albo wprost przez właścicieli, Dr. Peter Fahrney, and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM I.

Ciąg dalszy.

A potem znów huk, jakby stu dział, wycie całych stadów wilków, chrapanie, wysilenia i przy każdej grobli ta sama walka, ten sam zamęt. Nad otchłanią wrzask ptactwa, jakby przerażonego tym widokiem, między groblami posępne cienie skał, drgające na kołbani, na kształt złych duchów.

Ludzie, ciągnący czółna, lubo przyzwyczajeni, żegnali się pobożnie, przestrzegając namiestnika, by się zbyt nie zbliżał do brzegu. Były bowiem podania, że kto zbyt długo patrzał na Nienasytec, ten w końcu ujrzał coś takiego, od czego rozum mu się mieszał; twierdzono również, że czasem z wirów wynurzały się czarne, długie ręce i chwytały nie ostrożnych, którzy zanadto się zbliżyli, a wnet straszne śmiechy rozlegały się wprzepaściach. Nocami nawet zaporożcy nie śmieli czółen przeciągać.

Do bractwa na Niżu nikt nie mógł być jako towarzysz przyjęty, kto porohów, samotnie czółnem nie przebył, ale dla Nienasytca czyniono wyjątek, gdyż skały jego nigdy nie bywały zalewane. O jednym Bohunie ślepcy śpiewali, jakoby i przez Nienasytec się przekradł, wszelako nie dawano temu wiary.

Przeciąganie czółen zajęło blisko dzień czasu i słońce poczęło zachodzić, gdy namiestnik wsiadł znów do łodzi. Zato następne porohy przebyli z łatwością, bo całkiem były pokryte i wreszcie wpłynęli na "ciche wody niżowe".

Po drodze widział pan Skrzetuski na uroczyszczu Kuczkasów olbrzymią mogiłę z białych kamieni, którą książę na pamiątkę swego pobytu kazał usypać, a o której pan Bogusław Maszkiewicz w Łubniach mu opowiadał. Do Siczy stąd nie było już daleko, ale że namiestnik nie chciał nocą wjeżdżać w czartomelicki labirynt, postanowił więc zanocować na Chortycy.

Chciał także spotkać jaką żywą duszę zaporoską i dać uprzednio znać o sobie, by wiedziano, iż poseł, a nie kto inny przyjeżdża. Chortyca jednak zdawała się być pustą, co niemało zdziwiło namiestnika, wiedział bowiem od Grodzickiego, że tam zawsze stawała załoga kozacka od inkursyi tatarskiej. Puścił się nawet z kilku ludźmi dość daleko od brzegu na zwiady, ale całej wyspy przejść nie mógł, miała bowiem przeszło milę długości, a noc zapadała już ciemna i niezbyt pogodna, wrócił więc do czajek, które tymczasem powciągano na piasek i porozpalano ognie na nocleg od komarów.

Większa część nocy zeszła spokojnie. Semenowie i przewodnicy posnęli przy ogniach — czuwały tylko straże, a z nimi i namiestnik, którego od wyjazdu z Kudaku dręczyła straszna bezsenność. Czuł także, że trawi go gorączka. Chwilami zdawało mu się, że słyszy zbliżające się kroki z głębi wyspy, to znów jakieś dziwne odgłosy, podobne do odległego beczenia kóz. Ale myślał, że ucho go zwodzi.

Nagle, dobrze już ku świtaniu, stanęła przed nim jakaś ciemna postać.

Był to czeladnik ze straży.

— Panie, idą! — rzekł spiesznie.

— Kto taki?

— Pewnie niżowi; idzie ich ze czterdziestu.

— Dobrze. To niewielu. Zbudź ludzi. Ognia podpalić.

Semenowie wnet porwali się na nogi. Podsycony płomień buchnął w górę i oświecił czajki i garść żołnierzy namiestnika. Inni strażnicy przybiegli również do koła.

Tymczasem nieregularne kroki gromady ludzi dawały się rozróżnić wyraźnie; kroki te zatrzymały się w pewnem oddaleniu; natomiast jakiś głos zapytał z akcentem groźby:

— A kto na brzegu?

— A wy kto? — spytał wachmistrz.

— Odpowiadaj wraży synu, a nie to z samopału zapytam.

— Jego wysokość pan poseł od J. O. księcia Jeremiego Wiśniowieckiego do atamana koszowego — wygłosił donośnie wachmistrz.

Głosy w gromadzie umilkły, widocznie trwała tam krótka narada.

— A chodź jeno sam tu! — zawołał wachmistrz — nie bój się. Posłów nie biją, ale i posły nie biją.

Kroki znów ozwały się i po chwili kilkadziesiąt postaci wynurzyło się z cienia. Po śniadej cerze, niskim wzroście i kożuchach wełną do góry, namiestnik od pierwszego wejrzenia poznał, że po większej części byli to Tatarzy. Kozaków znajdowało się tylko kilkunastu. Przez głowę pana Skrzetuskiego przeleciała jak błyskawica myśl, że skoro Tatarzy są na Chortycy, więc Chmielnicki musiał już wrócić z Krymu.

Na czele gromady stał stary zaporożec, olbrzymiego wzrostu o twarzy dzikiej i okrutnej. Ten, zbliżywszy się do ogniska, zapytał:

— A który tu poseł?

Silny zapach gorzałki rozszedł się dokoła. Zaporożec był widocznie pijany.

— Który tu poseł? — powtórzył.

— Jam jest — rzekł dumnie pan Skrzetuski.

— Ty?

— A cóżem ci brat, że mnie "ty" mówisz?

— Znaj grubianinie politykę — poderwał wachmistrz — mówi się: Jaśnie wielmożny pan poseł!

— Na pohybel-że wam, czortowe syny! szczob was sierpiahowa smert! jasno wielmożny syny! A wy poco do atamana?

— Nie twoja sprawa! wiedz jeno, że szyja twoja w tem, abym się do atamana najprędzej dostał.

W tej chwili drugi zaporożec wysunął się z gromady.

— My tu z woli atamana — rzekł — pilnujem, by się nikt od "Lachiw" nie zbliżał, a kto się zbliży, mamy wiązać i dostawiać, co też uczynim.

— Kto dobrowolnie jedzie, tego nie będziesz wiązał.

— Budu, bo takij nakaz.

— A wiesz chłopie, co to osoba posła? a wiesz, kogo przedstawiam?

Wtedy stary olbrzym przerwał:

— Zawedem posła, ale za borodu, ot tak!

To rzekłszy, sięgnął ręką do brody namiestnika.

Ale w tej chwili jęknął i jakby gromem rażony, zwalił się na ziemię.

Namiestnik roztrzaskał mu głowę czekanem.

— Koli! koli! — zawyły wściekłe głosy w gromadzie.

Semenowie książęcy sypnęli się na ratunek swego wodza; huknęły samopały, wrzaski: "Koli! koli!" zlały się ze szczękiem żelaza. Wszczęła się bitwa bezładna. Zdeptane w zamieszaniu ogniska zgasły i ciemność ogarnęła walczących. Wkrótce jedni i drudzy zwarli się tak, że zabrakło miejsca do cięcia, noże, pięści i zęby zastąpiły szable.

Nagle z głębi wyspy ozwały się liczne, nowe nawoływania i krzyki, napastnikom nadchodziła pomoc.

Chwila jeszcze, a byłaby przyszła za późno, gdyż karni semenowie brali górę nad ciżbą.

— Do czółen! — krzyknął grzmiącym głosem namiestnik.

Pocztowi wykonali rozkaz w mgnieniu oka. Na nieszczęście czajki, zbyt silnie wciągnięte na piasek, nie dawały się teraz zepchnąć w wodę.

Tymczasem nieprzyjaciel skoczył z furyą ku brzegowi.

— Ognia! zakomenderował pan Skrzetuski.

Salwa z muszkietów wnet powstrzymała napastników, którzy zmieszali się, skłębili i cofnęli w nieładzie, zostawiając kilkanaście ciał, rozciągniętych na piasku, niektóre z tych ciał rzucały się konwulsyjnie, nakształt ryb wyłowionych z wody i porozrzucanych na brzegu.

Jednocześnie przewoźnicy, wspomagani przez kilkunastu semenów, wsparłszy wiosła o ziemię, dobywali ostatnich sił, aby zepchnąć statki na wodę — ale napróżno.

Nieprzyjaciel rozpoczął atak zdaleka. Pluskanie kul po wodzie mieszało się ze świstem strzał i jękami rannych.

Tatarzy, ałłachując coraz przeraźliwiej, zachęcali się wzajemnie; odpowiadały im krzyki kozaków: "Koli! koli!" i spokojny głos pana Skrzetuskiego, powtarzający coraz częściej komendę:

— Ognia!

Pierwszy brzask oświecił bladem światłem walkę. Od strony lądu widać było ciżbę kozacką i Tatarów, jednych z twarzami przy kolbach piszczeli, drugich przegiętych w tył i ciągnących cięciwy łuków — od strony wody dwie czajki dymiące i świecące ustawicznie salwami wystrzałów. W środku leżały ciała, spokojnie już porozciągane po piasku.

W jednem czółnie stał pan Skrzetuski, wyższy nad innych, dumny, spokojny, z porucznikowskim buzdyganem w ręku i z gołą głową, bo mu strzała tatarska zerwała czapkę.

Wachmistrz zbliżył się ku niemu i szepnął:

— Panie, nie wytrzymamy; kupa za wielka.

Ale namiestnikowi chodziło już tylko o to, by poselstwo swoje krwią przypieczętować, pohańbienia godności nie dopuścić i zginąć nie bez sławy. Dlatego też podczas, gdy semenowie poczynili sobie z worów z żywnością rodzaj zasłon, z poza których razili nieprzyjaciela, on stał widny i zupełnie na pociski wystawiony.

— Dobrze! — rzekł — wyginiem do ostatniego.

— Wyginiem bat'ku do ostatniego — wykrzyknęli semenowie.

— Ognia!

Czajki znów zadymiły. Z głębi wyspy poczęły napływać nowe tłumy zbrojne w spisy i kosy. Napastnicy rozdzielili się na dwie kupy. Jedna podtrzymywała ogień, druga złożona z dwustu przeszło mołojców i Tatarów czekała tylko chwili stosownej do ręcznego ataku. Jednocześnie z szuwarów wyspy wysunęły się cztery czółna, które miały uderzyć na namiestnika z tyłu i z obu boków.

Zrobiło się już widno zupełnie. Dymy tylko porozciągały się długiemi pasmami w spokojnem powietrzu i przesłaniały pastwisko.

Namiestnik kazał się zwrócić dwudziestu semenom ku atakującym statkom, które gnane wiosłami, pędziły z chyżością ptactwa po spokojnej wodzie rzecznej. Ogień ku Tatarom i kozakom idącym z głębi wyspy, osłabł przez to znacznie.

Tego też zdawali się czekać.

Wachmistrz znowu zbliżył się ku namiestnikowi.

— Panie, Tatarzy biorą handżary w zęby; zaraz rzucą się na nas.

Jakoż trzystu blisko ordyńców z szablami w ręku, z nożami w zębach gotowało się do ataku. Towarzyszyło im kilkudziesięciu zaporożców zbrojnych w kosy.

Atak miał się rozpocząć ze wszystkich stron, bo napastnicze czółna przypłynęły już na strzał. Boki ich zakwitły dymami. Kule jak grad poczęły się sypać na ludzi namiestnika. Obie czajki napełniły się jękami. Po upływie kilkunastu minut, połowa semenów poległa, reszta broniła się jeszcze rozpaczliwie. Twarze ich były zczerniałe od dymu, ręce ustawały, wzrok mącił się, krew zalewała oczy, rury muszkietów poczynały parzyć dłonie. Większa część była rannych.

W tej chwili wrzask straszny i wycie rozdarło powietrze. To ordyńcy ruszali do ataku.

Dymy spędzone ruchem masy ciał, rozproszyły się nagle i odsłoniły oczom dwie czajki namiestnika, pokryte czarniawym tłumem Tatarów, niby dwa trupy końskie, rozdzierane przez stada wilków. Tłum ten parł, kotłował się, wył, wspinał, zdawał się walczyć sam z sobą i ginął. Kilkunastu semenów dawało jeszcze odpór, a pod masztem stał pan Skrzetuski z zakrwawioną twarzą, ze strzałą utkwioną aż po brzechwę w lewem ramieniu i bronił się ze wściekłością. Postać jego wydawała się olbrzymią wśród otaczającego go tłumu, szabla migotała, jak błyskawica. Uderzeniom odpowiadały jęki i wycie. Wachmistrz z drugim semenem pilnowali mu obu boków i tłum cofał się chwilami z przerażeniem przed tą trójką, ale pchany z tyłu, pchał się sam i marł pod ciosami szabel.

— Żywych brać do atamana — wrzeszczały głosy w tłumie. Poddaj się!

Ale pan Skrzetuski poddawał się już tylko Bogu, bo oto pobladł nagle, zachwiał się i runął na dno statku.

— Pieszczaj bat'ku — ryknął z rozpaczą wachmistrz.

Ale po chwili padł także. Ruchliwa masa napastników pokryła czajki zupełnie.

ROZDZIAŁ XI.

W chacie kantarzeja*) wojskowego, na przedmieściu Hassan Basza w Siczy, siedziało przy stole dwóch zaporożców, pokrzepiając się palonką z prosa, którą czerpali ustawicznie z drewnianego szaflika, stojącego na środku stołu. Jeden stary, już prawie zgrzybiały, był to Fyłyp Zachar, sam kantarzej, drugi Anton Tatarczuk, ataman czechryńskiego kurzenia, człowiek około lat czterdziestu, wysoki, silny z dzikim wyrazem twarzy i skośnemi tatarskiemi oczyma. Obaj mówili z sobą z cicha, jakby w obawie, żeby ich kto nie podsłuchał.

— Więc to dziś? — spytał kantarzej.

— Ledwie nie zaraz — odpowiedział Tatarczuk. — Czekają tylko na koszowego i Tuhajbeja, który z samym Chmielem pojechał na Bazawłuk, bo tam stoi orda. Towarzystwo zebrało się już na majdanie, a kurzeniowi jeszcze przed wieczorem zbiorą się na radę. Nim noc nastanie, będzie wszystko wiadomo.

— Hm! może być źle — mruknął stary Fyłyp Zachar.

— Słysz kantarzeju, a ty widział, że było pismo i do mnie?

— Juści widziałem, bom sam listy odnosił do koszowego, a jam człowiek piśmienny. Znaleźli przy Lachu trzy pisma; jedno do samego koszowego, drugie do ciebie, trzecie do młodego Barabasza. Wszyscy już w Siczy wiedzą o tem.

— A kto pisał? nie wiesz?

— Do koszowego pisał książę, bo na liście była pieczęć; kto do was, niewiadomo.

— Sochroni Bih!

— Jeślić cię tam jawnie przyjacielem Lachów nie nazywają, to nic nie będzie.

— Sochroni Bih! — powtórzył Tatarczuk.

— Widać się poczuwasz.

— Tfu! do niczego się nie poczuwam.

— Może też koszowy wszystkie listy skręci, bo mu i o własny list chodzi. Było tak dobrze do niego pismo, jak do was.

— A może.

— Ale jeśli się poczuwasz, to....

Tu stary kantarzej zniżył głos jeszcze bardziej.

— Uchodź.

— Ale jak? i gdzie? — pytał niespokojnie Tatarczuk. — Koszowy na wszystkich ostrowach straż postawił, żeby się nikt do Lachów nie wymknął i nie dał znać, co się dzieje. Na Bazawłuku pilnują Tatarzy. Ryba się nie przecišnie, ptak nie przeleci.

— To się skryj w samej Siczy, gdzie możesz.

— Znajdą. Chyba ty mnie schowałbyś między beczkami w kramie, ty, mój krewniak!

— I brata rodzonego nie schowałbym. Boisz się śmierci, to się upij; pijany ani poczujesz.

— A może w listach nic nie ma.

— Może...

— Ot bieda! ot bieda! — rzekł Tatarczuk. — Nie poczuwam się do niczego. Ja dobry mołojec, Lachom wróg. Ale choćby i nic w liście nie było, czort wie, co Lach powie przed radą? Może mnie zgubić.

— To serdytyj Lach, on nic nie powie.

— Byłeś dziś u niego?

— Byłem. Pomazałem mu rany dziegdziem; nalałem gorzałki z popiołem w gardło. Będzie zdrów. To serdyty Lach! Mówią, że Tatarów narznął na Chortycy, nim go wzięli, jak świń. Ty o Lacha bądź spokojny.

Ponury odgłos kotłów, w które bito na koszowym majdanie, przerwał dalszą rozmowę. Tatarczuk, usłyszawszy ten odgłos, drgnął i zerwał się na równe nogi. Nadzwyczajny niepokój malował się w jego twarzy i ruchach.

— Biją wezwanie na radę — rzekł, łowiąc uszami oddech. — Sochroni Bih! Ty, Fyłyp, nie mów, o czem ja z tobą tu gadał, Sochroni Bih!

To rzekłszy, Tatarczuk chwycił szaflik z palonką, przechylił go obiema rękoma do ust i pił, pił, jakby chciał się na śmierć zapić.

— Chodźmy! — rzekł kantarzej.

Odgłos kotłów huczał coraz donośniej.

Wyszli. Przedmieście Hassan Basza oddzielone było od majdanu tylko wałem, opasującym kosz właściwy i bramę z wysoką basztą, na której było widać paszcze zatoczonych dział. W środku przedmieścia stał dom kantarzeja i chaty atamanów kramnych, naokół zaś dość obszernego placu szopy, w których mieściły się kramy. Były to wogóle nędzne budowy, klecone z bierwion dębowych, których w obfitości dostarczała Chortyca, a poszyte gałęziami i oczeretem. Same chaty, nie wyłączając kantarzejowej, podobniejsze były do szałasów, bo tylko dachy ich wznosiły się nad ziemią. Dachy to były czarne i zakopcone, gdyż jeśli w chacie palono ogień, dym wydobywał się nietylko górnym otworem, ale i przez całe poszycie, a wówczas można było mniemać, że to nie chata, jeno kupa gałęzi i oczeretów, w której wyrabiają smołę. W chatach panowała wieczna ciemność, dlatego podtrzymywano w nich ustawicznie ogień z łuczywa i ze skarp dębowych. Szop kramnych było kilkadziesiąt i dzieliły się na kurzeniowe, to jest stanowiące własność pojedynczych kurzeniów, i gościnne, w których w chwilach pokoju handlowali niekiedy Tatarzy i Wołosi, jedni skórami, tkaninami wschodniemi, bronią i wszelkiego rodzaju zdobyczą, inni przeważnie winem. Ale gościnne kramy rzadko bywały zajęte, gdyż kupno zmieniało się najczęściej w tem dzikiem gnieździe na rabunek, od którego kantarzej, ani kramni atamanowie nie mogli tłumów powstrzymać. Między szopami stało także trzydzieści osiem szynków kurzeniowych, a przed nimi leżeli zawsze wśród śmieci, wiórów, kłód dębowych i kup końskiego nawozu półmartwi z przepicia się zaporożcy, jedni w kamiennym śnie pogrążeni, drudzy z pianą na ustach, w konwulsyach lub atakach deliryum. Inni półpijani, wyjąc kozackie pieśni, spluwając, bijąc się lub całując, przeklinali kozacy los, lub płacząc na kozaczą biedę, deptali po głowach i piersiach leżących. Dopiero z chwilą, gdy wyruszała jaka wyprawa na Tatarów lub Ruś, nakazywano trzeźwość i wówczas należących do wyprawy, śmiercią karano za pijaństwo. Ale w zwykłych czasach zwłaszcza na Kramnym Bazarze, prawie wszyscy byli pijani: kantarzej i atamanowie kramni, sprzedający i kupujący.Kwaśny zapach nieszumowanej wódki, w połączeniu z zapachem smoły, ryb, dymu i końskich skór, nasycał wiecznie powietrze na całem przedmieściu, które wogóle pstrokacizną kramów przypominało jakąś mieścinę turecką lub tatarską. Sprzedawano w nich wszystko, co się gdziekolwiek w Krymie, na Wołoszczyźnie lub wybrzeżach anatolskich dało zrabować. Więc jaskrawe tkaniny wschodnie, lamy, altembasy, złotogłowia, sukno, cyc, drelich i płótno, potrzaskane działa spiżowe i żelazne, skóry, futra, suszoną rybę, wiśnie i bakalie tureckie, naczynia kościelne, mosiężne półksiężyce, złupione z minaretów i pozłacane krzyże, zdarte z cerkwi*), proch i broń sieczną, kije do spis i siodła. A między tą mieszaniną przedmiotów i barw kręcili się ludzie, poprzebierani w szczątki najrozmaitszej odzieży, latem półnadzy, zawsze półdzicy, okopceni od dymu, czarni, uwalani w błocie, pełni ciekących ran od ukąszeń olbrzymich komarów, których miriady unosiły się nad Czartomelikiem i jako się rzekło wyżej, wiecznie pijani.

W tej chwili całe Hassan Basza jeszcze pełniejsze było ludzi niż zwykle; zamykano kramy i szynki, wszyscy zaś śpieszyli na majdan siczowy, na którym miała się odbywać rada. Fyłyp Zachar i Anton Tatarczuk szli z innymi, ale ten ostatni ociągał się, szedł leniwo i przepuszczał się wyprzedzać innym. Coraz żywszy niepokój malował się w jego twarzy. Tymczasem przeszli przez most na fosie, następnie przez bramę i znaleźli się na obszernym obronnym majdanie, otoczonym przez trzydzieści osiem wielkich budynków. Były to kurzenie, a raczej domy kurzeniowe, rodzaj koszar wojskowych, w których mieszkali kozacy. Kurzenie owe jednej wielkości i miary niczem nie różniły się od siebie, chyba nazwami, przybranemi od rozmaitych miast u-

*) Urzędnik wojskowy na Zaporożu, czuwający nad miarami i wagami w kramach, znajdujących się na tak zwanym Kramnym Bazarze w Siczy.

*) Zaporożcy w czasie swych napadów nie oszczędzali nikogo i niczego. Do czasów Chmielnickiego nie było wcale cerkwi w Siczy. Pierwszą właśnie Chmielnicki wystawił; nie pytano tam również nikogo o wyznanie i to co opowiadają o religijnym nastroju Niżowców, jest bajką.

kraińskich, od których nosiły nazwę także i pułki. W jednym kącie majdanu wznosił się dom radny, zasiadali w nim atamani pod wodzą koszowego, tłumy zaś, czyli tak zwane "towarzystwo" obradowało pod gołem niebem, wysyłając co chwila deputacye do starszyzny, a czasem wdzierając się gwałtem do radnego domu i terroryzując obrady.

Na majdanie ciżba była ogromna, poprzednio bowiem ataman koszowy pościągał do Siczy wszystkie wojska rozproszone po wyspach, rzeczkach i "ługach", towarzystwo zatem było liczniejsze jak zwykle. Słońce chyliło się ku zachodowi, więc wcześnie zapalono kilkanaście beczek ze smołą, tu i ówdzie stały także beczki z wódką, które każdy kurzeń dla siebie wytaczał, a które niemało dodawały energii obradom. Porządku pomiędzy kurzeniami pilnowali esaułowie, zbrojni w tęgie dębowe kije, dla hamowania obradujących i w pistolety, dla obrony własnego życia, które często bywało w niebezpieczeństwie.

Fylyp Zachar i Tatarczuk weszli prosto do domu obrad, gdyż jeden, jako kantarzej, drugi jako ataman kurzeniowy, mieli prawo zasiadać między starszyzną. W izbie radnej był tylko jeden mały stół, przed którym siedział pisarz wojskowy. Atamanowie i koszowy mieli swoje miejsca na skórach, pod ścianami.

Ale w tej chwili miejsca nie były jeszcze zajęte. Koszowy chodził wielkiemi krokami po izbie, kurzeniowi zaś, zebrani w niewielkie gromadki rozmawiali z cicha, przerywając sobie kiedy niekiedy głośniejszemi klątwami. Tatarczuk zauważył, że znajomi nawet i przyjaciele udają, iż go nie widzą, zbliżył się przeto zaraz do młodego Barabasza, który mniej więcej w takiem samem był położeniu. Inni spoglądali na nich z podełba, z czego młody Barabasz niewiele sobie robił, nie rozumiejąc dobrze, o co idzie. Był to człowiek wielkiej piękności i nadzwyczajnej siły, której jedynie zawdzięczał swój stopień kurzeniowego atamana, bo zresztą słynął w całej Siczy ze swej głupoty. Zjednała mu ona przydomek Durnego atamana i przywilej budzenia śmiechów każdem słowem między starszyzną.

— Poczekawszy trochę, taj może i pójdziem z kamieniem u szyi w wodę! — szepnął mu Tatarczuk.

— A poco? — spytał Barabasz.

— A to nie wiesz o listach?

— Trastia jeho maty mordowała! Czy to ja pisałem jakie listy?

— Obacz, jak spoglądają na nas z podełba.

— Kołyb ja kotoroho w łeb, toby nie patrzał, boby mu ślepie wypłynęły.

Tymczasem krzyki z zewnątrz dały znać, że coś zaszło. Jakoż drzwi izby radnej otwarły się szeroko i wszedł Chmielnicki z Tuhaj-bejem. Ich to witano tak radośnie. Kilka miesięcy temu, Tuhaj-bej, jako najwaleczniejszy z murzów i postrach niżowców, był przedmiotem strasznej nienawiści w Siczy — teraz "towarzystwo" rzucało czapki w górę na jego widok, uważając go jako dobrego przyjaciela Chmielnickiego i zaporożców.

Tuhaj-bej wszedł naprzód, a za nim Chmielnicki z buławą w ręku, jako hetman wojsk zaporoskich. Godność tę piastował od czasu, jak powrócił z Krymu z wyjednanymi od chana posiłkami. Tłumy porwały go wówczas na ręce, i odbiwszy skarbnicę wojskową, przyniosły mu buławę, chorągiew i pieczęć, które zwykle przed hetmanem noszono. To też zmienił się niepomału. Widać było, że nosił w sobie straszliwą siłę całego Zaporoża. Nie był to już Chmielnicki pokrzywdzony, uciekający na Sicz przez Dzikie Pola, ale Chmielnicki hetman, krwawy duch, olbrzym, mściciel własnej krzywdy na milionach.

A jednak nie zerwał łańcuchów, włożył tylko nowe, cięższe. Widać to było z jego stosunku z Tuhaj-bejem. Ten hetman Zaporoża brał drugie miejsce za Tatarem, znosił w pokorze jego dumę i pogardliwe nad wszelki wyraz obejście. Był to stosunek lennika do zwierzchniego pana. Ale tak musiało być. Chmielnicki cały swój kredyt u kozaków zawdzięczał Tatarom i łasce chanowej, której przedstawicielem był dziki i wściekły Tuhaj-bej. Ale Chmielnicki umiał godzić dumę, rozsadzającą mu pierś z pokorą, zarówno jak odwagę z chytrością. Był to lew i lis, orzeł i wąż. Pierwszy to raz od początku kozaczyzny Tatar poczynał sobie jak pan w środku Siczy — ale takie czasy przyszły. "Towarzystwo" rzucało przecie czapki w górę na widok pohańca. Takie czasy nadeszły.

Narada się rozpoczęła. Tuhaj-bej zasiadł w w środku, na grubszym pęku skór i podwinąwszy nogi, począł gryźć suszone ziarnka słoneczników i wypluwać zżute łuninki przed siebie na środek izby. Po prawej jego stronie zasiadł Chmielnicki z Buławą, po lewej koszowy, a ataman i deputacya od "towarzystwa" dalej, pod ścianami. Uciszyły się rozmowy, z zewnątrz tylko przychodził gwar i głuchy szum tłuszczy, obradującej pod gołem niebem, podobny do szum fal. Chmielnicki począł mówić.*)

— Moście panowie! Z łaski przychylności i "dyskrecyi" najjaśniejszego carza krymskiego, pana wielu ludów, pokrewnego ciałom niebieskim, z pozwolenia miłościwego króla polskiego Władysława, naszego pana i dobrej ochoty odważnych wojsk zaporoskich, ufni w naszą niewinność i sprawiedliwość Bożą, idziemy pomścić strasznych i okrutnych krzywd naszych, które po chrześciańsku cierpieliśmy, pókiśmy mogli, od nieszczerych Lachów, komisarzy, starostów i ekonomów, całej szlachty i Żydów. Nad którémi krzywdami jużeście moście panowie i całe wojsko zaporoskie wiele łez wyleli i mnie dlatego buławę dali, abym się za niewinność naszą i całych wojsk snadniej mógł upominać. Co ja uważając za wielką łaskę mości panów dobrodziei moich, najjaśniejszego carza o pomoc prosić jechałem, którą nam ofiarował. Ale, będąc w gotowości i ochocie, niemałom się zasmucił, słysząc, iż mogą być między nami zdrajcy, którzy z nieszczerymi Lachami w komitywę wchodzą i o naszej gotowości im donoszą, co jeśliby tak było, to ukarani być mają wedle woli i dyskrecyi mości panów. A my prosim, abyście listów wysłuchali, które tu poseł od "niedruga" naszego, księcia Wiśniowieckiego przywiózł, nie posłem, ale szpiegiem będąc i gotowość naszą i dobrą ochotę Tuhaj-beja, naszego przyjaciela, chcąc podpatrzyć i przed Lachami zdradzić. Co abyście także osądzili, jeśli ma być ukarany, jak i ci do których listy przywiózł, a o których koszowy, jako wierny przyjaciel mój, Tuhaj-beja i całego wojska, zaraz nas uwiadomił.

Chmielnicki umilkł; gwar za oknami powiększał się coraz bardziej, więc pisarz wojskowy wstał i zaczął czytać naprzód pismo książęce do koszowego atamana, zaczynające się od słów: "My po Bożej mylości, kniaź i hospodyn na Łubniach, Chorolu, Przyłuce, Hadziaczu etc., wojewoda ruski etc., starosta etc." Pismo było czysto urzędowe. Książę zasłyszawszy, iż wojska z "ługów" są ściągane, pytał atamana, czyby to była prawda i wzywał go zarazem, aby tego dla spokojności krajów chrześciańskich zaniechał. Chmielnickiego zaś, jeśliby Sicz podburzał, aby komisarzom wydał, którzy sami się o to upomną. Drugi list był pana Grodzickiego, również do wielkiego atamana, trzeci i czwarty Zaćwilichowskiego i starego pułkownika czerkaskiego do Tatarczuka i Barabasza. We wszystkich nie znajdowało się nic, coby mogło podawać w podejrzenie osoby, do których były adresowane. Zaćwilichowski prosił jedynie Tatarczuka, aby zaopiekował się oddawcą listu i aby ułatwił mu wszystko, czegoby poseł zażądał.

Tatarczuk odetchnął.

— Co mówicie mości panowie o tych pismach? — spytał Chmielnicki.

Kozacy milczeli. Wszelkie obrady, dopóki wódka nie rozgrzała głów, zaczynały się zawsze w ten sposób, iż żaden z atamanów nie chciał pierwszy głosu zabrać. Jako ludzie prości a chytrzy, czynili to głównie z obawy wyrwania się z głupstwem, któreby mogło wnioskodawcę na śmiech narazić, lub zjednać mu szyderczy przydomek. Bo tak i bywało w Siczy, gdzie wśród największego prostactwa, zmysł do przedrwiwania niesłychanie był rozwinięty, również jak obawa przed szyderstwem.

Kozacy tedy milczeli. Chmielnicki znowu głos zabrał:

— Ataman koszowy brat nasz i szczery przyjaciel. Ja atamanowi tak wierzę, jak duszy własnej, a ktoby co innego powiadał, tenby sam zdradę zamyślał. Ataman stary druh i żołnierz.

To rzekłszy wstał i ucałował koszowego.

— Mości panowie! — rzekł na to koszowy — ja wojska ściągam, a hetman niech prowadzi; co do posła, kiedy go mnie przysłali, to on mój, a kiedy mój, to wam go daruję.

— Wy, mości panowie deputacya, pokłońcie się atamanowi — rzekł Chmielnicki, bo on sprawiedliwy człowiek i idźcie powiedzieć towarzystwu, że jeśli tu jest zdrajca, to nie on zdrajca; on pierwszy straże postawił, on sam kazał łapać zdrajców, coby do Lachów szli. Wy, panowie deputacya, powiedźcie, że nie on zdrajca, że on najlepszy z nas wszystkich.

Panowie-deputacya pokłonili się w pas najprzód Tuhaj-bejowi, który przez cały czas z największą obojętnością żuł swoje ziarnka słoneczników, następnie Chmielnickiemu, koszowemu — i wyszli z izby.

Po chwili wrzaski radosne za oknami dały znać, że deputacya spełniła polecenie.

— Niech żyje nasz koszowy! niech żyje koszowy! — wołały chrapliwe głosy z taką siłą, że aż ściany izby zdawały się drżeć w posadach.

Jednocześnie huknęły wystrzały z samopałów i piszczeli.

Deputacya wróciła i znowu zasiadła w kącie izby.

— Mości panowie! — rzekł Chmielnicki, gdy uciszyło się cokolwiek za oknami. — Już wy mądrze osądzili, że koszowy ataman człowiek sprawiedliwy. Ale jeśli ataman nie zdrajca, to kto zdrajca? Kto ma przyjaciół między Lachami, z kim oni w konszachty wchodzą, do kogo listy pisują? komu osobę posła zlecają? kto zdrajca?

To mówiąc, Chmielnicki podnosił głos coraz wyżej i strzygł złowrogo oczyma w stronę Tatarczuka i młodego Barabasza, jakby chciał ich wskazać wyraźnie. W izbie powstał szmer, kilka głosów poczęło wołać: "Barabasz i Tatarczuk!" Niektórzy kurzeniowi powstali z miejsc, między deputacyą dały się słyszeć wołania: "Na pohybel!"

Tatarczuk zbladł, a młody Barabasz począł spoglądać zdumionemi oczyma po obecnych. Leniwa myśl jego siliła się przez niejaki czas odgadnąć, o co go oskarżają, nakoniec rzekł:

— Ne bude sobaka miasa isty!

To rzekłszy, wybuchnął śmiechem idyoty, a za nim i inni. I nagle większa część kurzeniowych poczęła się śmiać dziko, sama nie wiedząc dla czego.

Z za okna dochodziły krzyki coraz głośniejsze: widać tam wódka poczęła rozgrzewać już głowy. Szum fali ludzkiej potężniał z każdą chwilą.

Ale Anton Tatarczuk wstał i zwróciwszy się do Chmielnickiego, począł mówić:

— Co ja wam zrobił, mości hetmanie zaporoski, że na śmierć moją nastajecie? W czem ja wam winien? Pisał do mnie komisar Zaćwilichowski list, taj co? To i kniaź pisał do koszowego. A czy ja odebrał list? Nie! A jakby odebrał, tak coby zrobił? Ot poszedłby do pysara i kazałby sobie przeczytać, bo ni pysaty, ni czytaty ne umiju. I wy by zawsze wiedzieli, co w liście. A Lacha ja i na oczy nie widział. Tak czy ja zdrajca? Hej, bracia zaporożcy, Tatarczuk chodził z wami do Krymu, a jak chodzili na Wołoszę, chodził na Wołoszę; jak chodzili pod Smoleńsk, to chodził pod Smoleńsk, bił się z wami, dobrymi mołojcami — i głodem marł z wami, dobrymi mołojcami, tak on nie Lach, nie zdrajca, ale kozak, wasz brat, a jeśli pan hetman na jego śmierć nastaje, to niech powie, czemu nastaje! Co ja mu zrobił? w czem nieszczerość okazał? — a wy, bracia, pomiłujcie i sądźcie sprawiedliwie!

— Tatarczuk dobry mołojec! Tatarczuk sprawiedliwy człowiek! — ozwało się kilka głosów. . .

— Ty Tatarczuk dobry mołojec — rzekł Chmielnicki — i ja na ciebie nie nastaję, boś ty mój druh i nie Lach, ale kozak, nasz brat. Bo gdyby Lach był zdrajca, to jabym się nie smucił i nie płakał, ale jeśli dobry mołojec zdrajca, to mnie ciężko na sercu i żal dobrego mołojca. A skoroś w Krymie i na Wołoszy i pod Smoleńskiem bywał, to jeszcze większy twój grzech, żeś teraz nieszczere chciał gotowość i ochotę wojsk zaporoskich przed Lachem zdradzić! Tobie pisali, byś ty mu ułatwił, czegoby zażądał, a powiedzcie, moście panowie atamani, czegoby Lach mógł żądać? Czy nie śmierci mojej i mojego życzliwego przyjaciela Tuhaj-beja? Czy nie zguby wojsk zaporoskich? Tak ty Tatarczuk winien i już niczego innego nie dokażesz. A do Barabasza pisał stryj jego, pułkownik czerkaski. Czaplińskiemu druh, który przywileje u siebie chował, by ich wojsko zaporoskie nie dostało, co gdy tak jest, a klnę się Bogiem, że nie inaczej jest, więc wy oba winni i proście pomiłowania atamanów, a ja z wami prosić będę, chociaż ciężka wasza wina i zdrada jawna.

Tymczasem z za okna dochodził już szmer i gwar, ale jakby łoskot jaki burzy. Towarzystwo chciało wiedzieć, co się dzieje w izbie radnej i wysłało nową deputacyę.

Tatarczuk poczuł, że jest zgubiony. Teraz przypomniał sobie, że tydzień temu przemawiał wśród atamanów przeciw oddaniu buławy Chmielnickiemu i przymierzu z Tatarami. Zimne krople potu wystąpiły mu na czoło; zrozumiał, że już niema ratunku. Co do młodego Barabasza, jasnem było, iż gubiąc go, Chmielnicki chciał zemścić się nad starym pułkownikiem czerkaskim, który synowca swego kochał głęboko. Jednakże Tatarczuk nie chciał umierać. Nie bladłby on przed szablą, przed kulą, nawet przed palem — ale śmierć taka, jaka go czekała, przerażała go do szpiku kości, więc korzystając z chwili ciszy, która zapanowała po słowach Chmielnickiego, krzyknął przeraźliwie:

— Na imię Chrystusa! bracia atamany, druhy serdeczne, nie gubcie niewinnego, toż ja Lacha nie widział, nie gadał z nim! Pomiłujcie, bracia! Nie wiem, czegoby Lach ode mnie chciał, spytajcie go sami. Ja klnę się Chrystem, Spasem, Świętą Przeczystą, świętym Mikołajem cudotwórcą, świętym Michałem Archaniołem, że duszę niewinną zgubicie!

— Przyprowadź Lacha — zawołał starszy kantarzej.

— Lacha tu, Lacha! — wołali kurzeniowi.

Wszczęło się zamieszanie; jedni rzucili się do przyległej izby, w której więzień był zamknięty, by przywieść go przed radę, inni zbliżali się groźnie do Tatarczuka i Barabasza. Pierwszy Hładki, ataman mirgorodzkiego kurzenia, krzyknął: "Na pohybel!" Deputacya powtórzyła okrzyk, Czarnota zaś skoczył ku drzwiom i otworzywszy je, wołał do zgromadzonego tłumu:

— Moście panowie towarzystwo, Tatarczuk i Barabasz zdrajca — na pohybel im!

Tłuszcza odpowiedziała wyciem straszliwem. W izbie wszczęło się zamieszanie. Wszyscy kurzeniowi powstali z swych miejsc. Jedni wołali: "Lacha! Lacha!" inni starali się rozruch uciszyć, a w tem drzwi pod naciskiem tłumu roztworzyły się naoścież i do środka wpadła tłuszcza, obradująca na dworze. Straszliwe postacie, upojone wściekłością, napełniły izbę, wrzeszcząc wywijając rękoma, zgrzytając zębami i zionąc zapach gorzałki: "Smert Tatarczuku! i Barabaszu na pohybel! Dawajcie zdrajców! na majdan z nimi!" — krzyczały pijane głosy. "Bij! ubij!" i setki rąk wyciągnęły się w tej chwili po nieszczęsne ofiary. Tatarczuk nie stawiał oporu, jęczał tylko przeraźliwie, ale młody Barabasz począł bronić się ze straszną siłą. Zrozumiał nakoniec, że go chcą zamordować; strach, rozpacz i wściekłość odbiły się na jego twarzy; piana okryła mu wargi, z piersi wydobył się ryk zwierzęcy. Podwakroć wyrywał się z rąk oprawców i podwakroć ręce ich chwytały go za ramiona, za piersi, za brodę i osełedec; on szamotał się, kąsał, ryczał, upadał na ziemię i znów podnosił się okrwawiony, straszny. Podarto na nim ubranie, wyrwano mu osełedec z głowy, wybito oko, nakoniec przygniecionemu do ściany złamano rękę. Wówczas padł. Oprawcy porwali go za nogi i razem z Tatarczukiem wywlekli na majdan. Tam dopiero, przy blasku smolistych beczek i stosów ognia, rozpoczęła się doraźna egzekucya. Kilka tysięcy ludzi rzuciło się na skazanych i darło ich w sztuki, wyjąc i walcząc z sobą o przystęp do ofiar. Deptano ich nogami, wyrywano kawały ciała; ciżba tłoczyła się koło nich tym strasznym, konwulsyjnym ruchem rozszalałych mas. Chwilowo krwawe ręce podnosiły w górę dwie bezkształtne, niepodobne już do ludzkich postaci, bryły, to znowu ciskano je na ziemię. Dalej stojący wrzeszczeli w niebogłosy, jedni, żeby wrzucić ofiary w wodę, drudzy, by je wtłoczyć w beczki palącej się smoły. Pijani rozpoczęli bójkę z sobą. Z szaleństwa zapalono dwie kufy z wódką, które oświeciły tę piekielną scenę drgającem błękitnem światłem. Z nieba patrzał na nią także księżyc cichy, jasny, pogodny.

Tak towarzystwo karało swoich zdrajców.

A w izbie radnej, z chwilą, jak kozactwo wywlekło za drzwi Tatarczuka i młodego Barabasza, uciszyło się znowu i atamani zajęli dawne miejsce pod ścianami, bo z przyległego alkierza przyprowadzono więźnia.

Cień padał na jego twarz, gdyż i ogień na kominie przygasł — i w pół-świetle widać było tylko wyniosłą postać, trzymającą się prosto i dumnie, choć ręce jej związane były łykiem. Ale Hładki dorzucił wiązkę łuczywa, po chwili bujny płomień strzelił w górę i oblał jasnem światłem oblicze więźnia, który zwrócił się ku Chmielnickiemu.

Ujrzawszy go Chmielnicki, drgnął.

Więzień — był to pan Skrzetuski.

Tuhaj-bej wypluł łuskwiny słoneczników i mruknął po rusińsku:

— Ja toho Lacha znaju — on buw u Krymu.

— Na pohybel mu! — zawołał Hładki.

— Na pohybel! — powtórzył Czarnota.

Chmielnicki opanował już wrażenie. Powiódł tylko oczyma po Hładkim i Czarnocie, którzy pod wpływem tego wzroku umilkli, następnie, zwróciwszy się do koszowego, rzekł:

— I ja jeho znaju.

— Ty skąd? — spytał koszowy Skrzetuskiego.

— W poselstwie jechałem do ciebie, atamanie koszowy, gdy mnie zbójcy na Chortycy napadli i wbrew obyczajom, obserwowanym u najdzikszych narodów, ludzi mi wybili, a mnie, nie bacząc na godność mą poselską i urodzenie, zranili, znieważyli i jako jeńca tu przywiedli, o co pan mój J. O. książę Jeremi Wiśniowiecki będzie się umiał u ciebie, atamanie koszowy, upomnieć.

— A czego ty nieszczerość swoją okazał? czemu ty dobrego mołojca obuchem rozszczepił? czemu ty ludzi nabił we czworo tyle, ile was wszystkich było? A tu z listem do mnie jechał, by na gotowość naszą spoglądać i Lachom o niej donosić? Wiemy także, że ty i do zdrajców wojska zaporoskiego miał listy, aby z nimi zgubę wszystkiego wojska knować, zaczem nie jako poseł, ale jako zdrajca będziesz przyjęty i sprawiedliwie ukarany.

— Mylisz się, atamanie koszowy i ty, mości hetmanie samozwańczy — rzekł namiestnik, zwracając się do Chmielnickiego. — Jeślim listy miał, to czyni tak każdy poseł, który w obce strony jedzie, że od znajomych do znajomych listy bierze, by i sam miał przez to komitywę. A jam tu jechał z pismem książęcem, nie zgubę waszę knować, ale od takich was postępków powstrzymać, które nieznośny paroksyzm na Rzeczpospolitą, a na was i na całe wojsko zaporoskie ostatnią zagładę ściągną. Na kogoż to bowiem bezbożną rękę podnosicie? Przeciw komu, wy, co się obrońcami chrześciaństwa nazywacie, z pogany przymierze czynicie? Przeciw królowi, przeciw stanowi szlacheckiemu i całej Rzplitej. Wy przeto, nie ja, zdrajcami jesteście i to wam powiadam, iż jeśli pokorą i posłuszeństwem nie zgładzicie win waszych, tedy biada wam! Zaliż dawne to czasy Pawluka i Nalewajki? Zali wyszła już wam z pamięci ich kara? Pomnijcie tedy, że patientia Rzeczypospolitej już wyczerpana i miecz wisi nad głowami waszemi.

— Łajesz, wraży synu, by się wykręcić i śmierci ujść! — zawołał koszowy — ale ci nie pomoże ani groźba, ni wasza lacka łacina.

Inni też atamanowie poczęli zębami zgrzytać i trzaskać w szable, a pan Skrzetuski podniósł głowę jeszcze wyżej i tak mówił:

— Nie myśl, atamanie koszowy, bym się śmierci obawiał, albo żywota bronił, albo się z mej niewinności wywodził. Szlachcicem będąc, od równych tylko sądzon być mogę i nie przed sędziami tu stoję, jeno przed zbójcami; nie przed szlachtą, jeno przed chłopstwem; nie przed rycerstwem, jeno przed barbarzyństwem i wiem dobrze, że się od śmierci nie wybiegam, którą wy też dopełnicie miary swej nieprawości. Przede mną jest męka i śmierć, ale za mną moc i zemsta Rzeczypospolitej, przed którą drżyjcie wszyscy.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Sposób obradowania na Siczy opisany jest w dyaryuszu Eryka Lassoty, posła cesarskiego na Zaporoże w r. 1594.

Dział Gospodarczy.

Jesienna uprawa łąk.

Chcąc doprowadzić łąkę do stanu należytej użyteczności, czyli aby takowa mogła przynosić odpowiednią ilość dobrego siana, możemy to osiągnąć tylko przez należytą uprawę.

Pierwszym ze środków polepszenia naszych łąk jest osuszanie za pomocą drenowania, które się już zazwyczaj w trzecim roku opłacą. Użycie nawozów na łąkach mokrych jest wyrzucaniem grosza, albowiem nadmierna wilgoć gruntowa czyni działanie nawozów bezskutecznem. Jesienna pora jest dla drenowania najwięcej odpowiednią, bo już i robotnika można dostać, a co główniejsza, ściąganie wody zaskórnej zaczyna się w ciągu zimy i drenowanie odnosi już swój skutek z pierwszą wiosną.

Pod uprawą łąki zaś rozumiemy sposób polepszenia, który powinno się co roku lub też przynajmniej w pewnych odstępach czasu regularnie wykonywać. Jednym z takich sposobów polepszenia łąk jest bronowanie. Celem bronowania jest odświeżenie łąki, polegające na otwarciu jej gleby dla umożliwienia działalności atmosferycznych czynników, jak wpływu tlenu powietrza, mrozu itd. Łąka, chociażby z natury dobra, wskutek ułoczenia gleby przez bydło, przy zwózce siana, wreszcie przy zarośnięciu mchem zaskorupia się i czyni dostęp powietrza do środka niemożliwym.

Wskutek zamknięcia gleby od przystępu powietrza powstają w gruncie kwasy, zabijające roślinność użyteczną, która też powoli ustępuje miejsca różnym trawom kwaśnym i mchom. Po zabronowaniu w jesieni pozostaje gleba otwartą przez zimę i wtenczas mrozy wywierają swój dodatni wpływ, krusząc glebę łąkową, która może pobrać większy zapas wilgoci, a rośliny łąkowe zakorzeniają się silniej, niż w glebie zbitej. Dopływ powietrza przez kanaliki ziemne sprawia, że dużo składników mineralnych, zawartych w gruncie, rozpuszcza się na składniki przyswajalne dla roślin i tym procesem chemicznym podnosi ciepłotę w gruncie, im grunt bowiem więcej zbity i mokry, tem więcej jest on zimny.

Następnie bronowaniem niszczymy wiele chwastów, a szczególnie niszczymy mech łąkowy, który poszarpany i powyciągany z korzeniami na powierzchnię łąki, ginie wskutek wiatrów i mrozów. Wprawdzie i pewna część pożytecznych traw ulega zniszczeniu, ale szkoda wynikła jest nieznaczną, albowiem trawy pozostałe rozkrzewiają się w wzruszonej glebie tem lepiej, a do tego podsiewane z wiosną trawy mają warunki dogodne do wzrostu, podczas kiedy podsiewanie łąki, zarośniętej mchem, jest prawie bezskutecznem.

Bronowanie powinno się uskuteczniać powoli, aby brona sięgała jak najgłębiej, jednakowoż, aby darń nie została nad miarę rozszarpaną. Skoro po zabronowaniu łąka przybierze kolor czarny, należy zaprzestać bronowania.

Niemniej ważną czynnością przy uprawie łąk jest wyrównanie powierzchni. Wszelkie wyniosłości, powstałe z kretowin lub też z natury, należy zrównać, oraz wszelkie wklęsłości zasypać, gdyż w nich się woda gromadzi i grunt się zakwasza. Wyrównanie takowe ujednostajnia porost łąkowy i ułatwia w wielkim stopniu koszenie i grabienie siana.

Jeżeli chcemy z łąki osiągnąć jak największy użytek, musimy część zbieranych corocznie plonów zwrócić w formie nawozów czy to naturalnych czy też sztucznych. Często jest sposobność dostać ziemię z dróg i rowów, która, jako piaszczysta poprawia strukturę łąki i niszczy mech, musi być jednak zakampostowaną, gdyż użyta wprost, zanieczyścićby mogła łąkę ostem i innymi chwastami. Bardzo dobrym środkiem nawozowym jest gnojówka, albowiem dostarcza roślinom pokarmów już rozpuszczonych i rośliny z chwilą nastania wegetacyi, mają już zapas pokarmowy gotowy.

Spasanie liści buraczanych.

W jesieni rozporządza gospodarz zazwyczaj wielką ilością liści z buraków, kapusty, brukwi itp. Nie zawsze opłaci się zakiszenie ich i wtedy pasie się inwentarz samemi prawie liśćmi "żeby się nie zmarnowały". Niestety w taki sposób zmarnuje się i liście i inwentarz, bo co za wiele, to niezdrowo. Nadmierne spożywanie liści odbija się zawsze niekorzystnie na zdrowiu inwentarza.Zwierzęta dostają rozwolnienia, a u krów dojnych zmniejsza się ilość mleka, które w dodatku jeszcze jest rzadkie i chude, o gorzkawym przysmaku, masło jest miękkie i białe. Pochodzi to stąd, że liście buraczane zawierają bardzo wiele wody, a oprócz tego dość dużo kwasu oksydowego, a czasami też, zależnie od nawożenia roli, mniej lub więcej kwasu saletrzanego. Ta właśnie zawartość kwasów powoduje zaburzenie w trawieniu i nadmierne rozwolnienie. Najpierwsza więc rada jest: nie paść zbyt wiele liści buraczanych. Dawka ich nie powinna wynosić więcej niż jedną trzecią całej ilości paszy.

Oprócz tego dawać paszę suchą, najlepiej dobre siano, a w braku tego zdrową słomę. Dobrze jest dawać codziennie na sztukę bydła 40—50 gr. zwykłej kredy, co powstrzymuje rozwolnienie. Zaleca się postępować, jak przy każdej zmianie paszy, to jest zacząć od małych ilości i spasać coraz więcej; postępując ostrożnie można dojść nawet do więcej niż jedna trzecia zwykłej ilości paszy. Obok tego dawać paszy i to bez szkody dla zdrowia bydła. Przytem jednak należy dodawać o t r ą b pszennych lub makuchów z orzecha ziemnego.

Jak rozpoznać mleczność kozy.

Najpewniejszą wskazówką jest zawsze ścisłe zapisywanie ilości udojonego mleka. Że jednak rzadko kto takie zapiski prowadzi, przeto chcąc sądzić o mleczności kozy, trzeba trzymać się wskazówek zewnętrznych. Dobra mleczna koza posiada kadłub długi, na zadzie szerszy i okazalszy; pierś winna być szeroka, nogi krótkie, krzyż szeroki, doły boczne duże, ale nie głębokie; szyja średnio długa i cienka, głowa szeroka i sucha gęba szeroka, wymię duże. To ostatnie nie zawsze jest oznaką mleczności, zdarza się bowiem, że gruczoły mleczne otoczone są warstwą mięsną i to nadaje wymieniu wygląd wielki. Takie wymię jest w dotknięciu miękkie i pełne; skóra jego jest gruba i pokryta grubym, długim włosem.Po wydojeniu wymię takie nie zmienia formy i nic prawie nie traci ze swej objętości. Przeciwnie wymię mleczne zmniejszy się znacznie po wydojeniu i zmarszczy; skóra na mlecznem wymieniu jest cienka, miękka i pokryta bardzo miękkim włosem. W dotknięciu, zwłaszcza od góry jest mocne i ścisłe, a żyły mleczne widoczne są z powodu cienkiej skóry. Z właściwości skóry koziej także sądzić można o mleczności; powinna ona być delikatna, cienka i pokryta lśniącą, gładką sierścią.Wyczuć to można najłatwiej na żebrach. Brak rogów nie ma wpływu na ilość mleka, ale za to na smak jego,który ma być łagodniejszy niż u mleka od kóz rogatych.

Okopywanie drzew w sadzie przed zimą jest potrzebne z dwóch powodów:

1. W skopaną ziemię łatwiej wsiąka woda deszczowa i powietrze, a jedno i drugie jest potrzebne dla drzew i powinny dostawać się łatwo do korzeni.

2. W darninie pod drzewami zimuje dużo szkodliwych owadów w postaci jajek lub poczwarek, a nawet i doskonałych już owadów. Z ziemi skopanej łatwiej ją mogą wybrać ptaki owadożercze, a nadto przy kopaniu część wydostaje się na powierzchnię i w zimie ginie.

Okopać trzeba drzewa zaraz płytko, żeby nie uszkodzić korzeni tak szeroko, jak daleko sięga korona. Gdyby nastały duże mrozy bez śniegu, zaleca się pokrycie skopanej ziemi jakąkolwiek ściółką, np. łęcinami ziemniaków lub szparagów, liśćmi itp. Kopać trzeba w grube bryły, ziemi szpadlami nie rozbijając wcale.

Reputacya Ameryki.

Ameryka ma reputacyę,że umie "wszystko robić". To znaczy, że nasz naród ma kuraż i energię, że on szybko chwyta okazyę i kończy całą robotę bez chwiejności i że naród ten zawsze wie, co robi. Jest tylko jedna rzecz, w której nasz naród jest powolnym, a jest nią choroba. jest zaniedbaną z początku na to tylko, aby się przekonać później, że już jest zapóźno. Najczęstszy objaw choroby jest utrata apetytu i osłabienie zawsze mogą być łatwo usunięte przez Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, lekarstwo złożone z gorzkich korzeni i najlepszego kalifornijskiego czerwonego wina. Ono jest wybornem lekarstwem na cały system trawienia, przysposabiając go do przyjęcia wszystkich artykułów spożywczych i do zamienienia ich w organiźmie na zdrową krewDopóki możesz jeść i trawić regularnie, to jesteś zdrów i powinieneś zwracać największą uwagę na swoje trawienie. To lekarstwo utrzyma trawienie w najlepszym porządku.Używaj go, jak tylko poczujesz najmniejszą niedyspozycyę. Wszystkie apteki. Jos Triner, 799 S. Ashland ave.,Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy (szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Grochowski & Co. 181 E. 7th st. New York City. (Feb. 28 - 8)

NAJLEPSZA MASZYNKA do pisania listów, zrobiona ze stali, bardzo trwała i praktyczna, na której każdy może prędko i łatwo list napisać, litery są wyraźne, kosztuje tylko $7.50. Lepszej maszynki za tę cenę nigdzie nie dostaniecie. Pieniądze należy nadesłać przez Money Order pod adresem: EAGLE SUPPLY HOUSE, 531 Noble st., Chicago, Ill. (x)

DO NARODU POLSKIEGO

Zakład Wina Piwa i wszelkich Likierów, ceny tanie a trunki dobre, dosyłane do domów darmo. John H. Dugan 23 Center st., Rutland Vt. (X)

TYLKO KILKA DOLARÓW kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy za zadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

POTRZEBA agentow we wszystkich polskich osadach w Ameryce. Płaca i komisowe. Sprytny człowiek może zarobić piękne pieniądze i to mu nie będzie przeszkadzać w innej pracy. National Land Office, 276 W. Division st. Chicago, Ills. (Dec. 5 - 07)

W sprawach spadkowych poszukiwani są spadkobiercy lub krewni następujących osób:

1. JAN ADAMCZYK, z Taraw-Łagwy, w W. Ks. Pozn.
2. PAUL FELIX KUMBARSKI, z Różnowa (Rosemberg) w Prusach Zachodnich.
3. MARYA SLIWIŃSKA (z domu Hasse), ostatnia wieść o niej była z Robertson Co, Texas.

Po osobach powyższych są do odebrania spadki w Starym Kraju, więc kto wie co o krewnych tychże, niech raczy zgłosić się do Kantoru Polskiego,

C. W. DYNIEWICZ & CO.,
805 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Prosze po opłatki na gwiazdkę dosyć wcześnie się zgłaszać, gdyż późniejsze obstalunki trudno jest wykonać. Opłatki dostać można u Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester Ave., Chicago, Ill.

GORZAŁKA. Kto z rodaków używa a chce sam sobie zrobić dobrej i zdrowej gorzałki, niechaj do nas napisze załączając 2c markę na odpowiedź. Adres: Stan. Grablun, box 19, Colfax Iowa. (51)

POSZUKUJE się piekarzy polskich dobrych, trzeźwych i rzetelnych, dobra płaca dla dobrych piekarzy, muszą umieć rozmaite roboty ręczne i maszynowe piekarskie i muszą mieć praktykę. Zgłosić się do: Polish National Baking Co, J. P. Strzelczyk Manager, 17-19 W. Cherry st., Shenandoah, Pa. (52)

ŁUNICKI Józef poszukiwany jest przez swego ojca, rodem z Dębowca w Galicyi. Kto mi poda jego adres: otrzyma $5 nagrody. Adres Fr. Łunicki, 406 E. 7th st.. Kewanee, Ill. (47)

JANIAK Franciszka, rodem ze wsi Dobrzechów w Galicyi, poszukiwaną jest w ważnej sprawie przez J. Janiak, Box 128, Audenried, Pa. (48)

KRUCZEK Leonard, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata, Władysława Kruczek, 12 Birch st., Manchaster, N. H. (47)

STACHOWIAK Marcyn, zamieszkały w Chicago przez 30 lat, poszukiwanym jest przez Piotra Stachowskiego, Box 86, So. River, N. J.

PIEKARNIA w dobrej polskiej okolicy, 2 konie, 2 wozy i wszystkie rzeczy do piekarstwa potrzebne, tanio na sprzedaż. Adres: Antoni Traczkowski, 19 Sharon ave., Norwich Conn.

SCHULTZ Stefan, stolarz z zawodu, poszukiwany jest przez swoją żonę, zostającą w bardzo krytycznem położeniu z dwojgiem dzieci. Adres: Franciszka Schultz, 758 So. Fifth st., Philadelphia, Pa.

DARMO. Kto chce mieć dobrą i pożyteczną rzecz do czytania, ten niech poda mi swój adres, a ja poślę mu to darmo. Mój adres: Mrs J. Swanoffy, 1718 Washigton ave, New York, N. Y.

POTRZEBA 500 górników węglowych żonatych i nieżonatych w stanie Illinois. Zapłata unijna 82c od tony, dobra praca, jazda z Chicago $5 00. Potrzeba 400 robotników do pracy w lesie w Michigan i Wisconsin, zapłata $28 do $35, życie i mieszkanie, stała praca przez zimę. Jazda z Chicago od $8 do $9. Adres: J. LUCAS, polski agent, Room 3, 128 Clark st., Chicago, Ill. (49)

OLSZEWSKI Franciszek, rodem z gub. płockiej, poszukiwanym jest w ważnej sprawie przez Antoniego Bojarskiego, 20 Diamond st., Union City. Conn. (45)

Nowiny Miejscowe

Rząd federalny posiada obecnie wiele posad urzędniczych w rozmaitych gałęziach urzędowania. Najwięcej jest zapotrzebowania na pocztach, gdzie daje się czuć ogromny brak listonoszy. Egzamina na klerków pocztowych i listonoszy odbędą się 29 listopada b. r. w Federal Building, w biurach komisyi United States Civil Service.

Mayor Busse podpisał ordynans telefoniczny, na mocy którego kompania ma te same prawie przywileje, jakie miała poprzednio. Miasto ani obywatele nie zyskują prawie nic więcej na mocy nowego ordynansu.

A. Carnegie podarował uniwersytetowi chicagoskiemu $10,000.

W fabryce pudeł, należącej do H. R. Gibbons, wyrządził pożar szkody na $15000.

Podczas zabawy w chowanego z kilkoma towarzyszami 5 letni George Lugański, Słowak, skrył się do pudła. Jeden z chłopaków widząc to, podpalił pudło, które wkrótce objęły płomienie. Był to naturalnie tylko żart, ale młody Lugański został śmiertelnie popalony.

Chłopaka wyratował James Whitman, z pn. 49 Elston ave., zwabiony przerażającym krzykiem tegoż. Popalonego chłopaka zaniesiono do domu rodziców pn. 15 Elston ave., następnie odwieziono go do szpitala, gdzie wśród strasznych boleści zakończył życie.

Po poświęceniu kamienia węgielnego pod nasz nowy kościół, mury świątyni idą szybko w górę. Obecnie mularze zajęli się budową wieży i frontu, a cieśle wstawiają okna w krótszych ramionach krzyża. Okna te będą kolosalnej wielkości i z pewnością największe w Chicago. Proszę sobie wyobrazić, że wysokość okien wynosić będzie 49 stóp.

Smutno, bo śmiercią zakończył się wypadek, jakiemu uległ marszałek z sąsiedniej parafii, p. Przybyliński, kowal z zawodu i obywatel wielce w So. Chicago szanowany.

W przyszłą niedzielę w hali ob. Filmanowicza młodzież z naszej parafii na rzecz nowego kościoła wystawi trzy aktowy dramat ludowy pt.: "Surdut i siermięga". Przedstawienie niezawodnie wypadnie ku ogólnemu zadowoleniu, a doniosły cel wypełni salę po brzegi. Obostrzone przepisy komisarza budowli nie pozwalają na wstawienie sceneryi, ale mimo to różne zmiany da się jakoś zaprowadzić. Sztuka jest osnuta na tle życia ludu, a napisana bardzo przystępnym językiem.

W poniedziałek przed południem pod osłoną policyi bank chicagoski "First National" otrzymał z New Yorku $3,000,000 w złocie, które nadesłano z Londynu. Złoto to waży około 12,000 funtów.

Bank "Illinois Trust Savings" spodziewa się otrzymać $1,500,000 w złocie, przysłanych na New York także z Londynu.

Największe trudności w otrzymaniu pieniędzy mieli robotnicy, których firmy wypłacały czekami. W normalnych warunkach robotnicy ci szli do salunów i tam zmieniali swoje czeki. Obecnie jednak, skutkiem braku gotówki, żaden salonista nie chciał wymienić czeku.

W poniedziałek spadł w Chicago pierwszy śnieg. Polskie przysłowie o "św. Marcinie na białym koniu" sprawdziło się tym razem.

Róża, szacowana na $50,000, należąca do pani Marshall Field, została odznaczona pierwszą nagrodą na wystawie kwiatów, urządzonej przez chicagoskie Towarzystwo Ogrodnicze. Druga nagroda przypadła róży pani Potter Palmer. Obie róże są wyhodowane przez chicagoskich ogrodników. Trzecią nagrodę przyznano róży Alice Roosevelt, przysłanej z Denver, a czwartą róży panny Rhea Reid z Richmond, Ind.

W gmachu sztuk pięknych, w hali Fullertona, odbyło się w niedzielę wielkie zgromadzenie reprezentantów siedemnastu organizacyi obywatelskich, jakoteż kilkunastu wyższych urzędników miejskich i przemysłowców, celem zastanowienia się nad planem upiększenia miasta Chicago, a przytem polepszenia stosunków, panujących w mieście. Hasłem było: "A better Chicago". Przewodniczył na tem zgromadzeniu Edward C. Wentworth, prezydent organizacyi "Neighborhood Improvement League of Cook County" i on też głównie przemawiał. Zastanawiano się głównie nad środkami, wiodącymi do utrzymywania ulic i zaułków w czystości, do nadania miastu więcej arystokratycznego poloru, do obudzenia zmysłu artystycznego przy upiększeniu miasta, do ulepszenia służby policyjnej i do podniesienia moralności u kształcącej się młodzieży. Narady wczorajsze były dopiero wstępnemi wkrótce prawdopodobnie organizacyjne zebrania w tym celu będą zwołane.

Żony tłustych mężów okropnie się zaniepokoiły artykułem, wydrukowanym w North American Review, napisanym przez Georgea Harveya. Artykuł ten brzmi następująco: "Czy chcecie utracić męża dobrego, zanim dojdzie do 60 lat życia? Jeżeli tak, to dajcie mu jeść wszystkiego poddostatkiem, czego tylko zapragnie. Wypiekajcie dla niego ciastka i wszelkie inne smakołyki. Skutkiem tego utyje i zemrze przedwcześnie".

Najbardziej tym artykułem zaniepokoiła się pani H. Krueger, żona najcięższego aldermana chicagoskiego, ważącego 396 funtów. Oznajmiła mu, że więcej mu już w jedzeniu dogadzać nie będzie, lecz będzie go trzymała na surowej dyecie. Oponował przeciwko temu alderman Krueger jak mógł, dowodząc, że tylko chory człowiek nie może jeść, ale żona się uparła i musi tak być jak chce. Lecz alderman Krueger nie wiele sobie z tego robi, gdyż w razie nieotrzymywania swoich zwyczajnych porcyi w domu, w sekrecie się przyznał, że będzie od czasu do czasu wymykał się do restauracyi, gdzie naje się do woli.

Komisya sanitarna złożyła raport miejskiej komisyi finansowej za ubiegły miesiąc. Obecnie robót pod opieką komisyi sanitarnej odbywa się za $3,517,367.31. Z tego $587,775.87 jest przeznaczone na uregulowanie rzeki i $416,999.56 na budowę stacyi kanalizacyjnej przy ul. 39. Reszta zaś jest przeznaczona na powiększenie siły wodnej.

Pożar Zwolenia w Królestwie Polskiem.

Półtora miliona rubli co najmniej strat, przeszło trzy tysiące osób bez dachu nad głową, nędza i głód w przyszłości — oto obraz Zwolenia w Królestwie Polskiem po pogorzeli.

Pożar rozpoczął się o godzinie 1 w południe dnia 15 zm. w budynku, przyległym do fabryki posadzek, położonym przy ulicy Syckiej prowadzącej ze Zwolenia do Sycyny; w budynku tym suszono podobno deski na posadzki, za pomocą ognia. Gdy zajął się budynek i płomienie na dach się wydostały, w jednej chwili zrobiło się morze ognia i piekło gorąca, wskutek silnego wiatru i długotrwałej suszy.

Zajęły się więc obie strony rynku, ulice: Radomska, Kowalska, Kościelna i Garncarska, wskutek żegwi płonących iskier, przez wichurę roznoszonych. O sile i szybkości rozszerzania się ognia świadczyć może fakt, że sędzia Matulewicz, ujrzawszy pożar przy ulicy Syckiej, kazał napełnić wodą beczkę i jechać z ratunkiem, zanim jednak zdążono beczkę wodą napełnić, zajął się dach nad kancelaryą sądu gminnego i spłonęła ona tak szybko, że zaledwie księgę z zapisanemi wyrokami zdołano uratować; akta z dowodami spaliły się lub też były porwane przez wicher i uniesione na pola, o kilka wiorst odległe. W Suchej o 12 wiorst odległej od Zwolenia, znaleziono akta z sądu gminnego, w Patkowie, w Irenowie, o 10 wiorst od Zwolenia, znajdowano różne papiery urzędowe z sądu lub kancelaryi gminnej, która również spłonęła a skąd zdołano zaledwie uratować księgi ludności i kasę.

W ogóle zostało z 523 domów w Zwoleniu zaledwie 28; reszta poszła z dymem. Pożar oszczędził synagogę, bóżnicę, biuro rejenta i plebanię; spaliły się: kancelarya gminna, biuro sądu gminnego, wikaryat, dwie szkoły i około 500 domów ze stodołami, stajniami oborami, chlewami itp.; spłonęła tegoroczna krestencya, spłonęło mnóstwo koni, bydła i nierogacizny, spłonął cały skład zboża, skupowanego w okolicy dla wysłania za granicę, spłonęły towary w sklepach i ruchomości w mieszkaniach.

Straż ogniowa ochotnicza była bezsilna, raz z powodu małej swej liczebności, powtóre z powodu strasznego gorąca i ognia, przenoszącego się z miejsca na miejsce, co nawet dało powód do pogłosek o podpaleniu w kilku miejscach.

Dość powiedzieć, że na pogorzelisku niema zupełnie popiołu ani węgli, sterczą tylko gołe mury, taka była siła wichru.

W płomieniach zginęły 2 kobiety, chrześcianka i żydówka i 6 dzieci: 4 chrześciańskich i 2 żydowskich. Osób poparzonych jest przeszło 30; kilka ciężej poszwankowanych przewieziono do szpitala w Radomiu.

Kupcy radomscy, handlujący ze Zwoleniem towarami bławatnemi, cukrem i żelazem, ponieśli strat przeszło na 130,000 rubli.

Ubezpieczenie budynków pokrywa zaledwie trzecią część ich wartości, z powodu obniżanego stale przez instytucyę rządową szacunku budynków w Zwoleniu.

Od pożaru ucierpiała głównie ludność żydowska.

Wicegubernator radomski zezwolił na utworzenie komitetu pomocy dla pogorzelców; składki płynąć powinny obficie.

Ostatnie Wiadomości.

Chicago, 13 listopada. — W następujących stanach spadły śniegi: Louisiana, Wisconsin, W. Virginia, Ohio, Colorado, Kansas, Texas, Indiana, Illinois i Michigan.

New Haven, Conn., 13 listopada. — W czasie pożaru hotelu Garde zginęło 5 osób.

Worland, Wyo., 13 listopada. — Cała biznesową część tego miasteczka zniszczył pożar. Szkody wynoszą około $100.000.

Harrisburg, Pa., 13 listopada. — Pożar zniszczył całe zabudowania firmy "Swift and Co." Straty wynoszą ćwierć miliona dolarów.

Chicago, 13 listopada. — Na krzyżówce 79cj i Oglesby ave., najechał pociąg z mlekiem na tramwaj, zrzucił go z szyn w rów i 13 osób zostało poranionych.

Między ranionymi są Polacy: S. Bordyński, i M. Gustkowski.

Chicago, 13 listopada. — Banki mają już dosyć pieniędzy i w paru dniach kryzys finansowy ustanie.

Chicago, 13 listopada. — Wskutek braku obstalunków odłożyły robotników następujące firmy: International Harvester Co. 1,000 ludzi, Republic Iron and Steel Co. 600, Griffin Wheel Co. 400, Illinois Lumber Co. 300, Hines Lumber Co., w Wisconsinie, Michigan i Minnesocie 15,000, Allis Chalmers Co. 250, inne kompanie 500.

Springfield, Ill., 13 listopada. — Komisya taksacyjna oblicza wartość stanu Illinois na miliard, 138 milionów, 622 tysięcy i 398 dolarów.

Chicago, 13 listopada. — W przeszły wtorek 12 listopada tutejsze kompanie przeznaczyły na ulepszenie systemu tramwajowego $4.700,000 i postanowiły oprócz tego wybudować 90 mil kolei ulicznej w przeciągu trzech lat na stronie północno-zachodniej miasta Chicago.

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2724 Baliński B
2727 Bagroski K
2736 Baran F
2737 Baran J
2744 Bartosz J
2757 Bielecka K
2758 Bilek M
2759 Bilek K
2760 Białoruska T
2777 Bruszewski G
2781 Budzik M
2783 Budziński J
2784 Buczkowski S
2790 Byliński A
2801 Chojnacki S
2803 Cerlik A
2808 Ciesielski R
2809 Ciesiun S
2830 Czuba J
2850 Dobrozielski F
2851 Dobrowolski A
2857 Drozdowski A
2858 Drab J
2864 Duda J
2865 Duda J
2868 Durka W
2870 Dutkiewicz B
2893 Faborowicz J
2897 Flor zak W
2910 Galczak J
2931 Głowacka M
2951 Grzelak F
2953 Grosz A
2954 Grzybowski E
2981 Hanozewski W
3002 Hojnecki W
3023 Jassułka H
3030 Janiak J
3033 Janicki L
3035 Jarosiński S
3039 Jednorożec J
3040 Jendrecki M
3052 Kaczmarczyk Z
3055 Kapera S
3084 Kłosiewski S
3092 Kordek J
3093 Kornaszewski J
3095 Koczek W
3101 Koczwa J
3105 Kolowska E
3113 Kosowski F
3115 Kozioł M
3116 Kowalewski W
3120 Koscul ński A
3121 Kotlarz J
3123 Kowal A
3126 Krzyżewski A
3129 Krojewska M
3130 Kruszewski M
3132 Kraczyńska R
3141 Kretkowski B
3143 Krysiński J
3146 Krupa R
3151 Kubacki J
3152 Kujawski S
3158 Kula M
3159 Kulikowska W
3162 Kurek K
3164 Kuras S
3166 Kwiatkowska M
3181 Lewa doski S
3209 Maniszewska F
3217 Malczyk I
3247 Michalak W
3263 Motulewicz A
3264 Moneta M
3276 Napora T
3284 Nowak A
3285 Nowacki J
3286 Nowak J
3289 Noga Z
3290 Nowak J
3291 Nowak A
3310 Oremba R
3318 Pachlowski J
3328 Pelikan F
3336 Piekarski K
3339 Pienkowski S
3349 Piata R
3350 Plebanek J
3352 Polakiewicz J
3353 Porzycki A
3355 Pirowski W
3357 Pozarzycki A
3358 Podzamski S
3359 Pokorny W
3361 Poterski M
3367 Przybylski M
3400 Rogoziński J
3410 Rucki K
3424 Sampolski S
3426 Sapiński W
3430 Safasz A
3451 Seweryn B
3461 Sebastian J
3464 Siepak A
3465 Sikorski A
3468 Siwiec J
3471 Sikorski I
3473 Skala J
3474 Skarzewski I
3477 Skowronsz J
3484 Sobolewska M
3489 Srokowski T
3490 Sroka J
3494 Statuta M
3502 Strawinska M
3520 Sulkowski L
3534 Szarowski L
3548 Tomczykowski K
3572 Topolski T
3591 Urban B
3614 Wdowik J
3627 Wilk F
3630 Winiarski S
3642 Woźniak J
3659 Wróblewski S
3659 Zapolski L
3662 Zamojski S
3666 Zacharowski B
3683 Ziemiańska F
3697 Zakrzewski J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 13 Listopada, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda zimowa patenta	4.40—4.60
Straights	4 20 4.30
Czysta	3.70—3.80
Żytnia	4.00—4.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	94
No. 3 czerwona	91½
No. 4 czerwona	94—95
No. 4 biała	88
No. 2 twarda	95 - 98
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	92—1.02
No. 4	80 - 94
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	47
No. 4	58—59
No. 4 żółta	59—60
No. 4 biała	59 60
No. 3	59—60
No. 3 biała	57—60
No. 3 żółta	60—61
No. 2 żółta	61
No. 2	59 - 60
No. 2 biała	61
Jęczmień	60—65
ŻYTO	
No. 2	81—84
No. 3	75—66
OWIES (buszel)	
Zwykły	36
No. 4	44
No. 2	46
No. 2 biały	45
No. 3	44
No. 3 biały	46 50
No. 4 biały	43—48
Standard	50 - 51
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	1.00—11.50
Pszeniczna	8.50—9.50
Owsiana	9.50—10 00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	15
Szwajcarski	15—16
Limburski	15
Masło śmietankowe	23
Firsts	22 - 23
Seconds	20—21
Darries	22
Jaja, (tuzin)	23—26
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	17 50—18.50
No. 1 tymotka	13.00—14.00
No. 2	11.00 - 12.50
No. 3	12.50—13.50
Najlepsza z preryi	11.00—12.00
No. 1	10.00—11.00
No. 2	10.50—11.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	9
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	11—12
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00 8.50
JARZYNY	
Marchew	1.00—1.25
Kapusta 100 główek	2.50 3.50
Ogórki tuzin	90 1.00
Selery pęk	15
Groch zielony baksa	50—1.00
Sałata baksa	60—1.00
Cebula pęk	6—7
" worek	1.10
Kartofle buszel	52—60
" słodkie beczka	2.25—3 85
Pomidory 6 koszyków	3.00
Brukiew buszel	1.50
Groch strączkowy buszel	50—1.00
Słodka korna beczka	1.00—1.50
OWOCE	
Jabłka beczka	1.75—5.50
Banany pęk	75—2.00
Ananasy pudło	1.75—3.25
Pomarańcze baksa	2.25—5.00
Cytryny baksa	4.00—6.00

HUMORYSTYKA.



— Babusiu, Janek mnie pocałował w lewy policzek i powiedział mi, że mnie lubi.

— A co ty na to?

— Ja go pocałowałam w lewy policzek i nic nie powiedziałam.

Obawa zięcia.

— Potrzebuję kamienia grobowego, dla mojej teściowej, ale nie chciałbym, żeby cena przekraczała 20 dol.

— Za tę cenę, mógłbym panu dać tylko bardzo lekki kamień.

— A to ja wolę już trochu drożej zapłacić.

Nieszczęście.

— Słyszała pani o nieszczęściu, jakie się wczoraj zdarzyło na dworcu hrabiemu?

— No, cóż takiego?

— Wysiadł z wagonu, wtem poślizguje się, upada i łamie sobie trzy... te...

— Co! Żebra?

— Nie, trzy cygara, jakie miał w kieszeni!

Sprawiedliwy pan.

Żona: I jeszcze mi się będziesz zapierał, lamparcie jakiś! przecież sama widziałam, jakeś dzisiaj w południe całował kucharkę Marysię.

Mąż: Ależ ja jej tylko moja duszko dziękowałem za to, że dobrze usmażyła befsztyk, a ty zaraz już sobie Bóg wie, co myślisz!

I tak bywa.

— Cóż to Stefka! Słyszałam, że cię twój Karol porzucił i wyjechał?

— Ależ wcale mnie nie porzucił, tylko pojechał się ożenić.

I to prawda.

— Czy ty znasz służbę?

— O la Boga! — bierze się w sklepiku na bórg, a jak przestaną w jednym borgować, to się idzie brać do drugiego i tyla.

W muzeum.

Przewodnik oprowadza gości po muzeum i tłómaczy im wszystkie zabytki. Gdy się zatrzymano przed mauzoleum Napoleona Bonapartego, oprowadzający otwiera wieko i pokazując dwie czaszki, powiada:

"To jest czaszka Napoleona sprowadzona po jego śmierci z wyspy św. Heleny; ta znów druga czaszka, trochu mniejsza, jest także Napoleona, ale z tego czasu, gdy był jeszcze młodym."

Zna swoich.

Hrabina: Wiesz co, że ten stary baron Z. tak mnie prześladuje swą miłością, że formalnie rady sobie z nim dać nie mogę.

Księża: — Fraszka! Aby się go pozbyć, jest tylko jedyny sposób przyrzeknij mu spotkanie sam na sam.

Hrabina usłuchała tej rady, a baron usłyszawszy to przyrzeczenie, odzywa się:

— No, no: — domyślam się, że to księżna tak mnie urządziła...

Potęga finansowa.

Felka. — Pocałuj mnie dwa razy, to ci dam jedno jabłko.

Dawidek: — Jaka ty mądra! — daj dwa jabłka, to cię raz pocałuję.

Na ulicy.

— Panienko, panienko!

— Przepraszam pana, ale ja już nie jestem panną!...

— Nic nie szkodzi, ja już do tego nie przywiązuję wcale uwagi!...

Cnota z zastrzeżeniem.

— Umiej ocenić moje poświęcenie, oddaje ci serce, które jeszcze dla nikogo nie biło.

— A mąż?

— To się nie liczy, mój drogi.

Z teki doświadczyńskiego.

Gdy życia badasz smugi,
Dostrzegasz to "kuriosum",
Gdzie krótki ludzki rozum,
Tam język bardzo długi.
W dzisiejszej pięknej dobie
Ta prawda w oczy bije,
Gdy ręka rękę myje,
Tam często w błocie obie!